

SILNE.

Aperiodyk społeczny

2/2020



Autorką ilustracji jest Monika Pasierbska - praca zwyciężyła w konkursie na grafikę projektu „Jesteśmy SILNE!”

Redaktorka naczelna

Agnieszka Gralak

Zespół redakcyjny

Iza Desperak

Anna Gierczak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com

<https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/>

<https://instagram.com/silne.aperiodyk>

Ilustracja na okładce

Monika Pasierbska

Projekt graficzny, skład DTP

Agnieszka Gralak

Czasopismo SILNE. Aperiodyk społeczny jest objęte licencją Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0

Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)



Łódź 2020

ISSN 2719-3179

e-ISSN 2719-3195



Wydawnictwo:

Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

ul. Ziemowita 6 /20

92-413 Łódź

od redakcji

Cześć!

Kobiety są SILNE!
Dziewczynki są SILNE!
Wszystkie JESTEŚMY SILNE!

Pod tymi hasłami powstawał drugi numer czasopisma *SILNE*. Aperiodyk społeczny, którego motywem przewodnim jest siła kobiet. Jest to zawsze ważne zagadnienie, które teraz, w czasach pandemii i zmian społeczno-gospodarczych nabiera jeszcze większego znaczenia.

...

Formuła czasopisma nie zmieniła się. Jest dział: *widzę słyszę mówię*, w którym autorki i autor dzielą się swoimi opiniami, analizami, przemyśleniami i doświadczeniami (czasami bardzo trudnymi), jest artykuł – herstoria, recenzje, poezja. Jest również niezmiernie ważny dział *straciłam głowę*, w którym poruszany jest temat choroby dwubiegunowej.

Jednym z moich głównych założeń w tworzeniu pisma jest to, aby dać dużą swobodę autorkom i autorom, aby nie wpłynąć na przekaz i sposób wyrażania emocji. Z tego powodu redakcja tekstów jest niewielka, nie wszystkie artykuły (tak jak w pierwszym numerze) były redagowane. Dlatego obok tekstów napisanych perfekcyjnie, czasami jakiś przecinek może być nie tam, gdzie powinien, a jakieś zdanie może być za długie ;-). Osobiście uważam, że czasami można pozwolić sobie nie dążyć do ideału. I *SILNE* takie będą – nieidealne, ale otwarte i wspierające.

Zachęcam zatem wszystkie osoby (również piszące nieidealnie) do przesyłania swoich tekstów, ilustracji, zdjęć, komiksów, zgodnie z profilem czasopisma. Wyrażcie swój wkurw, szok, niemoc, strach, chęć walki, zwycięstwo, radość! Wspólnie stworzymy coś wartościowego!

Agnieszka Gralak

spis treści

projekt „Jesteśmy SILNE!”5

widzę słyszę mówię

- Izabella Gustowska – w labiryncie.....14
Katarzyna Pokrywczyńska – silne jak siatkarki.....17
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – szydełko w akcji.....17
Beata Kołodziejczyk – cisza po burzy.....18
Baronowa Borsukowa – myślisz jak gwałticiel.....19
Zuzanna Korońska – twoja, moja historia: nadzieja po traumie molestowania.....20
Beata Kołodziejczyk – dziewczynki muszą się uśmiechać.....22
Dorota Nietoperz – co się dzieje w tym kraju?!.....23
Zuzanna Korońska – anioł i wiedźma.....23
Kasia Piątek – „obraz wart jest więcej niż 1000 słów”.....24
Autorka anonimowa – jestem silna, bo pomagam innym kobietom w aborcji.....27
Olga Plesińska – krótka opowieść o tym, jak zdobyłyśmy tabletkę „po”.....30
Katarzyna Szota-Eksner – list do kobiet.....33
Piotr Sienko – to w nas jest problem, drodzy koledzy. czyli patriarchy w praktyce.....34
Aleksandra Knapik – ile agresji wzbudza język.....40
Całujcie mnie wszyscy w dupę!.....42

straciłam głowę

- Zuzanna Korońska – z fotela psychiatry.....44
Zuzanna Korońska – na wariackich papierach.....45

SILNE – herstoria

- Katarzyna Szota-Eksner – herstoria pani moniki.....46
poezja.....49
KaWtan.....51

- Iza Desperak – Nadfiolet – recenzja.....54
Dorota Nietoperz – Dziewczęta myślą o wszystkim – recenzja.....55
Dorota Nietoperz – Zdrowie znaczy życie – recenzja.....56

Aborcyjny Dream Team.....57

ilustracje

- strona 9 – Joanna Dębska
strona 12 – Agnieszka Gralak
strona 18 – Zuzanna Korońska
strona 19 – Zuzanna Korońska
strona 20 – Zuzanna Korońska
strona 21 – Zuzanna Korońska
strona 22 – Beata Kołodziejczyk
strona 24 – Zuzanna Korońska
strona 29 – Agnieszka Gralak
strona 30 – Zuzanna Korońska
strona 33 – Beata Kołodziejczyk
strona 38 – Zuzanna Korońska
strona 41 – Kasandra Rysuje www.kasandrarysuje.pl
strona 44 – Zuzanna Korońska
strona 45 – Zuzanna Korońska
strona 48 – Zuzanna Korońska
strona 49 – Beata Kołodziejczyk

Wydruk drugiego numeru czasopisma jest częścią projektu „Jesteśmy SILNE!” dofinansowanego w ramach Programu Mikrogranty w Łódzkiem 2020 realizowanego przez Centrum OPUS, finansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014 – 2020.

SILNE.

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: <https://aborcjabezgranic.pl/>
Ciocia Basia: strona na Facebooku: [@ciociabasiaberlin](https://www.facebook.com/ciociabasiaberlin)
ciocia.basia@riseup.net

Women on Web: <https://www.womenonweb.org/>

SILNE. **Kobiety w Sieci:** <https://www.maszwybor.net/>

Women Help Women: <https://womenhelp.org/>

Wielka Koalicja za Równością i Wyborem:
<http://www.wielkakoalicja.pl>

Grupa Ponton

Telefon Zaufania +48 226359392
w piątki w godz. 16:00 – 20:00.
info@ponton.org.pl

**JEŚLI DOŚWIADCZASZ PRZEMOCY,
JEŚLI WIDZISZ, ŻE KTOŚ DOŚWIADCZA PRZEMOCY
– SKONTAKTUJ SIĘ Z:**

Centrum Praw Kobiet

<https://cpk.org.pl/pomoc/pierwszy-kontakt/>
Siedziba główna Fundacji Centrum Praw Kobiet
ul. Wilcza 60 lok. 19
00-679 Warszawa
tel/faks: (22) 622-25-17
e-mail: sekretariat@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet oddział w Gdańsku

ul. Gdyńskich Kosynierów 11 (domofon 2)
80-866 Gdańsk
tel. 58 341 79 15
kom. 604-590-117
e-mail: cpk_gdansk@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet – oddział w Łodzi

ul. Piotrkowska 115/4
(I piętro, w budynku w podwórzu)
90-430 Łódź
tel. (42) 633-34-11 / kom: 736-608-493
email: cpk_lodz@cpk.org.pl
strona: www.cpk.lodz.pl

Centrum Praw Kobiet oddział w Krakowie

ul. Dunajewskiego 5
31-133 Kraków
kom. 780-079-988
e-mail: cpk_krakow@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet – oddział we Wrocławiu

ul. Rуска 46A, III piętro, pokój 302
tel. stacjonarny: 71/ 358-08-74
e-mail: cpk_wroclaw@cpk.org.pl

POLECAMY PUBLIKACJE

- ▶ [Publikacja Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem o strategiach manipulacji Ordo Iuris Kontrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów](#) (Warszawa, 2020)
- ▶ *To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze* Klementyny Suchanow (Warszawa, 2020).

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom kontakt:

facebook: [@lodzkiedziewuchy](https://www.facebook.com/lodzkiedziewuchy)

https://www.instagram.com/lodzkie_dziewuchy/

twitter: [@DziewuchyLodz](https://twitter.com/DziewuchyLodz)

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/>

facebook: [@Gals4GalsLodz](https://www.facebook.com/Gals4GalsLodz)

email: lodzkiedziewuchy@gmail.com

Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:

28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne

Dla przelewów zagranicznych:

PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

SWIFT : RCBWPLPW

projekt „Jesteśmy SILNE!”

SILNE.

Kobiety są SILNE!
Dziewczynki są SILNE!
Wszystkie JESTEŚMY SILNE!

to główne hasła projektu „Jesteśmy SILNE!”, który realizowaliśmy od maja do października 2020 roku jako Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom oraz czasopismo *Silne*. Aperiodyk społeczny.

Skierowaliśmy go głównie do dziewczynek, kobiet i innych osób identyfikujących się jako kobiety, jednocześnie mając nadzieję, że jego przekaz zostanie zauważony przez wszystkich, którzy się z nim zetkną.

Jaki był cel?

Wzmacnianie poczucia siły i stworzenie przestrzeni do jej wyrażenia. Poprzez wspólne działania razem z pozostałymi uczestniczkami analizowaliśmy pojęcie „siły kobiet”, szukałyśmy jej w sobie, poznawałyśmy różnice w postrzeganiu siły i kobiecości, przy jednoczesnym utwierdzaniu się w tym, że mimo różnic w tym, w jaki sposób żyjemy, wiele z nas ma bardzo podobne doświadczenia, przeżywa te same emocje i reaguje w podobny sposób. Jednocześnie rozmowy pozwoliły poznawać różne (często skrajnie różniące się) sposoby rozwiązywania tych samych problemów i efekty działań.

Dlaczego podjęliśmy się realizacji takiego projektu?

Dlatego, że kobiety w naszym społeczeństwie często nie doceniają siebie: swojego profesjonalizmu, umiejętności, doświadczeń zawodowych i życiowych, niejednokrotnie pomniejszają swoją rolę w sukcesach, nie mówią głośno „ja to zrobiłam”, „ja to osiągnęłam”, „jestem profesjonalistką w tej dziedzinie, dlatego osiągnęłam sukces”, „tak zadecydowałam”.

Często myślimy, że społeczeństwo negatywnie oceni to, że jesteśmy pewne siebie, asertywne, że mówimy głośno o swoich umiejętnościach, osiągnięciach, uczuciach, potrzebach. Często dzieje się tak, że ludzie są rzeczywiście nieprzyzwyczajeni do takiego zachowania ze strony kobiety.

Zależy nam, aby kobiety były doceniane zarówno przez otoczenie, jak i przez siebie same. Pewność siebie pozwala żyć w zgodzie ze swoimi potrzebami i swoim charakterem, pozwala żyć bezpieczniej. W znacznym stopniu pomaga podejmować samodzielne decyzje zarówno w małych sprawach życia codziennego, jak i sprawach wielkiej wagi, takich jak np. posiadanie dzieci, wzięcie ślubu czy złożenia podania o pracę.

Przyczyn obecnego stanu rzeczy upatrujemy w przekazywaniu szkodliwych wzorców i stereotypów już od najmłodszych lat. W naszym systemie dziewczynkom podcina się skrzydła. Wyniki badań jednoznacznie pokazują, że szerzenie negatywnych przekonań na temat możliwości dziewcząt w nauce rzutuje na ich faktyczne osiągnięcia. Od lat kobiety funkcjonują w cieniu mężczyzn, a do tego wykonują niezarobkowe prace opiekuńcze, które nie są zauważane.

A przecież można inaczej!

Jesteśmy dziewczynami, kobietami, partnerkami, matkami, koleżankami, które chcą wziąć sprawy w swoje ręce. Tak naprawdę w każdej z nas jest siła, tylko że nie ma jednej definicji bycia silną. Nie jest to też coś stałego i może ewoluować razem z nami w trakcie całego życia, a każda z nas może ją interpretować inaczej.

Jesteśmy SILNE!



Działania:

- Zorganizowałyśmy konkurs na grafikę projektu, który wygrała praca Moniki Pasierbskiej. Możecie ją też zobaczyć na okładce niniejszego numeru. Ilustracja była wyświetlana na telebimie w Łodzi, na skrzyżowaniu ulic Narutowicza i Kopcińskiego, wraz z hasłami projektu:

SILNE.

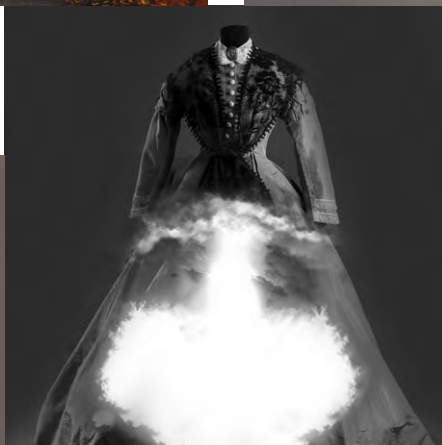
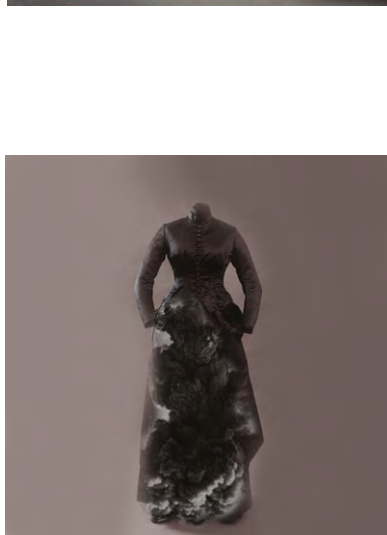


W ramach konkursu otrzymałyśmy kilka innych, bardzo ciekawych prac:



Izabela Maciejewska

SILNE.



Każdą z wypowiedzi warto utrwalić również na papierze, dlatego ich transkrypcje¹ możecie przeczytać poniżej:

Sylwia Chutnik:

Cześć! Jestem Sylwia Chutnik, jestem pisarką i aktywistką.

Kiedy myślę o sile kobiet to oczywiście mam przed oczami jakieś role models, fantastyczne osoby, inspirujące autorytety, kobiety, które dodają mi odwagi, ale moje doświadczenie jako działaczki feministycznej wskazuje na to, że bardzo często te silne kobiety są po prostu wokół nas. To są te ciche bohaterki, które niekoniecznie muszą być super women z pelerynami, ratujące świat od zagłady, to bardzo często osoby, które czerpią siłę z wewnątrz siebie, ale do tego muszą dojrzeć i muszą być gotowe na to, aby wprowadzić zmianę w swoim życiu. To nie jest tak, że się przeczyta jedną inspirującą książkę albo pójdzie się z koleżanką na kawę i dostaje się dużą dawkę energii, wsparcia, a potem przychodzi do domu i mówi: tak... tu... Muszę teraz coś ze sobą zrobić!

Oczywiście to czasem jest po prostu taki pierwszy impuls, ale żeby naprawdę zmienić swoje życie, a tym samym, jak się potem zazwyczaj okazuje, zmienić życie również innych kobiet, to potrzeba czasu i potrzeba dojrzenia do pewnych decyzji, potrzeba też tej wewnętrznej odwagi, której oczywiście nikt nam nie da, mogą nas wspierać w tym procesie.

My musimy same znaleźć siłę w sobie, co oczywiście jest najtrudniejszym elementem tego procesu, ale mam takie poczucie, że tych silnych kobiet jest tak wiele właśnie dlatego, że możemy wspólnie wspierając się, inspirując, sprawić że ta siła będzie rzeczywiście nasza stuprocentowo, gdzieś z trzewi gdzieś z głębi brzucha, serca, jakkolwiek, że to będzie wypracowany proces, taki który będzie od początku do końca naszą decyzją, taką z którą się nie tylko zgadzamy i zostaje ona w sferze, nie wiem, marzeń czy planów, ale jest w zgodzie z nami, jest zrealizowana w tym czasie, kiedy jest dla nas dobry, który jest dla nas dobry w takim sensie, kiedy jesteśmy na niego w stuprocentowo przygotowane. I takiej siły nam wszystkim życzę.

Iza Desperak:

Nie jestem specjalnie silna. Na demonstracjach marzną, czasem się przeziębiam. Stres, napięcia odkładają się w moim ciele. Hejt rani mnie nawet jak nie jest skierowany bezpośrednio do mnie. To co dzieje się wokół nas sprawia, że czuję się coraz bardziej bezsilna, no ale mimo to właśnie podpisuję kolejne protesty, wychodzę na ulice.

I to jest taka siła bezsilnych.

Klaudia Wojciechowska:

Czym jest siła kobiet? To jest pojęcie bardzo szerokie i myślę, że tak ogólnie, żeby powiedzieć, co to jest siła kobiet, to chodzi o to, że kobiety są w stanie wszystko znieść, a przynajmniej bardzo wiele. I tu od razu mi się przypomniała taka jakaś analiza, którą czytałam, że wypadaloby zmienić to sformułowanie „mieć jaja”, jako takie sformułowanie, które świadczy o tym, że jest się silnym, twardym i że się znosi wszystko, bo jądra to jest taka wrażliwa część ciała, którą bardzo łatwo uszkodzić. Nawet temperatura wpływa negatywnie – parę stopni mniej to już od razu dramat.

A taka wagina? Znosi wszystko, po prostu, to co potrafi znieść wagina, to... nie wiem... jaka inna część ciała potrafi coś takiego znieść, poród na przykład – prawdziwy łomot! I proszę! Jeden, drugi, trzeci, wagina potrafi to wszystko znieść. Wypadaloby teraz mówić, że mieć waginę to znaczy być takim twardzielem i to właśnie o to chodzi, że kobiety to znoszą. Bo jakoś częściej słyszy się, że facet czegoś nie udźwignął, nie udźwignął jakiejś sytuacji życiowej, nie udźwignął na przykład opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem albo w ogóle tego, że jest rodzina nie udźwignął i odszedł. A kobieta dźwiga. No to jak dźwiga, to znaczy, że jest silna.

Jak usłyszałam pytanie, co sprawia, że kobiety nie wykorzystują swojej siły, to oczywiście pierwsze co mi przyszło na myśl, to to, że siłownia jest za daleko i karnet jest za drogi. A potem pomyślałam, ej Wojciechowska, w ogóle, ale sztaampą lecis, po prostu to nie jest takie powierzchowne. Ale nie! To też takie jest. Dlatego, że powierzchownie chodzi też o siłę fizyczną, bo kobiecie nie wypada mówić o tym, że jest silna albo pokazywać to, że jest silna, chociaż silna by mogła być. Dlatego, żeby wnieść te wszystkie zakupy na 4 piętro, te 10 siat po prostu na raz, to spoko. W ogóle może to robić, tylko nie powinna o tym mówić, bo jak pokaże, że od tego wnoszenia siat albo od chodzenia na siłownię ma bicepsy to będzie dramat w ogóle: Babochłop!

O Jezu, ona nie powinna tak pokazywać! Bo jakiś mężczyzna, który całe życie leży na kanapie i jedyne co dźwiga to pilot od telewizora, może poczuć, że jego męskość jest zagrożona! I wtedy powie, że ona nie jest kobieta. Bo jej nie wolno pokazywać, że jest silna, chociaż silna powinna być. To jest jakaś paranoja! I my wpadamy w taką paranoję. I to samo dotyczy takiej siły wewnętrznej, siły psychicznej, siły mentalnej, emocjonalnej.

Wymagamy, żeby kobiety to wszystko miały. Bo żeby pogodzić pracę zawodową, dom, opiekę nad dziećmi i 1500 zadań to trzeba być silną wewnątrz, ale nie możemy o tym mówić, bo powinniśmy udawać, że jesteśmy takimi słabymi kobietkami, którym jak popsuło się życie, to stoją na środku świata, patrzą na popsute życie i czekają aż męskie ramię to życie naprawi. A jak akurat męskie ramię nie przyjdzie, to wtedy co? Będziemy w tym popsutym życiu trwać? I to chyba chodzi o to, że kobiety są silne i one wykorzystują swoją siłę, ale im nie wolno tej siły pokazać, bo wtedy wszyscy zaczną wątpić w ich kobiecość. No najgorszy dramat to jak ktoś zacznie wątpić w kobiecość kobiety. Boże, jak z tym żyć?

¹ Ze słuchu spisywały: Helena Sej i Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk, która również zamieściła napisy na nagraniu – można je zobaczyć tutaj: <https://www.facebook.com/events/741057446666753/> (dostęp 11.10.2020)

Ewa Szmitka:

Nazywam się Ewa Szmitka, jestem piłkarką, trenerką piłki nożnej, działaczką w kobiecym futbolu. Czym jest siła kobiet? Dla mnie siła kobiet jest gotowością do podejmowania wyzwań, gotowością do podejmowania ryzyka, gotowością do mierzenia się z nowymi celami i z tym, by stawiać sobie również poprzeczkę coraz wyżej. W moim przekonaniu bierze się ona z tego, żeby dać sobie prawo do błędów, żeby dać sobie prawo do porażki. Jestem sportowcem, nie wyobrażam sobie, że miałabym się bać porażki.

Strach potrafi strasznie związać nogi, potrafi sparaliżować, potrafi ogarnąć tak bardzo, że człowiek nie jest w stanie się ruszyć. Będąc sportowcem, to nie jest tak, że ja się nie boję tej porażki, ja się jej boję, ja po to trenuję, żeby to ryzyko jak najbardziej zminimalizować, ale ja po prostu zawsze z tyłu głowy mam, że ona się po prostu może zdarzyć. Na skutek różnego rodzaju okoliczności ona po prostu może mieć miejsce. I daję sobie do niej prawo. Jeżeli dasz sobie prawo, do tego że możesz popełnić błąd, może coś nie wyjść, może się coś nie udać, to wtedy nie boisz się podejmowania wyzwania. Nie boisz się podjęcia ryzyka, nie boisz się spróbowania, bo dałaś sobie sama do tego prawo i z tego bierze się w moim przekonaniu siła.

Nie wiem, czy to jest siła typowa dla kobiet czy typowa dla mężczyzn, czy jest to po prostu wewnętrzna siła, która pozwala ci być coraz lepszą, walczyć o swoje przekonania, zmagać się z różnego rodzaju przeciwnościami. I nie pamiętam, kiedy raz po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że jestem silna. Jak każdej z nas, porażki również mniejsze i większe były nieodłączną częścią mojego życia, zarówno na boisku, jak i te całkiem, całkowicie prywatne w roli matki, jak i córki, jak i partnerki. I nie da się od porażek uciec ani nie da się ich w 100% ich uniknąć. I w moim przekonaniu one akurat, nie świadczą o słabości. Istotne jest to czego się uczymy, jakie wyciągamy wnioski i co z tymi porażkami dalej robimy. Miałam zawsze to szczęście, że otaczali mnie przede wszystkim ludzie mądrzy i myślę, że mądrzy mężczyźni bardzo lubią otaczać się kobietami silnymi i mądrymi, bo i w moim przekonaniu

mądrość idzie w parze z siłą. Pewne elementy ze sobą bardzo ściśle związane.

Ja miałam to szczęście, że głównie mądrzy mężczyźni mnie otaczali. Jeżeli byli mniej mądrzy to otaczali również, ale przez bardzo krótki czas, za równo w pracy zawodowej, jak i działalności sportowej, jak i w życiu towarzysko-prywatnym. Mądrzy mężczyźni wykorzystują siłę kobiet, bo czują, że sami dzięki temu też mogą zyskać.

Jestem sekretarzem w zarządzie klubów sportowych, teraz jest 5 osób w zarządzie z czego 4 panów i ja jedna, i jest to zespół zorientowany na pewien cel. Tym celem jest dobro klubu, koncentrujemy się nad tym jak wzajemnie wykorzystywać nasz potencjał, co każde z nas może w tej pracy w zarządzie dać na rzecz klubu i tu kwestia płci nie ma znaczenia. Liczą się nasze zdolności merytoryczne nasze zdolności osobiste, umiejętności, wiedza, którą każdy z nas posiada i w takich okolicznościach płeć, myślę, nie ma znaczenia.

Myślę, że my jako dziewczyny po prostu dbajmy o to, żeby otaczać się takimi mężczyznami, którym wręcz będzie zależało, na tym żebyśmy my też w pewnych aspektach były coraz lepsze, bo dzięki temu oni również mogą

się dużo od nas nauczyć i mocno przy nas urosnąć. Ja znam całą masę bardzo mądrych facetów, która wie o tym, jest o tym przekonana, która po prostu tego chce i lubi się otaczać mądrymi i silnymi kobietami, nie po to żeby go ciągnęły tylko żeby sobie wzajemnie pomagać, wzajemnie się wspierać i dawać sobie jak największą szansę na wzajemny rozwój i realizację pewnych zespołowych celów. Piłka nożna jest grą zespołową i ta zespołowość jest dla mnie bardzo istotna i bardzo ważna.

Czuję się silna, kiedy mogę dzielić się sobą z innymi. Mam pod opieką (przesadne określenie, ale można tak to ująć), kilkanaście dziewcząt i kobiet, większość z nich jest młodsza ode mnie. Kiedy jestem trenerką, oczywiście mówimy o aspektach piłkarskich (ale też bardzo ważne są dla mnie takie aspekty bardzo ludzkie, bardzo osobiste), zależy mi na tym, by każda dziewczyna, z którą się przyjaźnię, z którą gram w piłkę, którą trenuję, czuła się coraz lepsza, nie tylko jako piłkarka, ale po prostu jako człowiek, jako kobieta. Żeby rozwijała swoje pasje, żeby rozwijała swoje talenty rozwijała swoje umiejętności, zdobywała nowe szczyty, nowe sukcesy. I każdy sukces dziewczyn, które są wokół mnie, bardzo mnie cieszy i nadaje jeszcze większy sens wszystkiemu, co robię i daje mi osobiście olbrzymią siłę. A jeśli jeszcze w jakikolwiek sposób do tego sukcesu mogę się przyczynić to jest to dla mnie tym większa satysfakcja, tym większa frajda i często te sukcesy cieszą mnie nawet bardziej niż moje własne.

Ja również bardzo lubię wzorować się na kobietach, które w różnych dziedzinach odniosły sukcesy, oczywiście również w sporcie. Niezwykle tym moim idolkom i moim mentorkom kibicuję i też z nich czerpię siłę, czerpię przekonanie, że podążanie za marzeniami po prostu ma sens. A tak bardzo osobiście to jestem przekonana, że siła bierze się z miłości.

Ja jestem fanką listów św. Pawła do Koryntian, w których pisze o tym, że najważniejsza jest miłość. I tak trwają wiara, nadzieja i miłość, a z tych trzech największa jest miłość. Myślę, że kobiety po prostu kochają całym sercem i za tą miłością idzie wiara, nadzieja, determinacja i wszystkie inne te cechy, które pozwalają im realizować nie raz absolutnie, wydawało by się na pozór niemożliwe do zrealizowania działania. Również takie osobiste. Mamy przykłady kobiet, które pozostały same z dziećmi, bez środków do życia i dokonują cudów, żeby zapewnić swoim dzieciom dobre życie i to jest coś pięknego, a to się po prostu bierze z serca, bierze się z miłości. Ja kocham piłkę nożną, dlatego w niej działam i robię to, co robię.



Katarzyna Szota-Eksner:

Dzień dobry, Katarzyna Szota-Eksner. Jestem joginką, stąd taka sceneria, siedzę na poduszce do medytacji i w takim moim mini studiu online jogi. Zaczęłam się zastanawiać właśnie, ponieważ zostało zadane takie pytanie: Czym jest siła? Ja już o tej sile kobiet piszę, mówię od wielu, wielu lat i jakoś spisuje HERstorie kobiece, czyli JEJopowieści. HERstoria JEJopowieść. I stąd też bardzo często spotykam się z tym opowiadaniem o sile kobiet i z przeróżnymi opowieściami i widzę jak bardzo jednak

SILNE.

kobiety potrzebują tej siły, ale jednocześnie też są silne, czasami nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Tę siłę czerpią i to też jest świetne, jeśli mają tego świadomość, np. od przodkiń swoich, czyli matek, babek, prababek, bo to jest moim zdaniem taka nieprzerwana nić, która się gdzieś tam się plecie. I tak myślę sobie, że tej siły też dobrze byłoby szukać właśnie w opowieściach kobiet z przeszłości. Jak myślimy o tej sile jako kobiety?

Ponieważ ja też jestem feministką, więc też mam dużą taką wrażliwość, co do języka, który kształtuje jakąś tam rzeczywistość, ponieważ też piszę, piszę felietony, prowadzę bloga. Myślę sobie o tym jak dużo w tym języku jest takiego właśnie zaprzeczania kobiecej sile: babskie gadanie, męskie rozmowy, męstwo, zniechęcałość, właściwie jak ostatnio w trakcie takiego spotkania, które współorganizowałam, to było zwieńczeniem projektu, który tworzyłam *Poznam Panią z Pyskowic*, czyli właśnie szukanie w małych miasteczkach, szukanie takich kobiet, które się gdzieś tam najczęściej właśnie taką siłą kobiecą wyróżniły.



W ogóle szukanie to jest inna sprawa. Szukanie tych kobiet wcale nie jest takie łatwe, ale po tym spotkaniu, jak właśnie mówiłam o języku, który wcale nam nie pomaga być silną, bo właśnie troszeczkę tak jednak nas przytłacza tą męską siłą, podeszła do mnie kobieta i powiedziała, że przecież to całe powiedzenie „siła kobiet” ile w tym stwierdzeniu „siła kobiet” jest energii, bo „siła mężczyzn” kojarzy się już zupełnie inaczej. „Siła mężczyzn” to bardziej siła mięśni, natomiast „siła kobiet” w tej chwili w języku, w ogóle w takiej przestrzeni publicznej już funkcjonuje, już bardzo pozytywnie. I my o tej sile kobiet mówimy, często się na nią powołujemy.

Na koniec tej wypowiedzi, bo ja po prostu prowadzę dużo warsztatów dla kobiet, dużo zajęć i być może jest to takie trochę chaotyczne, co mówię, ale bardzo dużo bym chciała opowiedzieć a tu pewnie nie ma na to czasu aż tyle. Chciałam przeczytać wiersz Adrienne Rich na temat właśnie siły kobiet. Adrienne Rich jest też feministką, autorką *Zrodzonych z kobiety* pięknym studium o macierzyństwie, jej życie też. Była w związku heteroseksualnym, potem miała partnerkę i pisała piękne wiersze też. Mało kto zna ją jako poetkę i pozwolę sobie przeczytać ten wiersz, bo myślę, że à propos siły kobiet i takiego poszukiwania tej siły też jest chyba ważny w tym kontekście:

Adrienne Rich *Siła*

Czytałam dziś o Marii Curie:
musiała wiedzieć, że cierpiała
z powodu choroby popromiennej
jej ciało bombardowane od wielu lat
przez pierwiastek który sama wyodrębniła
Zdaje się, że do końca
zaprzeczała jaka jest przyczyna katarakty na jej oczach
popękanej, ropiejącej skóry na opuszkach palców
dopóki nie mogła już dłużej
utrzymać szklanej menzurki i ołówka.
Umarła sławna kobieta przecząc swoim ranom,
przecząc, że rany pochodzą z tego samego źródła co jej siła.

Dla mnie to jest właśnie taka kwintesencja po prostu też tej kobiecej siły, która często pochodzi z ran i która rodzi się w bólach, ale jednak warto w nią wierzyć i warto w nią inwestować i warto ją wspierać i to już jest temat kolejny, czyli siostrzeństwo, bo właśnie dzięki siostrzeństwu możemy wspierać siebie nawzajem w poszukiwaniu kobiecej siły.

Dziękuję. Namaste!

Sistrum:

Połączone korzeniami
stoimy
drzewa samostojne
korę żłobią nam mundury patrychalnych systemów
zawieszane na linii wzroku,
którego nie spuszczaamy
dumne i silne
lewitujemy ponad sprawami miękkimi
trwamy
do końca
do ścięcia pnia
a potem korzeniami
w ziemi ryjemy korytarze
do odrodzenia
po drugiej strony galaktyki

SILNE.

- Zorganizowałyśmy spotkanie, na które jako specjalną gošcinię zaprosiłyśmy Martę Frej, która stworzyła projekt *Jestem silna, bo...* Polega on na rysowaniu serii memów na podstawie przesyłanych przez kobiety (w tysiącach!) zdjęć i wypowiedzi o tym, dlaczego są silne. Bardzo ważną częścią spotkania była rozmowa, która odbyła się w przyjaznym kręgu, gdzie wszystkie obecne osoby mogły poczuć się swobodnie, porozmawiać i wymienić doświadczeniami.



fot. Agnieszka Gralak

Projekt dofinansowano w ramach Programu Mikrograuty w Łódzkiem 2020 realizowanego przez Centrum OPUS, finansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014 – 2020.



SFINANSOWANO PRZEZ NARODOWY INSTYTUT WOLNOŚCI - CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO
ZE ŚRODKÓW PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NA LATA 2014-2020.

SILNE.

w labiryncie

Kiedy 25 lat temu zagubiłam się w katakumbach św. Kaliksta, spanikowana krążyłam w czarnych wąskich korytarzach, wypatrując chociażby struny światła, które poprowadzi mnie do wyjścia, nie byłam przezorną Ariadną, nie miałam kłęбка nici, zgubiłam swój ślad.

Zagubiłam się, bo zawierzyłam pamięci, bo zawsze dawałam sobie radę w labiryntach miast, galerii, metra w Nowym Jorku, Londynie czy Paryżu, na wielkich lotniskach Szanghaju, Amsterdamu czy Frankfurtu, ale też w obszarach sztuki i dydaktyki.

Byłam kobietą w labiryncie, byłam Ariadną, która zawsze idzie do przodu, byłam Ariadną nie przewidującą powrotu.

Być może był to pierwszy sygnał, że nie da się rozdzielić przyszłości od przeszłości. W sierpniu w wywiadzie do internetowego pisma galerii Arsenał w Poznaniu, powiedziałam Zofii Nierodzińskiej: „mam pewność, że jestem feministką” – i dodałam – „starą feministką”.

Być może zadziałał tutaj syndrom koronawirusa i myśl, że trzeba uporządkować przeszłość, a przyszłość przyjdzie piękną wiosną np. w 2021 roku. Gnębiła mnie myśl, że wszystko jest nieprzewidywalne, i że po raz pierwszy nie mam wpływu na bieg wydarzeń, byłam znowu w labiryncie.

Zajęcia on-line były nadszpedzowanie ciekawe, zmieniłam scenariusz filmu być może na lepszy, napisałam 64 teksty do kodów QR emaliowanych „gadających tablic”, kilka artykułów, dwie recenzje, zrobiłam parę krótkich filmów video i doszłam do prostego wniosku: czas cieszyć się wolnością. Nie napiszę długiego artykułu, nie powiem po raz setny, że wierzę w kobiety, w ich niezależność, rozliczne talenty, nie przytoczę dwudziestu lub więcej nazwisk wspaniałych artystek starszej, średniej i młodszej generacji, nie napiszę o uczelniach artystycznych w których studiuje 70% kobiet, a uczy 70% mężczyzn, nie napiszę o świetnych dyplomach o międzynarodowych nagrodach, stypendiach, artystycznych i rezydencjach, które zdobywają kobiety, o trudzie wychowania dzieci, ani też o polityce, o urzędnikach państwowych i gminach dumnych ze stref wolnych od LGBT, nie napiszę o młodych inteligentnych kobietach i mężczyznach, o pokoleniu, które doświadcza głupoty i ignorancji ze strony władzy różnych szczebli w obszarze polityki, edukacji, kultury i sztuki... Napiszę, że spotykam się z młodymi ludźmi w moim ogrodzie

i grupą wypróbowanych starych przyjaciół i to są fantastyczne rozmowy, które łączą przeszłość mojej generacji z odważną przyszłością moich młodych przyjaciół kobiet i mężczyzn w pięknych proporcjach 50 na 50%.

Zapętlę na chwilę tylko przeszłość z przyszłością.

W 1985 roku brałam udział w międzynarodowej feministycznej wystawie KUNST MIT EIGEN – SINN, Aktuelle Kunst von Frauen w Muzeum Sztuki Współczesnej w Wiedniu. To było fantastyczne spotkanie artystek, prawdziwa uczta mądrości, walki i najlepszej sztuki tamtego czasu, ale i trwającej w przypadku wielu z nich do dzisiaj. W ostatnich trzech latach przynajmniej trzy z nich miały swoje wystawy w Polsce: Marina Abramović w CSW w Toruniu, Maria Lassnig w Zachęcie i Miriam Cahn w MSN w Warszawie. Wtedy młode, dzisiaj podobnie jak ja, przedstawicielki starszej generacji.

W 2017 roku zostałam zaproszona przez Scenę Roboczą w Poznaniu do realizacji krótkiej formy performatywnej trwającej 16 minut.

16 minut wydawało mi się krótkie, mój wzrok błądził po pokoju i pracowni i w końcu zatrzymał się na rządzie książek napisanych przez kobiety, które cenię i których solidną reprezentację mam w swojej bibliotece.

Podeszłam do półki rozłożyłam ręce i przeniosłam tyle książek ile zmieściło w przestrzeni od lewej do prawej dłoni, przytuliłam je i zaadoptowałam do mojego projektu. Z każdej z 16 książek z 16 strony, wybrałam małe fragmenty i ze zdumieniem stwierdziłam, że fantastycznie sklejają się z obrazami filmowymi z mojego archiwum. Nie wiem czy którykolwiek projekt sprawił mi taką przyjemność ucztowania z tekstem obrazem i dźwiękiem. Piosenkarka Hanna Piosik przeniosła teksty w swingową wokalizę zatopioną w muzyce Patryka Lichoty. Czarno-biały obraz złączył wszystkie wybrane fragmenty filmowe, w performatywnym działaniu – nasz dialog bliźniaczo zafunkcjonował, słowa zabrzmiały bardzo mocno.

Tak te dwie sytuacje które rozdzieliły 32 lata, przyniosły mi fantastyczną intelektualną i artystyczną wędrówkę w czasie i zapętlily przeszłość z przyszłością.

Tej chwili w Wiedeńskim Muzeum Sztuki Współczesnej w 1985 roku zawdzięczam poczucie wspólnoty z kobietami artystkami i bieg przez labirynty sztuki. W tym drugim przypadku video performance **16**, efemerycznie trwająca chwila w 2017 roku, zostawiła głęboki ślad w mojej pamięci i solidarne współodczuwanie siły słowa tych wspaniałych kobiet, których książki na chwilę wzięłam w ramiona.

Izabella Gustowska

artystka intermedialna, profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu na Wydziale Komunikacji Multimedialnej. W Katedrze Intermediów prowadzi Pracownię Działań Filmowych i Performatywnych, a w Collegium Da Vinci Pracownię Rysunku na kierunku Grafika. Realizuje prace w obszarze różnych mediów: obiekty malarskie, grafika, fotografia, instalacje, video, video performance, film / www.gustowska.com

Izabella Gustowska

16 media story

SILNE.

VIDEOPERFORMANCE

2017

Scena Robocza Poznań 8-9.12.2017

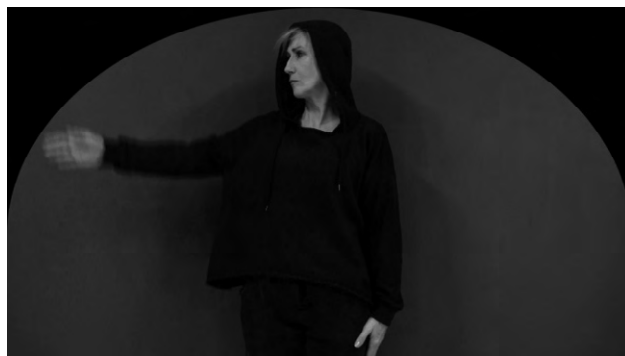
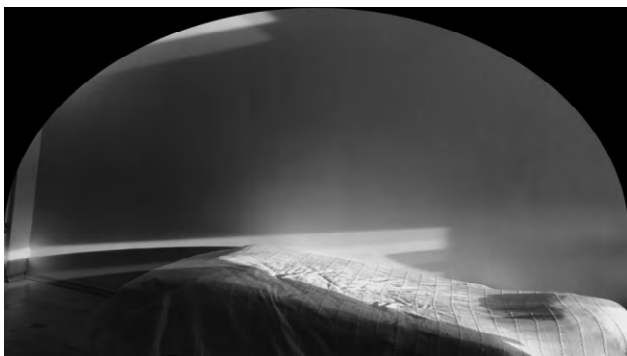
16 minutes
16 film sequences
16 text fragments
from page 16
of 16 books

Izabella Gustowska / /
Patrik Lichota / muzyka /
Hanna Piosik / głos /
Mateusz Rogala / montaż zdjęć /

- 1/ Jeanette Winterson – Po co ci szczęście jeśli możesz być normalna – strona 16
- 2/ Clarice Pinkola Estes – Biegająca z wilkami – strona 16
- 3/ Wirginia Woolf – Własny pokój – strona 16
- 4/ Olga Tokarczuk – Anna In w grobowcach świata – strona 16
- 5/ Katherine Mansfield – Dzienniki – strona 16
- 6/ Jeanette Winterson – Dyskretne symetrie – strona 16
- 7/ Elfride Jelinek – Pianistka – strona 16
- 8/ Elfride Jelinek – Amatorki – strona 16
- 9/ Anais Nin – Henry i June – strona 16
- 10/ Ursula Le Guin – Otwarte przestworza – strona 16
- 11/ Rebeca Solnit – Mężczyźni objaśniają mi świat – strona 16
- 12/ Tove Jansson – Opowiadania z doliny Muminków – strona 16
- 13/ Susan Sontag – O fotografii – strona 16
- 14/ Patti Smith – Poniedziałkowe dzieci – strona 16
- 15/ Doris Lessing – Znów ta miłość – strona 16
- 16/ Dubravka Ugrešić – Amerykański fikcjonarz – strona 16



SILNE.



Izabella Gustowska

artystka intermedialna, profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu na Wydziale Komunikacji Multimediów. W Katedrze Intermediów prowadzi Pracownię Działań Filmowych i Performatywnych, a w Collegium Da Vinci Pracownię Rysunku na kierunku Grafika. Realizuje prace w obszarze różnych mediów: obiekty malarskie, grafika, fotografia, instalacje, video, video performance, film / www.gustowska.com

silne jak siatkarki

Na pewno znasz ten obrazek. Jest już ranek, ale słońce jeszcze nie wzniosło się nad horyzont. Niebo dopiero zaczyna robić się szare. Tymczasem z domów i mieszkań wychodzą One. W ciepłej kurtce sięgającej za linię pleców, bo o tej porze jeszcze jest zimno. W butach na płaskich obcasach, bo przecież na przystanek jest kawałek drogi. W jeansach, bo tak najwygodniej. Z obszerną torebką, żeby wszystko pomieścić. Może jakąś siatką z drugim śniadaniem do tego. Do domu wrócą późnym popołudniem, kiedy już autobus pracowniczy przywiezie je po zakończonej zmianie. Po drodze jeszcze zrobią zakupy, więc będą jeszcze bardziej obciążone siatkami. One. Siatkarki.

A na tym lista zadań nie jest zamknięta. Bo gdzie pranie, gotowanie, sprzątanie i odrabianie lekcji? Siatkarki więc przynoszą do domu stres nagromadzony w pracy oraz zmęczenie, ale nie mają jak i kiedy go rozładować. Najczęściej są tak wykończone, że czynności pozwalające się wyciszyć (joga, bieganie) rozładować frustrację i złość (boks, wen-do) czy wrócić do radosnej wersji siebie (taniec) są poza zasięgiem. Cierpią one, cierpią ich bliscy, cierpią praca.

Czy mają wsparcie? A gdzie tam! To najczęściej Panie z pokolenia powojennego wyżu demograficznego. Wychowane w poczuciu, że ich obowiązkiem jest się „poświęcić” dla rodziny. Zajmować się domem i pracą. Po uszy w patriarchacie, utyłane robotą i sfrustrowane Matki-Polki. Ponieważ wszystkim się zajmują, ich mężom nie przyjdzie do głowy, że trzeba je w czymkolwiek wyręczać. A one są nieszczęśliwe oraz zaniedbane. Ale przecież hop, wystarczy wykorzystać aplikację do nauki języków, dorobić trochę w weekendy, zorganizować czas i hej, będzie dobrze. Jak chomik na kołowrotku.

Tymczasem media bombardują je obrazami ideałów. Nie robotów kuchennych z funkcją sprzątanania i niani elektronicznej, ale kobiet. Biznesmenek. Artystek. Modnych, atrakcyjnych, zamożnych i zadbanych a nie uwiązanych kredytem hipotecznym. Czy taka Siatkarka, zarabiająca 2500 zł netto na miesiąc i spłacająca przy tym raty ma pieniądze i czas na te wszystkie fryzjerki, kosmetyczki, trenerki? Nie. A pouczane przez celebrytki czują się gorsze. I bardzo, bardzo zmęczone. Doceńmy Siatkarki. Zaslugują na to.

Katarzyna Pokrywczyńska

szydełko w akcji

SILNE.

Ten numer *Silnych* jest o sile kobiet, więc ja również swoim szydełkiem wplątuje się w ten temat. W 2013 roku zrobiłam wieloznaczną pracę, o równie niejednoznacznym tytule: *Damski bokser*.

Forma

Praca składa się z przedmiotów, choć wszystko spleta miękka dzianina szydełkowa.

Wykorzystanie gotowych przedmiotów (*ready-mades*) to strategia artystyczna zapoczątkowana przez Marcela Duchampa (słynna *Fontanna* z 1917 roku), polegająca na wykorzystywaniu rzeczy codziennego użytku w sztuce, powszechnie stosowana przez dadaistów i surrealistów.

Powtórne użycie materiału to też jedna z zasad *zero-waste* (zero-marnowania) zwana 5R. Są to:

- ▶ *reused* (powtórne użycie przedmiotów),
- ▶ *refuse* (odmawianie np. foliówek czy plastikowych słomek),
- ▶ *reduce* (ograniczaj, unikaj nadmiaru),
- ▶ *recycle* (segreguj i przerabiaj surowce),
- ▶ *rot* (kompostuj bioodpady).

Moją pracę tworzą: znaleziona koło śmietnika noga od stołu, niepełnowartościowy, uszkodzony towar ze sklepu – rękawice bokserskie, pożyczone od córki rzadko używane hula-hop oraz podarowany kordonek. Koncept wykorzystywania w działaniach twórczych podarków przeobraził się u mnie z czasem do kosmicznych wręcz rozmiarów w ramach projektu artystycznego *Ja, Kosmos*.

Treść

Sugestywny tytuł *Damski bokser* i pierwsze skojarzenie, jakie pojawia się w głowach wielu, to mężczyzna, który bije kobiety. Natomiast dla kogoś, kto nie uznaje feminatywów, damski bokser to nie kto inny, jak kobiety bokser – kobieta bokser, czyli, uwaga! użyję feminatywu: bokserka. Kobieta, która wbrew obiegowej opinii, że dziewczynkom nie uchodzi się bić – rywalizuje na ringu i boryka się ze stereotypami dotyczącymi płci. Albo po prostu jest waleczna i zмага się z nawalaniem codziennych spraw, zadaje ciosy problemom, walczy o swoje dzieci czy też o swoje prawa. Jest dzielna i bojowa, ale skromnie skrywa to za koronką. Często silne kobiety nie mają świadomości swej mocy, ale jedno wydarzenie może spowodować uwolnienie energii, kumulowanej przez lata.

Rękawice bokserskie obdziergane zostały różową koronką, taką samą jak obrus. Choć calutki w odcieniach różu to czasem wkłada się czarna nić zakłócająca ten idylliczny, dziewczynski nastrój. Czy to chwile zwątpienia we własną siłę? Rysa na krystalicznym życiorysie? Na pewno coś, co pozostawia ślad, bliźnę, choć obdziergane i puszczane w niepamięć.

SILNE.

Na pierwszy rzut oka instalacja składa się ze stołu i przedmiotów ułożonych na nim. Ale to nie jest prawdziwy stół. To sama noga bez blatu, a rękawice utrzymują się na stole tylko dzięki koronkowemu obrusowi. Serweta podtrzymuje rękawice – za sukcesem męża, w tym przypadku, sportowca, stoi kobieta, która to dźwiga, wspiera i troszczy się. Otula rękawice ciepłą i miękką dzianiną, obezwładnia niszczącą energię męczyzny, osłabia ją swoją delikatnością i cierpliwością pozbawia brutalności.

Obrus nie jest skończony, kłębuszek wije się obok. Można go dalej dodziergać, ale można też pociągnąć za nitkę i spruć. Wtedy rękawice nie będą miały podparcia i spadną ze stołu.

Zadziergane rękawice na koronkowym obrusie zlewają się ze sobą, to może być ukrywanie przemocowca, tuszowanie jego agresji. Tak, niestety, robi wiele kobiet, doświadczających przemocy w domu, nie mogąc czy nie potrafiąc wyplątać się z toksycznego związku. Ukrywają swoje sińce pod pudrem czy tłumaczą swoje urazy przypadkowym uderzeniem o niewinne meble.

Damski bokser to też może być pejoratywne określenie zniewieściałego boksera. Niemęskie czy kobiece to często to gorsze, niższej rangi, jak kobieca literatura, babskie gadanie itp. Ale zniewieściałły bokser to też może być bokser o duszy wrażliwca, który pod grubą skórą skrywa łagodne serce.

Damski bokser może mieć różne oblicza, każda i każdy może odnajdywać w tej pracy inne znaczenia. W kontekście tematu przewodniego, to bokserka – waleczna i silna kobieta. Chociaż cała w różach i koronkach, to zdeterminowana wojowniczką, potrafiącą, jeśli trzeba, dosadnie upomnieć się o swoje.

I tego nam wszystkim życzę.

Post scriptum

Po napisaniu tekstu poprosiłam koleżankę o jego przeczytanie. Znalazła kolejne nawiązanie: tajlandzki film biograficzny *Piękny bokser* w reżyserii Ekachai Uekrongtham z 2003 roku. Bohaterką jest transpłciowa mistrzyni boksu tajskiego Parinya Charoenphol, pseudonim Nong Toom. To wzruszająca opowieść o poszukiwaniach własnej tożsamości, walce (na ringu i w życiu) o siebie i swoje marzenia. W moich koronkowych, różowych rękawiczkach na ringu wyglądałaby i walczyła pięknie.

Podział świata na męski i kobiecy jest niewystarczający, życie jest bardziej złożone. Nie znałam tego filmu wcześniej, polecam zapoznanie się z nim ze względu na tematykę i aktualną w Polsce nagonkę na środowisko LGBTQ+.

kma

(kobieta.matka.artystka)

cisza po burzy

Sama byłam sobie winna. Odkąd pamiętam. Nie musiałam przecież budzić się akurat wtedy, kiedy pijani rodzice uprawiali seks. Często z brutalnymi wstawkami. Nikt nie kazał mi też odpyskiwać rzucającemu wyzwiska bratu tak, że pękała mu żyłka i zaczynał mnie prać. Mogłam również spodziewać się, mając lat szesnaście, wyjątkowo mocnego drinka na grillu u synów przyjaciół rodziny, towarzyszy letnich zabaw od czasów szczenięcych, i pobudki z penisem jednego z nich we własnej pochwie. A wystarczyło tylko nie widzieć, nie odzywać się, nie czuć. Sama byłam sobie winna.

Żeby poczucie winy nie bolało tak bardzo i żeby za wszelką cenę nie odstawać od reszty stada, zaczęłam wchłaniać. To nie były zasady wypisane w punktach na lodówce. Jedyne strzępy podsłuchanych rozmów, spojrzenia mówiące więcej niż słowa, rzeczy, które należało przemilczeć. O tym, że biorę reguły gry za swoje i za jedyne w świecie ludzkim obowiązujące, nie miałam nawet pojęcia. Nie istniała też szansa na sygnał ostrzegawczy z zewnątrz. Za zbyt przyzwoitą rodzinę uchodziliśmy.

Nie zliczę, ile razy w życiu byłam nadużyta przez kogoś w podobny sposób, jakiego dopuszczali się w dzieciństwie i nastoletwie moi najbliżsi. Ile razy pozwalałam na nadużycie, bo nasiąkałam przekonaniem, że tylko w ten sposób ludzie pokazują, jak bardzo im na sobie zależy. Że musi być przemoc, inaczej się nie liczy. Czynna, bierna, fizyczna, psychiczna, jakakolwiek. Że tam, gdzie jest cicho

i spokojnie, na pewno nie ma miłości. Nie zliczę, ile razy wprowadzałam te zasady z czyn, bo większości nie pamiętam. Być może właśnie dlatego tak często piłam i ćpałam do nieprzytomności. Żeby potem nie pamiętać.

I nie, nie mogłam „zacząć myśleć” albo „zmądrzeć”, bo żadne działanie nie było poddawane refleksji. Dlaczego miałoby, skoro od swoich bliskich, najważniejszych ludzi w życiu, dostawałam przyzwolenie? Nie zapisane na lodówce. Jedyne w strzępach podsłuchanych rozmów, spojrzeniach mówiących więcej niż słowa, rzeczach, które należało przemilczeć.

Beata Kołodziejczyk

(ur. 8 kwietnia 1983 w Warszawie) – pisze, redaguje, korektuje, składa, wydaje, fotografuje. Dawniej Portal Pisarski, Eprawda, Sofa, 6.2 Magazyn, dzisiaj Helikopter OPT, Wydawnictwo j. Obszary Przepisane, Babiniec Literacki, Fabularie, Drobiazgi, Sto Stron Samotności, Współczesna Polska Poezja, Wydawnictwo Morphinum. Jak dotąd wydała: tom wierszy „(A)tomik”, zbiór opowiadań „Cztery smaki”, tom wierszy „w przepie(p) rzeniu”, książkę dla dzieci „Łaty w kratę”, tom wierszy „uzbrojona po uszy”, pierwszą część powieści „Uśpieni. Brudne łona”, tom wierszy „Bez żadnego trybu”.



myślisz jak gwałtciciel

Zgwałcona w parku
Po co tam szła

Zgwałcona na osiedlu, biegała
Po co biega sama

Zgwałcona przez znajomego
Po co otworzyła mu drzwi

Zgwałcona przez kuzyna
Mści się

Zgwałcona nie była trzeźwa
Po co piła

Zgwałcona była trzeźwa
Czy brała narkotyki



Zgwałcona przez chłopaka
Każdy mężczyzna ma swoje potrzeby

Zgwałcona w klubie
Nikt jej nie pilnował

Zgwałcona przez wujka
Czy to na pewno był gwałt

Molestowana przez ojca
Zmyśla

Molestowana przez nauczyciela
Sama się prosiła

Wyzwana od szmat na ulicy
Trzeba było się tak nie ubierać

Obmacana przez obcego w wąskim korytarzu
Taki biust, że ciężko się powstrzymać

Zgwałcona w autobusie
Co robiła w autobusie wieczorem

Zgwałcona w lesie
Po co łąziła po lesie

Zgwałcona przez męża
Nie ma gwałtu w małżeństwie

Zgwałcony przez księdza
Dzieci się same tak tulą
Opętał księdza szatan

Zgwałcona przez kolegę ojca
Jest w ciąży
Musi za niego wyjść

Zgwałcona nieprzytomna
Nie niszczyć życia chłopakowi
Lubi steki

Napastowana w klubie podczas tańca
To normalne

Normalizujesz przemoc
Myślisz jak gwałtciciel

Baronowa Borsukowa

SILNE.

twoja, moja historia: nadzieja po traumie molestowania

Pierwszego seksualnego drapieżnika nie pamiętam, ale z biegiem lat i terapii kilku specjalistów zgodziło się co do tego, że musiał istnieć. Wcześniej. Bardzo wcześnie. Zbyt wiele tropów wskazywało na to, że miałam nie wyłącznie szczęśliwe dzieciństwo. Najwyraźniejszy pochodził z czasów sprzed mojego trzeciego roku życia, gdy nagle z radosnej, wygadanej, dojrzałej ponad wiek i energetycznej dziewczynki przemieniłam się w milczącą, osowiałą, małą osobę siusiąjącą w majtki. Totalny regres bez widocznego powodu. To nie był czas psychologów i psychiatrów dziecięcych, nikt się tym nie zajął, przeszło z wiekiem. Wiele lat później, zaskakujący był też mój pierwszy raz – bez krwi, bez bólu, bez jakichkolwiek wrażeń, ot, drewniane przeżycie. To było tak, jakby już kiedyś się wydarzyło.

W wieku dojrzewania trafiałam na wielu seksualnych drapieżników i zawsze zachowywałam się tak samo: nie reagowałam. Nie robiłam nic. Autobusowi obmacywacze, chłopcy, którzy wchodzą za tobą do klatki schodowej i wkładają ci rękę w krocze, lekarz, który ma ci przebadać wzrok na prawo jazdy, a kończy na badaniu piersi tobie do połowy rozebranej. Nigdy. Nic. Nie zrobiłam. Byłam jak słup soli, jak lalka, kukiełka. Milcząca ofiara. Gdzie się nauczyłam tak zachowywać? Kto mnie... tego nauczył?

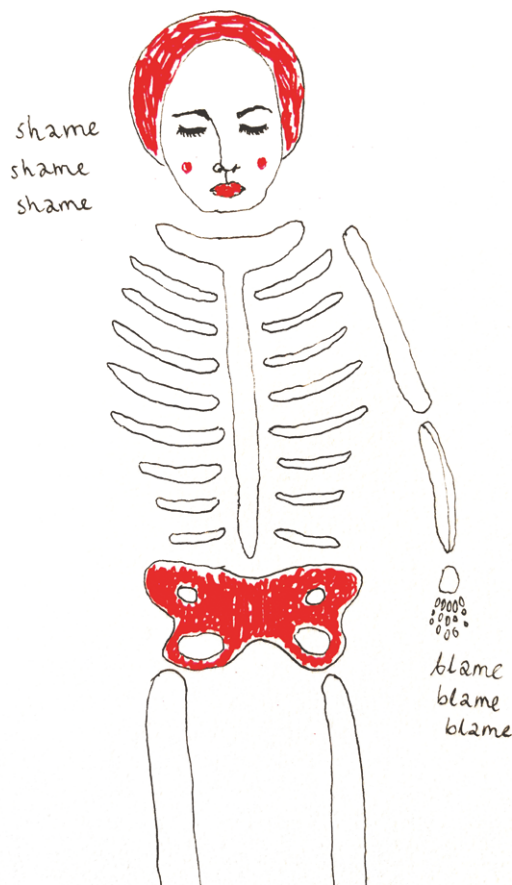
Jeśli byłaś/byłaś molestowana/y, pewne wzorce zachowań wdrukowują ci się w mózg i całe ciało. W przypadku najmniejszego nawet śladu podobnej sytuacji, reagujesz jak wtedy: zamierasz. Zamarzasz. Jesteś, ale jakby cię nie było, bo przecież nie da się być w piekle i przeżyć, prawda? Potem przychodzi wstyd – musiałam zrobić coś nie tak, że to mi zrobiono, coś ze mną jest nie w porządku. Następnie poczucie winy: dlaczego nie potrafiłam się ochronić? Dlaczego się nie obroniłam? Dlaczego nie odszczeknęłam, nie kopałam, nie gryzłam, nie wołałam o pomoc? Jestem do niczego, jestem nic nie warta. Na koniec zostają ci tylko rytuały, mające przynieść ulgę: natychmiast się wykapać, wyprać wszystkie ciuchy, może ogolić głowę, a może się pociąć. Zmienić swój wygląd, który na pewno sprowokował atak.

To bardzo smutna historia, ale mimo wszystko spróbuj podążać za nią jeszcze trochę.

Ostatnio wydarzył się drobiazg – mój lekarz, w sytuacji sam na sam wyznał mi, że bardzo mu się podoba moja fryzura, bo jest odważna, nie wstydliva i sexy. Reakcji na taki komunikat jest potencjalnie milion

– od „dzięki, mi też się podoba” do „wie pan co, niech się pan lepiej zajmie tym opatrunkiem”. Jeśli jednak masz za sobą przeszłość, w której naruszono twoje granice... do granic możliwości... zamierasz. Zamarzasz. A potem... już wiemy, co dalej. Wróciłam do domu, rozebrałam się, wyprałam wszystko, co na sobie miałam, leżałam długo w wannie, szorowałam się peelingiem, mocno, goliłam swoje ciało, a potem ubrałam na siebie różową sukienkę o której wiem, że nigdy nie pojawię się w niej na ulicy. Potem domowa henna i farbowanie włosów, opanowywanie chęci natychmiastowego ścięcia wszystkich dredów i pocięcia się żyłkami. Nietypowa reakcja na komplement, prawda?... A do tego – niesmak, gorycz w ustach, będąc w wannie, plułam bezustannie do wody bo było mi niedobrze.

Ratować próbował mnie mój psychiatra. Wypłakałam u niego morze łez. Słona bezradność, bezsilność, milczący protest, ból, gniew, żal, poczucie, że rozpadam się na kawałki. Płacę też teraz, kiedy o tym piszę, bo nie wiem, jak opisać tę mieszankę emocji, którą zna każda/każdy, kto był dotykany nie tam, gdzie chciał, wtedy, kiedy nie wiedział, jak się obronić. Jeśli przydarzy ci się to raz, jeśli ktoś **zrobi ci to** raz, w każdej kolejnej podobnej sytuacji zachowasz się podobnie, jesteś w zamkniętym kręgu, z którego nie widzisz wyjścia, bo go po prostu nie znasz, nie jest dla ciebie dostępne. I choć wszyscy



twoi prześladowcy zasługują na twój piekielny gniew, dostają anielską uległość. Bo tak cię wyćwiczone. Bo nie potrafisz inaczej. Zamierasz. Zamarzasz. A potem... już wiemy, co będzie dalej.

Terapia poznawczo-behawioralna, skoncentrowana na rozwiązaniach ma pomóc ci znaleźć alternatywne, zdrowsze wyjście z podobnych sytuacji. Oczywiście to jak uczenie się nowego języka. Na początku poznajesz literki. Może za jakiś czas powiesz do lekarza od sexy fryzury „pierdol się, człowieku”, ale na razie nie lada wyzwaniem jest samo dopuszczenie do siebie, że w ogóle możesz tak zareagować, że masz głos, że jest twój, że nie musisz milczeć jak kiedyś. Że to nie twoja wina. Że nie jesteś brudna i felerna. Że nie musisz chodzić w worku po ulicy. Że możesz się cesać jak chcesz. Że twój uśmiech nie oznacza żadnej zachęty. To bardzo długa droga, ale zamierzam nią iść, by odzyskać moją wolność. Mój psychiatra powtarza mi: jesteś silna. Trzymaj głowę na powierzchni. Przejdziemy przez to. To przeszłość. Jego już tu nie ma. Jesteś bezpieczna.

Najtrudniejszy dla mnie terapeutyczny moment to nie tyle poszukiwanie wolności, co zaakceptowanie bycia ofiarą Złego Człowieka. Człowieka, którego najprawdopodobniej nigdy nie poznam, bo go po prostu nie pamiętam. Alfy i omegi, tego, który nauczył mnie, jak być kukielką. Jak przeżyć to, że nigdy nie napluje mu w twarz, nie rozpruje brzucha i nie wysmaruję się jego krwią z dziką satysfakcją?... Jak zaakceptować bezimienne, anonimowe zło, do którego nie potrafię sięgnąć pamięcią? To jak żałoba, w której nie można zanieść kwiatków na grób, bo ciała nigdy nie odnaleziono. Miejsce

pamięci – bez pamięci, a jednak takie, o którym nie da się zapomnieć. Próbowałam drażyć, wypytywać. Mam kilka hipotez, ale są jak pisane na piasku. Nic nie dają, bo nadal nie wiem i nie jestem pewna. Wyobrażam sobie, że życie w tym samym świecie, w którym żyje twój oprawca, czasem chodzący z rodziną po rynku i jedzący lody, musi być jak ciągle przeżywanie tej samej sytuacji, tego samego lęku, paraliżu i niesmaku. Nie wiem, czy nie lepiej nie wiedzieć. Może gdybym poznała Złego Człowieka, na jego widok znów bym zamarzła, a moje usta zamknęłyby się jak zasznurowane? Może moje fantazje na temat przemocy, z jaką bym mu odpowiedziała, to mrzonki, bo to wciąż on pociąga za sznurki?... Podziwiam wszystkie osoby, które potrafią stanąć twarzą w twarz ze swoimi prześladowcami. Odzyskać skradziony fragment siebie, ten kawałek własnej wolności.

SILNE.

Solidaryzuję się tym tekstem ze wszystkimi ofiarami drapieżników, małymi i dużymi. Nie jesteście same/i. Spróbujcie opisać lub narysować to, co przeżywacie, zobaczcie to poza sobą, by wylać z siebie nieznośny ból, z jakim się takie doświadczenie wiąże. Nie róbcie sobie krzywdy. To nie wasza wina. Wszystko jest z wami w porządku. Nie potrafiłyśmy/nie potrafilimy inaczej. Lecz może kiedyś się nauczymy. Jest nadzieja.

Zuzanna Korońska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse 2016), psycholożka, graficzka, prowadzi bloga poświęconego chorobom psychicznym: www.bipolarlandscape.com



SILNE.

dziewczynki muszą się uśmiechać

Słyszałam nieustannie, od dziecka. A skoro wszyscy to powtarzali, musiało być prawdą. Że przesadzam, histeryzuję, ciągle się obrażam, wstydzę bez powodu, nie śmieję wtedy, kiedy powinnam, płaczę w najmniej odpowiednim momencie. Ciągle byłam nie taka, jak oczekiwano, czułam nie to, co powinnam, odstawałam i każdy ze stada dawał mi ten przykry fakt odczuć na swój sposób. Wyzwiskami, szyderą, piorunującym spojrzeniem, ale też subtelniej, w tonie paternalistycznym, który wyjątkowo łatwo było wziąć za dobrą monetę. Mężczyźni robili to, bo tak, kobiety – bo tak chcieli mężczyźni.

Wszystko we mnie wrzało, wyczuwałam fałsz i miałam w sobie ogromną niezgodę, ale wtedy nie wiedziałam nawet na co. Potrzebowałam czegoś więcej, czegoś innego, reguł odmiennych od tych, które moja rodzina przekazywała sobie od pokoleń, jednak w ogóle nie umiałam tego nazwać, umiejscowić, wprowadzić w czyn. Nie przyszła też żadna podpowiedź ze strony bliskich. Nikt nie wskazywał kierunków ani sposobów, im wystarczyło, że się uśmiecham, nawet jeśli odrobiny śmiechu we mnie wtedy nie było.

Więc przestałam przesadzać. Histeryzować, ciągle się obrażać, wstydzić bez powodu, płakać w najmniej odpowiednim momencie. Na pierwszym miejscu

stała nauka nieokazywania żadnych emocji. Trochę mniej już odstawałam, trochę bardziej pasowałam do rodzinnego zdjęcia. Ale wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, że są takiej nauki skutki uboczne. Że w końcu przestanę czuć cokolwiek.

Na nieuczuciu dożyłam dwudziestego trzeciego roku życia. Cudem, biorąc pod uwagę miejsca, sytuacje i stany, w jakie człowiek potrafi wejść na nieuczuciu. Potem zaczęłam się budzić, do głosu doszła we mnie dziewczynka z przyklejonym uśmiechem. Zakneblowana dziewczynka, torturowana latami. Nieuczucie schodziło tak boleśnie, że nawet sobie oszczędzę powrotu myślami do tego czasu.

Dzisiaj, z pomocą mojej psychoterapeutki, oduczam się uciekania w jedyny sposób regulowania emocji, jaki znałam. Poznaję nowe, nieznane i często przerażające, ale zdrowe kierunki. I już nie histeryzuję, tylko przeżywam. Nie jestem przewrażliwiona, tylko wrażliwa. A jeśli ktoś ma z tym problem, to już jego problem.

Beata Kołodziejczyk

(ur. 8 kwietnia 1983 w Warszawie) – pisze, redaguje, korektuje, składa, wydaje, fotografuje. Dawniej Portal Pisarski, Eprawda, Sofa, 62 Magazyn, dzisiaj Helikopter OPT, Wydawnictwo j, Obszary Przepisane, Babiniec Literacki, Fabularie, Drobiazgi, Sto Stron Samotności, Współczesna Polska Poezja, Wydawnictwo Morphinum. Jak dotąd wydała: tom wierszy „(A) tomik”, zbiór opowiadań „Cztery smaki”, tom wierszy „w przepie(p)rzeniu”, książkę dla dzieci „Łaty w kratę”, tom wierszy „uzbrojona po uszy”, pierwszą część powieści „Uśpieni. Brudne łona”, tom wierszy „Bez żadnego trybu”.



anioł i wiedźma

co się dzieje w tym kraju?!

To my, kobiety, Wy nie liczycie się z nami,
 Nasz głos jest wciąż przez Was uciszany,
 NIE!
 DOŚĆ!
 NIE POZWOLIMY!
 My dziś tutaj wojnę urządzimy!
 Wojnę o naszą godność i nasze życie.
 Czy myślicie że bronić się nie potrafimy?
 Czarny protest – i wcale na tym nie zakończymy!
 Rząd, kościół, patriarchat, chuj z Wami! Nie będziecie
 rządzić naszymi macicami!
 A Ty jedna z drugą, jesteś przeciwna prawu wyboru, zo-
 baczmy co powiesz gdy sama wylądujesz w tym gnoju.
 Gdy pójdziesz siedzieć, bo poroniłaś, gdy Twoje dzieci
 zostaną same, co im powiesz gdy zapytają dlaczego ktoś
 odbiera im mamę?
 Gdy lekarz odmówi ratowania Twojego życia, bo życie
 płodu jest ważniejsze niż rozrywająca Cię od wewnątrz
 ciąża pozamaciczna?
 Gdy Twoje dziecko urodzi się nieuleczalnie chore, albo
 bez głowy, ust, nosa? Będzie umierać w męczarniach
 na Twoich rękach? Gdy zakaz badań prenatalnych nie
 pozwoli już w ciąży leczyć wad rozwojowych? Wtedy też
 będziesz bić brawo kościołowi?
 A gdy zostaniesz zgwałcona i piętno tego zdarzenia nie
 pozwalające zapomnieć wychowywać zmuszona?
 Myślisz że Ciebie to nie dotyczy?
 Obudź się!
 Zobacz jak podobne prawo funkcjonuje w Irlandii¹ czy
 Salwadorze, może otworzą Ci się oczy!
 Może...
 A Ty mężczyzno? To nie Twoja sprawa? To może być
 każdy, Twoja żona, córka, siostra, matka.
 Nie pozwólmy na prawo łamiące prawa człowieka,
 w nas wszystkich ogromna siła,
 która jedynie na bodziec czeka.

Dorota Nietoperz

Gdy napotykam w mediach na słowo „czarownica” lub „wiedźma”, zwłaszcza w zaproszeniach na warsztaty dla kobiet, mam alergiczną reakcję. Zgadza się, że „jesteśmy wnuczkami czarownic, których nie zdołaliście spalić”, lecz mam jednocześnie nieodparte wrażenie, że „czarownica” to coraz częściej słowo-wędka, zaprojektowane tak, by zarzucić haczyk na naszą potrzebę poczucia się wyjątkowo i zajebicie unikalnie. „Czarownica” brzmi przecież charakternie i z pewnością daleko jej do „Anioła Domowego Ogniska”, którego na celownik bierze Virginia Woolf w *Esejach wybranych*¹. A jeśli mamy wybierać między czarownicą i aniołem, to wybór dla większości z nas jest jeden, bo anioły to na jarmarku.

SILNE.

A jednak istnieje też jarmarczna, instagramowo-quasi-rozwojowo-new age’owa współczesna wersja czarownicy, która od czasu do czasu okadza dom szalwią i zna dwie „szamańskie” piosenki z YouTuba, powołując się na fizykę kwantową sugeruje, że tka rzeczywistość, wymyślając ją sobie. Że wystarczy się skoncentrować i dostaje się to, czego się pragnie. Ciekawe, jak wytłumaczy sobie moją chorobę psychiczną, może nie myślę dość pozytywnie? Przeciwno takiej wersji czarownicy składam protest. Zdaje mi się być wiedźmą z waty cukrowej.

Kobieto – myślę sobie. Czy naprawdę potrzeba ci dodania czarowniczego przydomka, by czuć się nonkonformistką albo co więcej – sobą? Czy nie ma innej drogi do objęcia dziedzictwa, na które składa się nie tylko bunt wobec ustalonych norm, ale i służenie innym, pomoc, wsparcie? Wiele z czarownic było przecież zielarkami, akuszerkami, „medicine women”. Myślenie w kategoriach „jestem czarownicą” kojarzy mi się z kultem żołnierzy wyklętych, dumni z tego, czego nigdy nie zrobiliśmy, ale pod co z wdziękiem niedźwiedzia się podpinamy.

Z powodu tych wątpliwości z pewnym zgrzytem zębów otwierałam wywiad² Katarzyny Wężyk z pisarką Moną Chollet, autorką książki *Czarownice. Niezwyciężona siła kobiet*. Polecam do wglądu cały tekst, mnie spodobało się jedno bardzo przyziemne zdanie: „Każda z nas powinna zdecydować, co chce zaakceptować, przeciwko czemu się zbuntować, a w jakiej kwestii pójść na kompromis.” Ta brzmiąca wyjątkowo trzeźwo i wybitnie nieczarowniczo kwestia oddaje według mnie rzeczywistość, w jakiej, w mniejszym lub większym stopniu, działamy (choć można dywagować, czy w patriarchalnym społeczeństwie nasze wybory nie są przypadkiem iluzoryczne). Po co nazywać się wiedźmą, jeśli można opisać się po prostu słowami „kobieta dokonująca wyborów”?... Po co ten bonus, przydomek, to chwalebne określenie?...

Próbuję zagłębić się w swój protest i złapać to, co powoduje we mnie tyle oburzenia. Zdaję sobie sprawę, że z pewnością kilkaset lat temu spalono by mnie na stosie, bo jestem psychicznie chora – taka nonkonformistka NIE z wyboru. Nieprzewidywalna, niebezpieczna,

¹ wydawnictwo Karakter, Kraków 2015

² <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7.163229.2557331.3.czarownica-to-kobieta-ktora-nie-zyje-dla-przyjemnosci.html#S.W.K.C-B.S-L.1.maly> (dostęp 11.10.2020)

¹ Tekst został napisany we wrześniu 2016 roku

dziwaczna, nie mieszcząca się w normach, nie reagująca tak, jak zdrowa większość. Mam więc mandat, by nazwać się czarownicą, nie potrafię jednak tego zrobić. Mam wrażenie, jakbym tym samym ujmowała czegoś szamankom, uzdrowicielkom, zielarkom z całego świata, tym dawnym i tym żyjącym. Ja nie jestem medicine woman. Tym bardziej nie jestem wiedźmą.

SILNE.

Zastanów się proszę, po co ci „czarownica” przed imieniem, dlaczego nie możesz być po prostu, na przykład, „Kasią”, „Dorotą”, „feministką” czy „nonkonformistką”, zostawiając w spokoju pamięć setek tysięcy innych kobiet? Ja wiem, ja wiem. To tak dobrze brzmi. Może dlatego wciąż tak wielu z nas wygodniej z przydomkiem „czarownica” niż „feministka”. Bo czarownica czaruje, a feministka to przecież ciężki kawałek chleba.

Zuzanna Korońska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse 2016), psycholożka, graficzka, prowadzi bloga poświęconego chorobom psychicznym: www.bipolarlandscape.com



„obraz wart jest więcej niż 1000 słów”

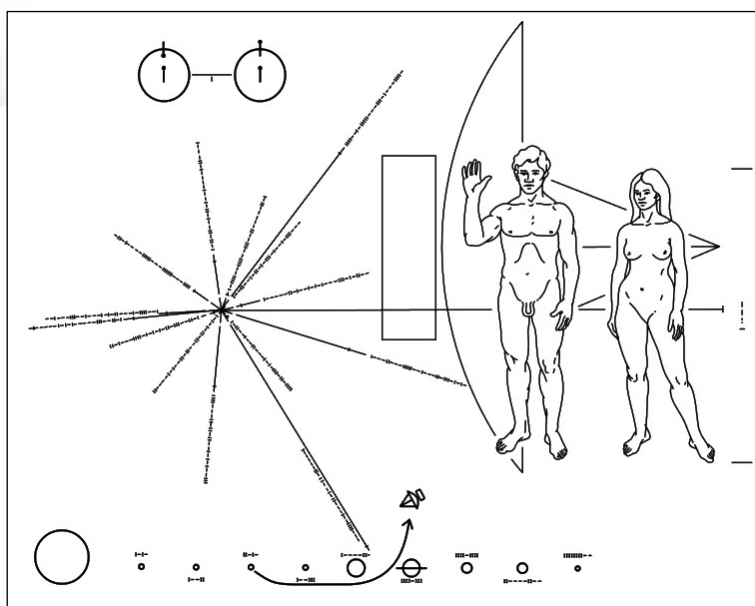
przysłowie chińskie

Obrazy i sztuka wizualna nie są tylko reprezentacją naszego świata – to one go kształtują. Obrazy towarzyszą ludzkości o tysiącleci. Pokazują aktualne wydarzenia, upamiętniają istotne dla nas sprawy. O malarzach mówi się, że byli to pierwsi publicyści. Obrazy kształtują nasze wyobrażenie o świecie już bardzo wcześnie. Kształtują go jeszcze silniej niż język, którego używamy.

Codziennie dociera do nas masa obrazów. W ciągu jednego dnia współczesny człowiek odbiera taką ilość informacji, jaką człowiek żyjący w XIX wieku otrzymywał w ciągu dwóch lat. Obrazy z mediów społecznościowych, telewizji, prasy – nasycone barwami, ruchome wizje. Nie jesteśmy w stanie ich przetworzyć, jesteśmy nieustannie przebodźcowani. Pomyślmy chwilę o tym. Co mówią nam otaczające nas obrazy? Jaki przekaz daje nam współczesny świat? Jak obrazy, kształtują nasz światopogląd.

W 1977 roku wysłano w kosmos sondę Voyager 2. Zawierała ona wiadomość do obcych nam cywilizacji. Nagrano płacz dziecka, dźwięki lasu, śpiew ptaków. Wysłano także obraz przedstawiający ludzi. Obraz ten krąży po bezdrożach galaktyki.

Czasami się zastanawiam, co by było, gdyby ktoś go odnalazł, jakaś obca cywilizacja. I odczytała by z niego wiadomość, że na Ziemi żyją dwa rodzaje ludzi. Tacy, którzy coś robią (machają ręką na powitanie) oraz tacy, którzy nie robią nic. Stoją obok – towarzyszą. Swoją drogą umieszczanie dwójki ludzi – kobiety i mężczyzny – rasy kaukaskiej – ma się nijak do naszej cywilizacji. Nie jesteśmy podzielonym binarnie społeczeństwem. Mamy o wiele więcej płci i tożsamości



Vectors by Oona Räisänen (Mysid); designed by Carl Sagan & Frank Drake;

artwork by Linda Salzman Sagan

niż pokazaliśmy to obcym cywilizacjom. Zresztą koncepcja par też jest już trochę podstarzała. Tworzymy raczej stada – składające się z różnych konfiguracji, w nich żyjemy i utrzymujemy kontakty socjalne.

Dodatkowo koncepcja koloru skóry. Czemu nie wyśladaliśmy w kosmos obrazu mężczyzny o ciemnym kolorze skóry i kobiety, która jest azjatką? Statystycznie na Ziemi najmniej jest osób białych. Czemu to mężczyzna macha ręką na przywitanie? To dużo pytań jak na jedną spójną wiadomość do innych cywilizacji.

Ta sytuacja niewątpliwie pokazuje niesprawiedliwe traktowanie innych grup społecznych i etnicznych niż biali, harmonijnie zbudowani mężczyźni. A my nie jesteśmy tylko biali, szczupli i męscy. To manipulacja, która jest dla nas niebezpieczna. Tracimy kontrolę, gdy jesteśmy pod wpływem manipulacji. Dajemy sobie wmówić różne rzeczy. Ulegamy presji stereotypu. Pomyślmy chwilę o tym, jak ten wizualny nurt jest silny. To manipulacja ukazująca białych ludzi, jako dominujących na planecie Ziemia. Zastanówmy się nad tym głębiej, jak bardzo taki sposób myślenia implikuje zastaną rzeczywistość.

W wielu krajach postkolonialnych można znaleźć produkty do wybielania skóry. W wielu krajach, które za kolonizację były odpowiedzialne, produkty do przyciemniania koloru skóry. Stereotyp – powtarzany przez wieki w klasycznej sztuce wizualnej – utrwalił obraz białego człowieka odnoszącego sukces. Na obrazach był przedstawiany jako zwycięzca, z atrybutami władzy, jadący konno, w otoczeniu poradców, broni i absolutu (kościół). Zatem w tych krajach pożądanym jest jasny odcień skóry, jak najbardziej zbliżony do człowieka, który odniósł sukces – lub wyrażmy się precyzyjnie – którego pokazano przez wieki w ten sposób na obrazach. W krajach odpowiedzialnych za procesy kolonizacji – takich jak Polska – synonimem sukcesu jest biały opalony człowiek. Ma bowiem czas i pieniądze, żeby cieszyć się wakacjami w słońcu.

Czyż nie jest tak? Bardzo często słyszę, że przecież my, Polacy – nie jesteśmy odpowiedzialni za kolonizację świata. Otóż jesteśmy. Wyjdźmy wreszcie z tej naszej strefy komfortu. Wiele w nas rasizmu i ksenofobii. Oraz od wieków finansowo i moralnie wspieramy maszynę tej kolonialnej siły wyzysku – Kościół Katolicki. Oraz jeździmy po drogach wybudowanych za środki unijne. Europa dysponuje tymi środkami, ponieważ wcześniej dokonywała rabunków i grabieży oraz korzystała latami z niewolniczej pracy. Europejskie państwa wprowadziły i dbały o utrzymanie nierówności w rozwoju i dostępu do dóbr wypracowanych przez społeczeństwa. Ten system kontroli owocuje do dziś strefami wpływów na byłe kolonie, kontrolowaniem rynków zbytu, faworyzowaniem eksportu.

To stereotypy przez nas przemawiają, tkwią w nas głęboko zakopane. Te stereotypy, które kazano nam oglądać od najmłodszych lat, mają olbrzymi wpływ na nasze postrzeganie świata. Struktury mózgu, które odpowiadają za postrzeganie rzeczywistości rozwijają się wcześniej niż te, odpowiadają za krytykę rzeczywistości i myślenie abstrakcyjne. Zatem nasz młody mózg nie ma jeszcze mechanizmów obronnych, żeby

się obronić przed manipulacją. Przyswaja po prostu to, co mu pokazujemy. Bezkrzytycznie i ufnie. Jeśli pokazemy mu, na obrazku w przedszkolu, że mama gotuje i piecze, córka jej pomaga podczas gdy tata czyta gazetę a synek bawi się klockami na podłodze – to mały mózg zapamięta ten podział ról. Jeśli pokazemy białego Pana Jezusa – blondyna o niebieskich oczach – to taki obraz nasz mózg zapamięta. I będzie go kojarzył z bogiem, absolutem i siłą wyższą. Stąd wielu artystów spoza Europy pokazuje religijne obrazy używając postaci o różnych kolorach skóry, przedstawiając Jezusa jako osobę o ciemnym kolorze skóry, latynosa, członka rdzennych plemion amerykańki, kobietę, lesbijkę, osobę niebinarną. Te obrazy często są źródłem kontrowersji. Emocje jakie wzbudzają dodatkowo pokazują, jak silny może być wpływ sztuki wizualnej na nasze postrzeganie rzeczywistości.

Niektórzy bronią naszego prawa do prezentacji swoich poglądów wolnością słowa i ekspresji artystycznej. Ten argument jest przytaczany przez obie dyskutujące strony – zwolenników Jezusa niebieskokookiego blondyna oraz Jezusa queerowego.

Ale wolność ekspresji artystycznej to przede wszystkim odpowiedzialność. Mamy stan odpowiedzialności za słowo i za ekspresję – bo one tworzą wolność naszego społeczeństwa i szeroko pojętego kolektywu. Wolność od manipulacji i krzywdzących schematów. To jest odpowiedzialność za zmianę myślenia, zmianę społeczną za przeciwdziałanie wykluczeniu. Zmieńmy istniejący model ponieważ rzeczywistość wokół nas się zmieniła. Przeanalizujmy ciekawy przykład tej zmiany.

W badaniach przeprowadzonych w 2017 roku na temat seksualności Polek i Polaków przez prof. Lwa-Starowicza pokazano ciekawie, jak w Polsce dzieje się właśnie trzecia fala rewolucji seksualnej. W porównaniu z poprzednimi latami wzrosła dwukrotnie liczba mężczyzn narzekających, że po zbliżeniu nie otrzymuje od kobiet wystarczająco dużej dawki czułości i bliskości. Kobiety po osiągniętym orgazmie zajmują się swoimi sprawami, przeglądają maile, kończą prezentację lub projekt. Tak zmienia się polska rzeczywistość. Zmieniają się kobiety, ich oczekiwania. Czasem zastanawiam się nad tym, jak trudno być współczesnym mężczyzną. Ilość presji jaka towarzyszy im codziennie jest przeogromna. Kobiety zaczynają dostrzegać czym jest patriarchy i jak bardzo ten system ich zawodzi, jak bardzo jest krzywdzący i opresyjny. Pragnienie uwolnienia z tradycyjnych ram i schematów jest niezwykle silne. Z drugiej strony mamy mężczyznę, który chce się w tych nowych zasadach odnaleźć. Stworzyć jakąś formę koegzystencji na innych zasadach niż go wychowano.

Pomyślmy jeszcze chwilę nad tymi stereotypami. Mężczyzna w sztuce klasycznej jest przedstawiany jako podmiot, który pragnie – kobiety, władzy, uznania, wyróżnienia. W sztuce wizualnej kobieta to zwykle obiekt pragnień, który to w malarstwie okupują dwie podstawowe strefy. Niezmiennie. Pierwsza strefa to matka. Kobiety są przedstawiane jako matki, karmiące niemowlęta, płaczące nad grobem dzieci, które umarły. Kobiety strażniczki domowego ogniska.

Druga strefa, którą okupują kobiety w malarstwie to podłoga. Zawsze leżą, zawsze mają rozchylone

SILNE.

SILNE.

kolana. Kobiety kusicielki, ulegające swoim instynktom, uwodzące. Słabe i bezwolne, wystawione na pastwę swojej żądzy. Jest jeszcze jedna rola, którą mają kobiety w sztuce wizualnej – to femme fatal. Każda z tych, które łamią schemat, są bez dzieci, bez rodziny, mają potrzeby seksualne. To one – grzeszne i złe. Tak nas widzi społeczeństwo.

A mężczyzna? Jego archetyp? Cóż, to zwycięzca, w otoczeniu broni, bezwolnych kobiet, które są u jego stóp. Oczywiście są także obrazy świętych cierpiących i poświęcających się, aby zbawić świat. Nawet wtedy, kiedy cierpią ich ciała przypominają ciała trenerów personalnych idealnie wyrzeźbione i atrakcyjne.

Jeśli myślimy o jakimś ojcostwie to musimy przywołać obraz Saturna jedzącego swojego syna. Albo Abrahama składającego w ofierze Izaaka.

Słowo daję, historię o tym, że Bóg poprosił o złożenie w ofierze swojego dziecka to mógł napisać tylko jedynie mężczyzna, wychowany w patriarchalnym społeczeństwie... Kobieta popukała by się w czoło. Oraz przypominała sobie jak jej ciężko było w ciąży i urodzić i potem karmić, jak mała pirania się przyssała do piersi. Jak to bolało. Potem kobieta przypominałaby sobie to wstawanie w nocy, przebijanie śmierzdzących pieluch. Potem odpowiadanie na te wszystkie pytania i uczenie świata małego człowieka. A potem by się popukała w głowę i powiedziała do boga – sam się kurwa złóż w ofierze.

Ten stereotyp jest wyjątkowo niesprawiedliwy. Mężczyźni także potrafią okazywać dzieciom wiele czułości. Ten stereotyp jest szczególnie dla nich krzywdzący. Potrafią się z nimi bawić, czerpać radość z obserwacji ich rozwoju. Ich kontakt z dziećmi jest unikalny. Ale ten aspekt jest całkowicie pominięty.

Z konwencją prezentacji kobiet we współczesnych mediach postanowiła się pobawić genialna hiszpańska artystka Yolanda Domínguez. Jednym z jej performance były *Pozy (Poses)*. W tej instalacji skrytykowała sposób, w jaki kobiety są przedstawiane w czasopismach mody. Często przyjmują tam nienaturalne pozy, wskazujące na ich upośledzenie, brak koordynacji lub chwilowe przerwy w grawitacji. Yolanda poprosiła modelki o odtworzenie tych póz (kategoria kobieta na podłodze w sztuce wizualnej) w przestrzeni miejskiej. Ciekawy był efekt tego eksperymentu. Ludzie biegli pomóc modelkom, wzywali policję lub karetkę. Taki jest właśnie świat mody i kolorowych czasopism. Kompletnie nierzeczywisty. Utrwalający stereotyp kobiety. Pokazujący jej niemoc i indolencję. Oraz zainteresowanie jedynie wizualną reprezentacją swojej osobowości.

Kobiety się zmieniły? Nie – one nigdy takie nie były. Nigdy nie były zainteresowane leżeniem na podłodze. Nigdy nie były zainteresowane obecnością na drugim planie. Po prostu tam je umieszczono.

Feminizm dużo o tym mówi, zastanawia się, co można by było jeszcze poprawić, przeanalizować i przedyskutować. Patrzymy na perspektywę kobiet, zajmujemy się ich problematyką. To zrozumiałe, to jest główny nurt badań feministycznych. Ale pytanie co dalej. Pominięliśmy całkowicie w naszych rozważaniach kwestię rodziny. Zostawiając ją niejako w rękach prawicy. Wartości rodzinne, rodzina, dzieci – to stało się sztandarowym

tematem polskich nacjonalistów. Zresztą nie tylko my mamy z tym tematem problem. Ogólnie feminizm europejski kwestię tak istotną pominął zupełnie. Jakbyśmy totalnie nie chcieli nic z tym zrobić. Jakby kwestia dzieci kończyła się na dyskusji czy je mieć czy ich nie mieć. Podobnie zrobiliśmy ze współczesną konstrukcją męskości. Zupełnie zostawiliśmy ten temat. Jakby po prostu należało się do nas dostosować. A tak to przecież nie wygląda. Nie zaproponowałyśmy żadnej zmiany. Żadnej redefinicji współczesnej męskości. Jakby nasze oczekiwania kończyły się na tym, czego mają nie robić. Kiedyś to mężczyzna silny i agresywny miał większe szanse na reprodukcję i przeżycie. Tak działał wtedy świat. Ale nasze społeczeństwo ewoluowało i się zmieniło. Dr. Lidia Janiszewska porównała ten stan rzeczy do sytuacji w jaskini. Otóż kiedyś rolą mężczyzny było upolować mamuta. I on go przynosił do jaskini, rzucał obok ogniska dumny i mówił do kobiety: „weź teraz to ogarnij. Te dzieci, ognisko, przygotuj mamuta, oskóruj go, ugotuj, upiecz. Się generalnie zajmij wszystkim”. I tak to trwało, dopóki nas feminizm nie wyzwolił z tej roli. Teraz mamy sytuację, w której dumny myśliwy przychodzi do domu z mamutem i rzuca go na stół. Nie wiem, czy te z nas, które mieszkały kiedyś z mężczyznami zauważyły że wielu z nich zostawia zakupy na stole – jakby jakaś magia miała je przenieść na półki. Ale wróćmy do mamuta. Myśliwy dumny rzuca mamuta na stół i słyszy: „Gdzie z tym mamutem, spierdalaj z nim. Ja postanowiłam nazbierać jagód i grzybów. Nie będę jadła mamuta. Dzieci już jadły, bo upolowałam króliki”. I teraz ten mężczyzna zostaje z tym mamutem. Dramat, po prostu dramat. Gnije mu ten mamut, a on stoi i nie pojmuje co poszło nie tak. Przecież zarobił, przyniósł, upolował i spotyka go taka niewdzięczność. I wiecie co – ja go trochę rozumiem. Nikt nie przedefiniował mu pojęć. Nikt nie skłonił do dialogu – że może ten mamut nie jest już potrzebny. Że może byśmy tak inaczej to zaplanowali. Może wcale nie musisz polować.

Jako europejskie feministki robimy wszystko, żeby wstać z podłogi, być przedstawiane z atrybutami władzy. Stworzyć swoją definicję na nowo. Ale totalnie zostawiliśmy resztę społeczeństwa samą sobie. Wstałyśmy z podłogi, otrzepałyśmy się, odbyłyśmy dyskusję czy trzeba się depilować, czy też nie. I na końcu rozejrzałyśmy się dookoła i obrażamy się czasem, że świat i reszta społeczeństwa za nami nie podążyła.

Celowo piszę tu o europejskim feminizmie. Ten dyskurs był mi bliski do tej pory. Dopóki nie zaczęłam rozglądać się dalej. Dopóki nie zaczęłam zastanawiać się bardziej nad tym co nas otacza. Każda walka jest ważna, każda krzywda powinna być zauważona. Często jednak popełniamy błąd, przestajemy myśleć globalnie. Tak, jakby nasza sytuacja – tu i teraz była najcięższa i najważniejsza. To naturalne, że się nam tak wydaje. Zupełnie tak jak wtedy, kiedy skupiamy się na redefinicji roli kobiety, a pomijamy redefiniowanie roli mężczyzny. Kiedy skupiamy się na dyskusjach o europejskim feminizmie a zapominamy, że już nie jesteśmy kolonizatorkami. Pomyślmy, gdzie feminizm się rozpoczął. Gdzie po raz pierwszy go zaczęto zwalczać. Feminizmu nie wymyślały białe Europejki. One zaczerpnęły ten pomysł

od innych kultur. Pomyśl, że w społeczności wszystkie płcie mają te same prawa i obowiązki oraz takie same możliwości rozwoju. W rdzennych kulturach wielu kontynentów utrzymywano takie równościowo działające społeczności, dopóki nie pojawił się tam biały kolonizator, który rozpoczął opowieść o absolicie, który wymaga od kobiet bycia posłusznymi i zależnymi od woli mężczyzn. Rozwiązanie już kiedyś zastosowane – białe feministki skolonizowały i dostosowały do swoich potrzeb. Zresztą nadal to robią. Nadal zapożyczają.

Doskonałą ilustracją jest tu przykład – Las Tesis – dzięki przejmującemu performance cały świat poznał nazwę założonego przez 4 kobiety – 1,5 roku temu kolektywu feministycznego. Ich performance połączył elementy choreografii, scenografii, poezji i muzyki. Każdemu z tych elementów nadały przejmujący charakter i znaczenie. Poszły śladami genialnych feministycznych performerek rzucających wyzwanie patriarchalnemu światu.

Każdy element ma tu swoje znaczenie. Głęboko osadzone kulturowo w rzeczywistości chilijskiej. Ich performance został powtórzony w wielu krajach. Tam, gdzie kobiety utożsamiały się z przekazem i były w podobnym kontekście kulturowym – w wielu krajach amerykańskich – performance kończył się oczyszczającym catarsis – płaczem, krzykiem albo ekspresją złości i bezsilności. Fala rozlała się dalej... Słowa przetłumaczono na wiele języków. Także na polski. Zmieniając ich treść i dostosowując ją do lokalnych warunków. W Polsce dodano fragment o tym, że to nie jest moja wina – „nie ważne ile wypiałam”. Zmieniano kontekst kulturowy. Zmieniano znaczenia. Dokonano zapożyczenia. Pierwotne dzieło nawiązujące do przemocy, konkretnych śmiertelnych ofiar, wypowiedzi prezydenta S. Piñera, przemocy stosowanej poprzez Carabineros de Chile – to pierwotne dzieło zostało zmienione. Zostało skolonizowane przez białe feministki. Które nim postanowiły walczyć o swoje prawa. Końcem tego performencu jest jego adaptacja do muzyki techno i odtwarzanie w dyskotekach. To nie jest muzyka dyskotekowa, to jest krzyk w obronie ofiar. Konkretnych kobiet, które zginęły na tej barykadzie...

Ciągle nie wiem, czy mamy prawo do takich zapożyczeń. Zwłaszcza, że zawsze wypaczamy znaczenia, rozmywamy to, co ważne, pomijamy inne kultury. Czy to nadal kolonizacja? Czy to nadal walka z patriarchytem? Czy w jej imię mamy prawo zmieniać znaczenie tak doskonałego artystycznie dzieła?

Nie znam odpowiedzi na te pytania. Ale chcę je sobie zadawać. Ostatecznie mój feminizm nie jest ważniejszy lub lepszy od tego, feminizmu, którego istotą jest walka o przetrwanie. Może właśnie ta codzienna walka o przetrwanie kultur, obronę społeczności przed wyzyskiem korporacji, przeżycie rodzin, prawo do wychowania dzieci – może ta walka jest istotniejsza od walki o depilację nóg. Każda walka zasługuje na uwagę, każda jest potrzebna. Tym bardziej, że zmieniając dyskurs europejskiego feminizmu mamy szansę dostrzec także inne odcienie, udoskonalić to, co już istnieje. Mamy też szansę zastanowić się jak zdefiniować na nowo rodzinę. Stado, w jakim żyjemy. To tak, jak z tym mężczyzną w jaskini, który przychodzi z mamutem. Może wreszcie zadajmy sobie sprawę, że ulegliśmy zmianie, nie potrzebujemy

już, żeby ktoś nam przynosił mamuta. Nie żyjemy już w czarno-białym świecie. Redefiniujemy takie podstawowe pojęcia jak małżeństwo, rodzicielstwo i rodzina. Zmieńmy je tak, aby małżeństwo nie było jednoznaczne z usankcjonowanym prawem posiadaniem prywatnej prostytutki i służącej. Powiedzmy otwarcie, że ojcowie posiadają takie same prawa i obowiązki. Przestańmy się oszukiwać, że alimenty płaci się na potrzeby matki. Płaci się je, żeby utrzymywać dzieci. Przestańmy się oszukiwać, że istnieje coś takiego jak „normalna” rodzina. Nic nie jest już normalne, ponieważ zbyt wiele się zmieniło. Czas na nową sztukę wizualną, która pokaże nam świat taki, jakim go stworzyliśmy. Istot, które wybijają się ponad smutny obrazek krążący po bezdrożach Galaktyki w sondzie Voyager 2. Wszyscy zasługujemy na więcej.

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki) i specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski). Aktualnie studiuje w Instituto de Investigaciones Feministas na Uniwersytecie w Madrycie. Interesuje się feminizmem postkolonialnym, zagadnieniami związanymi z przejawami patriarchytu w życiu społecznym i kulturze oraz nierównościami związanymi z binarnym podziałem świata. „Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumieję”

jestem silna, bo pomagam innym kobietom w aborcji

To nie jest często ani regularnie, po prostu wtedy, kiedy trzeba. Chyba mam w sobie coś, co powoduje, że kobiety mi ufają i wiedzą, że nigdy nie potępię ich wyboru, że zawsze pomogę. Pierwszy raz to była moja przyjaciółka, zadzwoniła do mnie, gdy smażyłam kotlety i zanim mi powiedziała o co chodzi, ja już wiedziałam. Zaczynałyśmy wtedy studia, a ona przywozła niechcianą ciążę z wakacji. Nawet nie rozmawiałyśmy o możliwości utrzymania ciąży. To nie był ten czas, nie był ten chłopak. Studentka z niezamownego domu, wychowywana tylko przez matkę – nie chciała fundować potencjalnemu dzieciakowi kalki ze swojego życia. Była zdecydowana przerwać ciążę, a ja byłam zdecydowana jej pomóc. We wczesnych latach dwutysięcznych nie było jeszcze lekarzy z sumieniem, ale działało już od dawna podziemne państwo kobiet, wstęp tysiąc złotych. Największym problemem było zorganizować taką kasę w tydzień, zapożyczyłyśmy się chyba u wszystkich znajomych zbierając po 50 zł na zabieg. Pojechałam z nią, to był gabinet w mieszkaniu w bloku, na miejscu anestezjolog, czysto, profesjonalnie. Sam zabieg trwał około 15 minut, dłużej się wybudzała. Potem lekarz nas odwiózł do mieszkania koleżanki, a rodzicom powiedziałyśmy, że jesteśmy na imprezie.

Uwierzyli.

Moja druga przyjaciółka zaszła kilka lat później, ale byliśmy wciąż na studiach. Spóźniający się okres, rosnące piersi, mdłości. Przyszła do mnie i zrobiła test ciążowy w toalecie. Wyszedł pozytywny. Też była zdecydowana, chociaż część naszej babskiej paczki namawiała ją do zmiany decyzji. Wsparła ją jej matka, która załatwiła lekarza. Tabletki w gabinecie, potem przyjęcie na izbę z tzw. "poronieniem w toku, nieodwracalnym". Odebrałam ją ze szpitala, ojcu powiedziała, że była u mnie na noc. Uwierzył.

Obie nie żałują. Obie czasem o tym mówią. Obie mają mężów i dzieci.

Potem były koleżanki, które potrzebowały tabletek i zamawiałyśmy je od Kobiet na Fali (Women on Waves). Bywały też potrzebne pigułki „po” i dzieliłam się kontaktem do mojego lekarza na NFZ, który wypisywał je bez problemów. Przywoziłam EllaOne z zagranicy i dawałam potrzebującym dziewczynom. Przekazywałam nieużyte zestawy do domowej aborcji od dziewczyn, które się nie zdecydowały i dawałam je tym, które zdecydowały się usunąć ciążę. Tłumaczyłam jak je brać, czego potrzebują i co się będzie z nimi działo.

Zawsze wspieram kobiety w ich wyborze, nawet jeśli to nie byłby mój wybór. A byłam w sytuacji, gdy musiałam go dokonać, zaszłam w nieplanowaną ciążę. Możliwość wyboru dała mi pewność, że chcę ją zatrzymać. Los zadecydował inaczej i poroniłam we własnym domu. Mam więc osobiste doświadczenie przebiegu poronienia, nieważne czy jest wywołane sztucznie, czy naturalnie, wygląda tak samo. To dużo pomaga, mogę powiedzieć kobiecie – „wiem, co będziesz przeżywać, wiem co będzie się z Tobą działo, możesz w każdej chwili zadzwonić, mogę w każdej chwili przyjechać”. I to robię – jestem w kontakcie z dziewczynami, które decydują się wziąć tabletki, informuję je o ich działaniu, o tym, co będą czuły i co się stanie. Co mają sobie przygotować, jakie leki, czy i kiedy powinny się udać do szpitala czy lekarza. I mówię im także o sytuacji prawnej – dokonanie aborcji samodzielnie zakupionymi tabletkami jest legalne, informowanie o przebiegu aborcji i działaniu leków też jest legalne.

Mam za sobą także doświadczenie udanej ciąży, chciaonej, chociaż trudnej. Nie wyobrażam sobie przechodzenia niechcianej ciąży. Rozumiem, jak działają hormony ciążowe, jak działa personifikacja płodu, że od początku czuje się, że to dziecko. I wiem, że na tym właśnie opierają się przeciwnicy aborcji – mówią o zabijaniu dzieci, a wtedy każdy ma w głowie obraz różowego bobasa, którego chce się chronić i tulić. Większość ludzi ma dzieci i od początku ciąży traktują płód jako dziecko, a dzieci wywołują mnóstwo emocji związanych z miłością, czułością, chęcią ochrony. Dlatego właśnie „udzieciając” płody dyskurs antyaborcjonistów jest taki skuteczny. Jednak znam stanowisko nauki, wiem, że rozwój układu nerwowego płodu w 12 tygodniu nie pozwala na czucie bólu, płód nie ma świadomości, jest zupełnie zależny od organizmu matki. W I trymestrze około 30-50% zapłodnień kończy się samoistnym poronieniem, wywołanie aborcji na tym etapie nie jest więc niczym nienaturalnym.

Z drugiej strony mamy również kwestię późnych aborcji, do 22 tygodnia ciąży – to zdjęciami po tych

zabiegach posługują się środowiska anti-choice, manipulując, że tak wygląda każda aborcja i posługując się niepotwierdzonym w nauce „syndromem postaborcyjnym” (tymczasem większość kobiet po aborcji czuje ulgę¹). Manipulacji tej ulegają częściowo też zwolennicy prawa wyboru mówiąc, że „aborcja jest zawsze trudnym i dramatycznym wyborem”. Jest, jeśli poruszamy się w granicach obowiązującej w Polsce ustawy czyli przypadkach po zgwałceniu, zagrożeniu życia matki czy ciężkich i nieodwracalnych uszkodzeniach płodu. Ten ostatni przypadek jest wykrywany w chcianyach ciążach w USG połówkowym (18-22 tydzień ciąży) i informacja o nieuleczalnych wadach płodu ze wskazaniem do aborcji faktycznie jest dramatyczna, a decyzja trudna. Szczególnie, gdy wbrew obowiązującej ustawie, uniemożliwia się dokonanie legalnej aborcji i osoba w ciąży musi szukać pomocy w podziemi lub za granicą. To są właśnie dramatyczne przypadki późnych aborcji, a nie że komuś odwiedziało się bycie w ciąży w 6 miesiącu.

Ta wiedza i poglądy powodują, że znajdują w sobie siłę, aby działać w kobiecym kolektywie i pomagać innym kobietom. Także wtedy, gdy ich wybór nie jest moim wyborem. Ale na tym właśnie polega prawo wyboru. I dopóki nie mamy go zagwarantowanego prawnie, dopóki nie ma edukacji seksualnej opartej na wiedzy, powszechnej i darmowej/refundowanej antykoncepcji, dopóty musimy się wspierać w siostrzeństwie i w naszych wyborach.

Autorka anonimowa

Przykładowe źródła informacji o rozwoju płodu:

- *The Johns Hopkins Manual of Gynecology and Obstetrics*, wyd. 4, 2012, s. 438-439, ISBN 978-1-4511-4801-5
- <https://pl.wikipedia.org/wiki/P%C5%82%C3%B3d>

¹ <https://oko.press/u-wiekszosci-aborcja-wywoluje-trauma-a-95-proc-kobiet-zaluje-czyli-przynajmniej-zachodzie/> (dostęp 11.10.2020)

SILNE.



SILNE.

krótka opowieść o tym, jak zdobyłyśmy tabletkę „po”

W ostatnim czasie jeden z kandydatów na prezydenta Polski oświadczył, że chciałby porozmawiać z dziewczyną, która potrzebuje antykoncepcji awaryjnej. Ja też bardzo chciałam usłyszeć tę dziewczynę, więc poprosiłam na Facebooku o historie związane z tabletką 72h. Dostałam więcej odpowiedzi, niż się spodziewałam. Oto wielość dziewczyn, które kiedyś potrzebowały antykoncepcji awaryjnej, ponieważ nie chciały zajść w ciążę i urodzić dziecka. Tak po prostu – nie chciały ciąży z powodów, które nie powinny nas interesować. Mam nadzieję, że tym chóralnym występem zaspokoimy głód wiedzy pana kandydata i innych ciekawych tematu panów, którzy ośmielają się podejmować decyzje dotyczące naszego życia i zdrowia za nas.

27 lat, miasto powyżej 500 tys mieszkańców

„Sobota, południe, pękła prezerwatywa. Byłam załamana, byłam na drugim roku studiów i panicznie bałam się ciąży. W poszukiwaniach towarzyszył mi mój chłopak. Najpierw poszliśmy do apteki z nadzieją, że ktoś da się ubłagać i sprzeda bez recepty. Później byliśmy w przychodni, ale pani w rejestracji od razu powiedziała, że pan doktor takich tabletek nie wypisuje. Potem szpital. Gdy lekarka powiedziała mi, że nie wypisze mi recepty, zaczęłam płakać. Usłyszałam, że dyrektor szpitala nie pozwala. Na końcu poszliśmy do ginekologa prywatnie, wypisał tabletkę bez problemu. Najbardziej stresujący dzień w życiu. Do tego moja wiedza na temat tabletki była minimalna. Jak już ją połknęłam, to przez następne dwie godziny martwiłam się, że ze stresu zwymiotuję i będę musiała załatwiać kolejną”.

25 lat, miasto około 170 tys mieszkańców

„Wypisałam receptę weterynaryjną dla siostry. Bez problemu przeszło”.

22 lata, mała wieś

„Powodem była pęknięta prezerwatywa. W wielkim stresie poszłam do przychodni (na wsi, lekarz mężczyzna). Czułam strach, że nie

zdamę załatwić wszystkiego na czas i wstyd, że będę oceniana przez lekarza. Cała sytuacja była bardzo stresująca. Całe szczęście lekarz wypisał receptę bez żadnych komentarzy”.

26 lat, miasto ok 180 tys mieszkańców

„Pomagałam koleżance ogarnąć tabletkę, dałam jej numer do mojego ginekologa, który przyjmuje w sytuacjach awaryjnych. Mimo, że byłam pewna, że mój ginekolog wypisze receptę i tak się stresowałam razem z nią”.

23 lata, miasto powyżej 500 tys mieszkańców

„Przyjęłam tabletkę przez zsuniętą prezerwatywę, choć ryzyko było niewielkie. Pomógł mi partner (choć nie byliśmy wtedy razem), zapłacił połowę za wizytę u ginekologa i poszedł ze mną do niego. Bez takiego wsparcia nie byłabym w stanie sama zapłacić i pójść na wizytę. Byłam zdesperowana, ale dzięki pomocy partnera mimo wszystko udało mi się zachować spokój”.

35 lat, jedno z większych miast w Polsce

„To było w dużym mieście, poszłam na prywatną wizytę. Nerwy, nerwy. Położna zapytała o kilka rzeczy i wypisała lek”.

27 lat, miasto powyżej 500 tys. mieszkańców

„Kupiłam tabletkę we Francji, na zapas, dla siebie.”

18 lat, miasto ok. 200 tys mieszkańców

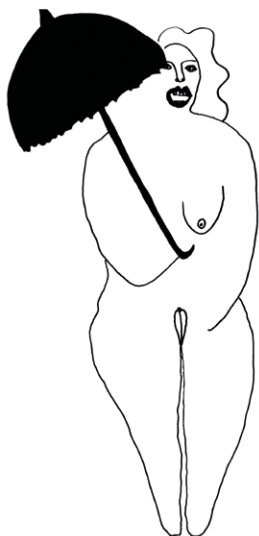
„Stres, panika, brak pieniędzy na receptę przez internet (100zł) i tabletkę (100zł), strach przed pójściem do lekarza i do apteki – a co jak odmówią sprzedaży? A co jak tabletki nie zadziała? Złożyłam się z chłopakiem pół na pół, wszystko jest dobrze”.

24 lata, miasto powyżej 300 tys mieszkańców

„Pękła nam prezerwatywa, akurat nie brałam tabletek. To było tragiczne uczucie, dużo stresu plus panika wywołana przez mojego partnera, z którym po całym zajściu się rozstałam. Obdzwoniliśmy pół Śląska żeby znaleźć kogoś, kto przyjmie mnie prywatnie w niedzielę i dodatkowo będzie chętny, żeby taką receptę wypisać. Po zdobyciu recepty musiałam się jeszcze zmierzyć z komentarzami pań farmaceutek, które oceniły mnie jako puszczalską. Bardzo nieprzyjemne. Mam traumę po tym zdarzeniu”.

20 lat, mała wieś

„Było mi strasznie przykro, że nie mogę decydować o własnym ciele przez to,



MAMY MOC

że ktoś inny ma odmienne zdanie. Byłam załamana i kombinowałam jak się da, żeby zdobyć tę tabletkę. Bliższa mi osoba była za granicą i dzięki niej się udało”.

27 lat, miasto powyżej 800 tys mieszkańców

„Zapomniałam wziąć tabletkę antykoncepcyjną. Poszłam na prywatną wizytę do ginekologa, który odmówił mi wypisania recepty powołując się na klauzulę sumienia. Ostatecznie inny ginekolog przepisał mi tabletkę. Byłam z narzeczonym”.

32 lata, duże miasto

„Często wyjeżdżam za granicę, więc korzystam z okazji i kupuję tabletkę na wypadek, gdyby ktoś z mojego otoczenia jej potrzebował (sama stosuję już wkładkę domaciczną). Wśród moich znajomych jest osoba, która spotkała się z ogromnymi trudnościami w zdobyciu recepty (pochodziła z mojego rodzinnego, małego miasteczka, w którym nie mieszkam już od 10 lat). Niestety, trudności te wynikały z przekonań religijnych ginekologa a także wydanego przez ordynatora zakazu na wypisywanie recept w szpitalu”.

20 lat, mała wieś

„Szukałam tabletki dla koleżanki. Bliski przyjaciel był za granicą i mógł ją kupić bez recepty, a że wracał do Polski na drugi dzień, to nie było problemu z jej przywiezieniem”.

30 lat, Poznań

„Stały partner, ale nie chcemy póki co dzieci. Byłam przerażona, umówiłam się do kilku gabinetów, praktycznie godzina po godzinie w razie czego. Jakie było moje zdziwienie, kiedy mój ginekolog na NFZ, starszy Pan około 70, bez problemu przepisał mi receptę. Bez pouczania, bez wyrzutów. Tabletkę wykupiłam również bez problemów w aptece. Podaję nazwę przychodni, może się przyda – Dagmed Poznań na os. Chrobrego”.

27 lat, miasto około 140 tys mieszkańców

„Stres, brak informacji jak mogłabym ją zdobyć, całe szczęście koleżanka miała kontakt do ginekologa, który nie miał problemu z wypisaniem recepty. Czuję jakbym robiła coś nielegalnego”.

33 lata, Warszawa

„Często zdarzało mi się przekazywać tabletkę dalej. Brałam też udział w imprezach zbierających środki na antykoncepcję awaryjną”.

28 lat, miasto 1,5 mln mieszkańców

„Miałam szczęście, ponieważ w kryzysowej sytuacji miałam w domu tabletkę po, wypisaną wcześniej przez moją psychiatrę”.

27 lat, Warszawa

„To było okropnie stresujące! Nie mam ani funduszy ani możliwości posiadania teraz dzieci, gdybym wpadła pewnie pojechałabym za granicę (co wiązałoby się z zadłużeniem u znajomych lub rodziny, wzięciem wolnego w pracy, czyli kolejnym zadłużeniem (śmieciówka)). Mieszkam w Warszawie, jestem na grupach

samopomocowych, więc wiedziałam dokładnie, do którego gabinetu i którego lekarza się udać. Był to i tak koszt 180 zł za wizytę, co mocno dotknęło mnie w kieszeń.

Znajoma osoba, dla której innym razem brałam receptę na swoje nazwisko po pierwsze nie miała pieniędzy na prywatną wizytę, a na NFZ czeka się zbyt długo, po drugie, nie mogła sobie pozwolić na udostępnienie tej informacji, bo bała się reakcji rodziny”.

33 lata, miasto powyżej 500 tys mieszkańców

„Strach, niepokój, presja czasu, stres. Pękła nam prezerwatywa, kiedy miałam dni płodne. Receptę dostałam od koleżanki, która jest lekarką. Wzięłam na to dzień wolny w pracy. Nie byłoby mnie wtedy stać na prywatną wizytę u ginekologa”.

36 lat, mała miejscowość

„Byłam przerażona, czułam się atakowana, pozostawiona samej sobie, jakbym popełniła przestępstwo. Pękła prezerwatywa. Miałam 20 lat, próbowałam dostać receptę od lekarza pierwszego kontaktu. Nie zgodził się, ostatecznie pojechałam na wizytę prywatną. Lekarz kosztował 200 zł i tabletki 120zł”.

24 lata, miasto 300 tys mieszkańców

„Zsunęła się prezerwatywa. Byłam tak spanikowana, że cała się trzęsłam i nie mogłam mówić z powodu jęknięcia i płaczu. Jako, że nie mogłam mówić, mój ówczesny chłopak dzwonił po poradniach, z czego prawie każdy ginekolog rozłączał się po przedstawieniu sytuacji. Miałam wtedy 21 lat. Ostatecznie jeden z ginekologów zgodził się mnie przyjąć jednak odmówił wypisania recepty ponieważ „nie było takiej potrzeby” (mimo iż kalendarzowo wypadał dzień owulacji). Żaden inny lekarz nie zgodził się mnie przyjąć”.

30 lat, miasto około 500 tys mieszkańców

„Poszłam do mamy przyjaciółki, która jest dentystką, wypisała mi receptę na siebie”.

32 lata, bardzo duże miasto

„Gumka się zsunęła. Szukałam lekarza, ale była noc z soboty na niedzielę, byłam przerażona, że będę musiała wydać tak dużo na wizytę. Miałam 30 lat. W Warszawie. Bardzo duży stres. Uczucie jakby miał zaważyć się świat. Nie mogłam spać i jeść. Byłam przerażona. Bardzo bałam się ciąży, której z powodów zdrowotnych nie powinnam nawet przez chwilę mieć”.

19 lat, gmina do 20 tys mieszkańców

„Poniosło nas, poszłam od razu do zaufanego ginekologa, bo wiedziałam, że na nikogo innego nie będę mogła liczyć, musiałam pojechać do większego miasta”.

26 lat, Kraków

„Przed wszystkim czułam strach, nie potrafię sobie wyobrazić co muszą czuć dziewczyny z młodszych miejscowości i niepełnoletnie. Mam też doświadczenie kupowania tabletki w Holandii jakieś 7 lat temu, niebo a ziemia. Poszłam do ginekologa, o którym wiedziałam że wystawi receptę. Jedna

wizyta była z badaniem (gwałt), druga kilka lat później – bez badania, to były 3 sekundy”.

22 lata, miejscowość około 22 tys mieszkańców

„Jestem ubezpieczona w Medicoverze, więc umawiałam się na najbliższą wizytę (na szczęście udawało się za każdym razem załatwić wizytę na następny dzień), dzwoniłam by się upewnić czy dany lekarz/lekarka podpisał/a klauzulę sumienia. Następnie po zdobyciu tabletki oddawałam potrzebującej ją koleżance. Kiedyś szukałam też tabletki dla siebie. Czułam OGROMNY STRES i byłam przerażona, ponieważ bardzo nie chcę zajść w ciążę. Byłam upokorzona tym, że musiałam wydzwaniać i dopytywać się czy lekarz podpisał klauzulę. Za każdym razem jest to połączenie stresu i przerażenia”.

24 lata, 5 tys mieszkańców w gminie

„Byłam zestresowana, zła, sfrustrowana, przerażona, bezradna. Pękła gumka. Poszłam do lekarza rodzinnego, odmówił, prawie wygonił mnie z gabinetu. Receptę wypisał mi znajomy weterynarz. Działałam sama”.

28 lat, Warszawa

„Czułam się fatalnie. To była zdecydowanie najbardziej stresująca wizyta u lekarza w moim życiu. 500 znaków to za mało, żeby opisać te kilka felernych godzin spędzonych w przychodni”.

30 lat, miasto powyżej 500 tys mieszkańców

„Panika, strach, stres. Ogarnęło mnie czarnowidztwo, bo co ja zrobię, nie chcę ciąży, a w razie czego nie mam pieniędzy i kontaktów, by wykonać aborcję. Cały czas był ze mną partner, który nie wiedział jak zareagować na odsyłanie od drzwi do drzwi”.

18 lat, miasto wojewódzkie

„Był to dla mnie ogromny stres, poświęciłam cały dzień żeby zdobyć tabletkę (szukanie grupy wsparcia, pojechanie na drugi koniec miasta do dziewczyny która dała mi receptę i potem jazda do apteki która zrealizowała receptę)”.

35 lat, miasto około 1,7 mln mieszkańców

„Była to nerwowa sytuacja. Obawa, że mogę nie dostać się do lekarza w odpowiednim terminie lub, że lekarz nie wpisze mi recepty. Od razu zaczęłam szukać wizyty u prywatnego lekarza. Mam ten komfort, że firma zapewnia mi prywatny pakiet medyczny. Natomiast dostanie się do ginekologa „na już” często graniczny z cudem, więc miałam fart. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdybym musiała udać się do państwowego lekarza. Dodatkowo przerażająca jest świadomość, że mogłabym nie otrzymać recepty. Tabletki powinny być dostępne bez recepty”.

21 lat, miejscowość pod Warszawą

„Czułam, że jestem pod straszną presją gdyż nie chcę mieć dzieci (z wielu powodów), a nawet nie mogę, ze względu na sytuację materialną. Czułam się jak w pułapce. Mimo że mieszkam w miejscowości

należącej do Warszawy to żeby dostać tabletkę musiałam się najeździć. W aptekach jej brakuje”.

33 lata, wieś

„Stres że nie zdążę! Najpierw trzeba się umówić. To też nie lada wyczyn! Lekarz rodzinny mi odmówił, więc musiałam szukać ginekologa. A że mieszkam na wsi i mój ginekolog przyjeżdża raz w miesiącu, obdzwoniłam chyba z 7 gabinetów dookoła i w końcu któryś się zlitował. Jechałam ponad 20 km po receptę. I na szczęście w aptece mieli taką tabletkę. Nie kupowałam u nas na wsi. Nawet nie wiem czy mają”.

20 lat, Białystok

„Czułam strach, frustrację i poczucie niesprawiedliwości. Cała odpowiedzialność na zapobiegnięcie ciąży spadła na mnie. Moja sytuacja była dla mnie już sama w sobie trudna, a dodatkowo miałam przejmować się tym, że jest szansa, że nie uda mi się zdobyć tabletki na czas. Byłam pod wpływem narkotyków i podczas seksu dany chłopak bez informowania mnie o tym zdjął prezerwatywę, czego nie poczułam. Miał wtedy 19 lat. Był to dzień świąt, więc bałam się, że nie zdążę na czas zdobyć recepty. Pomogła mi przyjaciółka”.

28 lat, miasto około 500 tys mieszkańców

„Pękła nam prezerwatywa, wcześniej nie korzystaliśmy zbyt często z tej metody i chyba po prostu źle ją założyliśmy. Bałam się na jakiego lekarza trafię, bałam się że nie wypisze mi recepty, że będę musiała się tłumaczyć, że mnie oceni, stres, nerwy, wstyd. Najpierw poszłam do lekarza pierwszego kontaktu. Później do ginekologa. Lekarz nie był przyjemny, w ogóle mnie nie znając ocenił, ostatecznie wypisał receptę. Byłam sama, miałam 27 lat”.

20 lat, miasto ponad 100 tys mieszkańców

„Miałam 16 lat, antykoncepcja mechaniczna zawiodła, wraz z moim partnerem staraliśmy się zapewnić antykoncepcję awaryjną na własną rękę. Stres, panika. Nie jadłam, nie spałam, myśl o niechcianej ciąży wywoływała wręcz myśli samobójcze. Ponad 10 aptek odmówiło pomocy, lekarz w świątecznej pomocy lekarskiej również. Gdyby nie znajoma, najpewniej nie otrzymalibyśmy pomocy”.

31 lat, miasto około 500 tys mieszkańców

„Przerażenie, złość, bezsilność... W Polsce byłam w szpitalu położniczym, gdzie potraktowano mnie jak morderczynię, a następnie kazano wyjść. Otrzymałam pomoc od ginekolożki w przychodni studenckiej (wówczas jeszcze studiowałam) – bez problemu, wręcz lekarka była zła, że dotarłam dopiero po prawie 40 godzinach. Innym razem nie ryzykowałam i kupiłam sobie tabletkę na zapas podczas pobytu zagranicą. Jeszcze innym razem otrzymałam receptę od znajomego lekarza”.

18 lat, miasto do 100 tys mieszkańców

„Ogólnie to moja sytuacja wyglądała tak, że potrzebowałam, ale byłam niepełnoletnia, nie miałam za bardzo pomysłu jak ją zdobyć, kogo prosić o pomoc więc po prostu jej nie wzięłam...”.

Na moje pytania w ciągu 2 dni odpowiedziały 133 kobiety, niestety nie wszystkie wypowiedzi mogłam tu zacytować. 63 z nich deklaruje, że wizyta u prywatnego lekarza jest dla nich obciążająca lub nieosiągalna finansowo (zaznaczyły wartości poniżej 5 na 10-stopniowej skali – pytałam na ile wizyta jest dla nich osiągalna finansowo).

Prawo przeciwko kobietom

Od 14 lutego 2017 roku, tabletkę postkoitalną można kupić jedynie za okazaniem recepty. Wtedy weszła w życie zmiana ustawy z dnia 23 marca 2016 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych oraz niektórych innych ustaw. Zgodnie z komunikatem zamieszczonym na stronie Ministerstwa Zdrowia wprowadzenie ściślejszej kontroli wydawania tabletek ellaOne motywowane jest „względnymi medycznymi oraz dobrem pacjenta” (nie pacjentki rzecz jasna...).

Ja też dwa lata temu potrzebowałam tabletki. Nie odważyłam się iść do lekarza, od razu napisałam do znajomej, która działa w różnych feministycznych inicjatywach w dużym mieście, w którym wtedy mieszkałam. Pojechałam do niej i dostałam od niej tabletkę za darmo, razem ze szklanką wody do popicia i słowami wsparcia.

To była ogromna ulga, lzy stanęły mi w oczach. Jestem osobą świadomie bezdzietną, inna antykoncepcja zawiodła, absolutnie nie mogłam i nie chciałam dopuścić do zapłodnienia. Szukanie lekarza, który wypisałby mi receptę odczuwałam jako poniżające, bo niby dlaczego mam się tłumaczyć obcej osobie ze swoich wyborów

życiowych? Czułam też strach przed koniecznością konfrontacji, walki. Absolutnie nie byłam na to psychicznie gotowa w momencie, w którym możliwość, że znajdę w ciężę zdążyła mnie już rozstroić emocjonalnie.

Polskie prawo poniża kobiety, infantylizuje się nas, zakładając, że nie wiemy, co robimy, nie jesteśmy w stanie same zadbać o swoje zdrowie. Zmusza się nas do kombinowania, półlegalnego działania pod presją czasu. W imię czego? Komunikat dotyczący bezpieczeństwa pacjentki jest chybiony, Europejska Agencja Leków w opinii z dnia 21 listopada 2014 r. (sygn. EMA/710568/2014) stwierdziła, że stosowanie ellaOne jest na tyle bezpieczne, że nie wymaga kontroli lekarskiej w postaci wydawania recepty.

Olga Plesińska

Tekst został opublikowany na portalu strajk.eu 7 marca 2020 roku

list do kobiet

Drogie Kobiety,

(Ten list piszę do Was w momencie, w którym pandemia zaczyna gnać do przodu i nikt tak naprawdę nie wie co będzie potem...)

SILNE.

...

Chyba w okolicach piątego zachorowania (albo może to było siódme, bo potem wszystko nabrało wielkiego rozpędu) obejrzałam film *Dzika droga* reż. Jean-Marc Vallée.

Cheryl Strayed (Reese Witherspoon) drobna blondynka z wielkim plecakiem nie mogąc pogodzić się ze śmiercią matki i końcem swojego małżeństwa (do tego drugiego zresztą w dużej mierze sama doprowadziła), wyrusza samotnie w pieszą, liczącą ponad tysiąc mil wędrówkę szlakiem Pacific Trail Crest. O tym, co się wydarzyło w jej życiu, dowiadujemy się z retrospektyw, którymi poszatkowana jest jej podróż.

Podróż w której zмага się z zimnem, zmęczeniem, upałem, samotnością i bolesnymi wspomnieniami.

Moja noc też była długa. Bardzo przeżyłam ten film.

Zwykłe kuchenne czynności. Ciepłe światło. Matka Cheryl (nieco zwariowana, bardzo emocjonalna i taka moja) mówi do swej córki: „Szukaj tego co w Tobie dobre i trzymaj się tego z całych sił”. Cheryl rusza przed siebie.

...

Na przełomie marca i lutego byłam gością podczas Dnia Kobiet.

Z mikrofonem na scenie mojego ukochanego Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu Pyskowicach wraz z czterema cudownymi kobietami rozmawiałyśmy o kobiecości, sile i pasji. Współprowadziłam spotkanie z moją ulubioną Anną w katowickim Miejscowniku i nie umiałam na początku uporać się z mikrofonem.

A kilka dni później krzyczałam ze sceny podczas rozgrzewki jogowej na katowickiej Manifie. Jesteśmy wojowniczkami!

Prawie od początku kwarantanny prowadzę jogę online. Mamy w mediach społecznościowych tajemną grupę „Nadzieja w Mroku”. Kobiety schodzą się a ja mówię do nich, czytam im i prowadzę zajęcia. Niestety nie widzę twarzy. Czuję ich obecność ale to nie to samo. Nie żartujemy ani też nie wysłuchujemy się wzajemnie (jak to na mojej jodze bywa...).

Rebecca Solnit amerykańska eseistka i działaczka feministyczna w swojej książce *Nadzieja w mroku* pisze: „Nadzieja to przekonanie, że to, co robimy, ma znaczenie, nawet jeśli nie sposób z góry przewidzieć, jakiego i kiedy znaczenia nabierze, na kogo i na co może wpłynąć”.

...

W ostatniej scenie *Dzkiej Drogi* wybrzmiewają słowa bohaterki: „Moje życie tak jak każde inne jest zagadkowe

i nieodwołalne. Tak bliskie, tak dzisiejsze i tak bardzo moje. Dać mu się toczyć to najdziksza droga”.

Szukajcie herstorii, czytajcie je i dzielcie się nimi. Są jak nadzieja w mroku...

Z siostrzanym pozdrowieniem,

Katarzyna Szota-Eksner

SILNE.

Prowadzi szkołę jogi Yogasana www.yogasana.pl, organizatorka wielu kobiecych wyjazdów i warsztatów w całej Polsce. I w świecie. Ścisłe współpracuje z Sunday is Monday i współtworzy gliwicki Klub Książki Kobięcej. Prowadzi autorską rubrykę „Be Woman” w „Magazynie Be” oraz rubrykę „HerStory” w „Magazynie Liberte”. Współtwórczyni projektu Kino Kobiet z Pyskowic. Jak Polska długa i szeroka namawia kobiety do szukania (mimo wszystko!) siły w sobie. Spisuje herstorie kobiet z sąsiedztwa. Dziewczyna ze Śląska, joginka, wegetarianka, felietonistka i feministka. Autorka bloga www.her-story.pl

to w nas jest problem, drodzy koledzy. czyli patriarchy w praktyce¹

Na wstępie pragnę wytłumaczyć, że nie będzie to kolejna odsłona tłumaczenia kobietom świata. Mówienia o tym, co powinny robić, jakie role przyjąć, jakie decyzje podejmować, od czego powinny stronić. Mogłbym iść w myśl bardziej postępową i zagrzewać kobiety do większego zaangażowania się w życie publiczne. O ile takie teorie, wybory kobiet są mi bliskie, o tyle nie czuję się kompetentny do udzielania im wskazówek. Sądzę bowiem, że moje współobywatelki same dobrze wiedzą co, kiedy i czy mają robić. Skupię się, wobec powyższego, na pokazaniu długiej historii uprzedmiotowienia kobiet oraz opiszę wybrane sytuacje, które uniemożliwiały im dostęp do realnej władzy. Przy czym zaznaczę, że oczywiście można i należy odszukać normalnie postępujących mężczyzn, którzy nie tylko dawali swobodę żonom, ale też wspierali je². Natomiast nie powinno się przykrywać wieków uprzedzeń kilkoma sensownymi postawami.

Jednym, z tych który kojarzyć może się nam z postępowymi jest Immanuel Kant. Obalmy więc mit fajności filozofa na początek:

(...) nawet jeśli kobieta odniesie sukces w wytrwałej nauce lub pełnych trudu dociekaniach, zaszkodzi to przymiotom właściwym jej płci... sprawi, że będzie ona budzić chłodny podziw, lecz jednocześnie osłabi siłę jej oroku, który zapewnia jej ogromną władzę nad płcią przeciwną³.

¹ Tekst powstał na podstawie wykładu, który wygłosiłem podczas Festiwalu Lato Wolnej Miłości organizowanego przez Stowarzyszenie Stan Równości

² Wasilewska K., Einstein był dupkiem. A wielu innych mężczyzn nimi nie było, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/historia/karolina-wasilewska-patriarchat-mezczyzni-kobiety/> (dostęp 29.09.2020)

³ Cyt. za: Etcoff N., *Przetwarzaj najpiękniejsi*, Wydawnictwo Cis, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2002

Prawa kobiet do edukacji, własności czy pracy zawodowej wywalczyły oczywiście feministki. Jak widzimy, bojowniczkom od zawsze przeszkadzali wysoce wykształceni mężczyźni, posiadający ogromną władzę. Chcący czy nie, słowa Kanta – naukowca, dla wielu autorytetu, badacza, którego przywołuje się, opisuje czy powołuje na niego do tej pory, musiały odbić się szerokim echem. Pragnę zobrazować, że od zawsze głównie specjalistami czy, o zgrozo, wyroczniami byli mężczyźni. Nawet ci uważani za sojuszników kobiet, bo ogólnie sądzono iż są tymi fajnymi, obrażali kobiety. W związku z tym emancypacja jest i była zawsze jakimś mniej istotnym dodatkiem. Obwinić za to można nie tylko procesy historyczne, ale przede wszystkim mężczyzn i ich pazerność oraz brak zrozumienia, przyjęcia innej perspektywy niż patriarchalna.

Nieco inaczej o kobietach, chociaż w podobnym wykluczającym tonie, pisał Jan Jakub Rousseau. Co prawda w swych dziełach mówił dużo o wolności. Twierdził nawet, że człowiek jest istotą rozumną i dobrą. Oceniał naturę ludzką jako szlachetną, odwołując się do koncepcji stworzenia człowieka z perspektywy wiary w Boga. W dość naturalny sposób moglibyśmy pomyśleć, że jego poglądy na rolę kobiet w społeczeństwie były progresywne. Jeżeli zakładał, iż stworzenie boskie jest dobre i potrafi podejmować autonomiczne decyzje. Jednak w inny sposób pisał w swym traktacie *Emil, czyli o wychowaniu*. Szwajcarski filozof i pedagog o kwestii płci wypowiadał się następująco:

Zofia powinna być kobietą, tak samo jak Emil mężczyzną, to znaczy, oprócz ogólnych właściwości gatunku posiadać wszystkie cechy swojej płci. Wtedy tylko zajmie należne jej miejsce w hierarchii społecznej i moralnej. (...) Pewnym jedynie wydaje się pogląd, że wszystko, co kobieta i mężczyzna mają wspólnego, należy do gatunku, a wszystko, co ich różni, pozostaje w związku z płcią. Obecność tych cech wspólnych obok takiej samej ilości różnych stanowi jeden z fenomenów natury, która potrafi stworzyć dwie istoty – tak do siebie podobne, a tak jednocześnie różne.⁴

Żywię głęboką nadzieję, że dla Państwa oczywistym jest, że kobieta jest człowiekiem. Jan Jakub Rousseau patrzył na ten fakt inaczej. Wiele pisał o prawach człowieka i jego moralnej mądrości. Celowo użyłem zaimka „jego”, bowiem pisarz nie uznawał płci przeciwnej za ludzi. Swoją postawą hołubił niechlubny i karygodny podział na to co kobiece i męskie. W jego myśl kobieta powinna podporządkować się mężczyźnie, być strażniczką domowego ogniska. A co za tym idzie nie pozwalał swym współobywatelkom wyemancypować się. Nie chciał by one dążyły do realizacji pragnień, postulatów. O zagrożeniach jakie niesie za sobą brak perspektywy genderowej w wychowaniu wielokrotnie pisały badaczki, jednak skupię się na tym co zaproponował Jan Jakub Rousseau młodym ludziom. W księdze piątej przedstawił model wychowania dziewczynki. Poprzez figurę Zofii namalował obraz kobiety, która od najmłodszych lat powinna być przygotowywana do pełnienia roli żony i matki. Co za tym idzie – nie można w niej rozbudzać

⁴ Rousseau J.J., *Emil czyli o wychowaniu*, t. 2, Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Wrocław 1955, s. 219–220

zainteresowań czy rozwijać innych talentów niż takie, które są przez tradycjonalistów uznawanych za naturalne. W swych rozważaniach dość mocno i konsekwentnie osadza się w konserwatywnym sposobie myślenia o kobietach. Jego zdaniem Zofia musi być wychowywana po to, by wyjść za mąż za Emila. Jak na myśliciela przystało, autor rozwija swój sposób rozumowania świata i daje gotowe rozwiązania. Ustanawia, że mężczyzna po romantycznym spotkaniu musi wyjechać za granicę, by w ten sposób upewnić się w stałości swoich uczuć, a także poznać różne rodzaje rządów i stosunki społeczne. Dopiero po powrocie może ożenić się z wiernie oczekującą go ukochaną. Widzimy więc, że poglądy na kwestie płci jako pewnej konstrukcji społecznej pisarza były skrajnie patriarchalne. Co więcej nie widział on w kobiecie człowieka, był więc przeciwnikiem emancypacji.

By mieć holistyczną wiedzę na temat podejścia do kwestii kobiecej trzeba zaznaczyć, że zdarzali się również mężczyźni, którzy pragnęli równouprawnienia. Jednym z nich był angielski filozof, politolog i ekonomista – John Stuart Mill, który wraz ze swoją żoną Harriet Taylor Mill napisał *Poddaństwo kobiet*. Działacz polityczny szerzył myśl liberalizmu i warto zaznaczyć, iż do tej tematyki podchodził całościowo. Oczywiście można i warto spierać się z tym czy feminizm liberalny jest odpowiednim rozwiązaniem na bolączki braku równości płci. Natomiast Mill bardzo konsekwentnie bronił swych wartości, tłumacząc, tak oczywiste kwestie, jak np. słuszność równouprawnienia. W swym działaniu postulował choćby dostęp do większości zawodów i urzędów na równi z mężczyznami na zasadach wolnej konkurencji. Uważał, że potrzebny jest łatwiejszy dostęp do separacji i rozwodów oraz poprawa pozycji finansowej kobiety w małżeństwie. Moim zdaniem najistotniejsze jest to, że włączał do debaty także problem przemocy w małżeństwie, w tym także przemocy seksualnej:

Żona do najbardziej brutalnego i okrutnego człowieka przykuta, czując się przedmiotem jego wzdargi, widząc zadowolenie, jakie mu sprawiają jej tortury, doznając od niego głębokiego wstrętu, przymuszona jest do największego poniżenia, jakiemu poddana być może istota ludzka, stając się mimo woli narzędziem zwierzęcej rozkoszy.⁵

Jak się Państwo domyślacie jego poglądy wzbudzały ogromne emocje i polemiki wśród społeczeństwa – niełatwo było mu przekonać do nich kolegów. Jednak chcę żeby jego przekonania były opisane dość całościowo – stwierdzić muszę, że niestety pielęgnował on stereotypy. Choćby stwierdzeniami, że kobiety i tak wybiorą rolę matki, nawet jeśli zagwarantuje się im rozwój na rynku pracy czy umożliwi zostanie polityczką. Zaznaczał także, że mężatki nie powinny pracować, bo przez to zaniedbają dom i dzieci. A więc praca zawodowa czy działalność polityczna powinny być domeną kobiet niezamężnych, wdów i ewentualnie mężatek, które już odchowwały dzieci. Co więcej doszedł do wniosku, iż powszechna praca zawodowa kobiet doprowadzi do obniżenia płacy i w efekcie zrujnuje gospodarke.

Jak Państwo pewnie wiecie amerykańskie sufrażystki walczyły o prawa wyborcze na bardzo różne sposoby – organizowały manifestacje, strajki głodowe, siedziały w więzieniach czy demolowały domy polityków. Przyjrzyjmy się jednak sytuacji, która miała miejsce w 1856 roku kiedy to do parlamentu stanu Nowy Jork feministki wniosły petycję żądając trzech reform: prawa kobiet do dysponowania własnymi zarobkami, prawa do opieki nad dziećmi w przypadku rozwodu oraz praw wyborczych. Raportował oczywiście mężczyzna, który uznał, że podeprze się własnym doświadczeniem i swoich kolegów. W dokumencie czytamy, m.in.:

Damy zawsze zajmują najdogodniejsze miejsce i otrzymują najlepsze kąski ze stołu. Najwygodniejsze zajmują siedzenia w powozach i saniach; najcieplejsze zimą, latem zaś – najchłodniejsze. Do nich należy wybór, po której stronie łoża pragną spocząć, przodem czy też tyłem, wedle uznania. Strój damy kosztuje trzy razy tyle, co strój dzentelmena, a przy obowiązującej dziś modzie jedna dama zajmuje w świecie po trzykroć tyle miejsca, co jeden dzentelmen. Mężczyźni żonaci, a ci stanowili w Komisji naszej większość, doszli tedy do wniosku, że jeśli w sprawie tej zachodzi jakaś nierówność lub też niesprawiedliwość, to cierpiącej z jej powodu panowie. Jednakże nie składają żadnych petycji ani protestów, uznając najwyraźniej za konieczne pogodzić się ze swym losem.⁶

Za przychylną ruchom emancypacyjnym możemy uznać myśl Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Drugi z nich twierdził, że kobieta zmieniła się wraz z rozwojem kapitalizmu. Zakładali, że prawo matki było czymś dziedzicznym, a męski kapitalizm doprowadził do światowej, historycznej klęski płci żeńskiej. Engels upatruje się problemu kobiet w ucisku rodzinnym. Rodzina burżuazyjna, której podstawą jest dominacja mężczyzn, dąży do przekazywaniu przez ojców synom dobytku rozumianego przez pryzmat wszystkich płaszczyzn. Mężczyźni dążyli do małżeństw monogamicznych, zapominając o potrzebach seksualnych kobiet. Rekompensując im to kultem kobiecości, czyli hipokryzją, która ma na celu zapewnić panowanie mężczyzn we wszystkich sferach życia. Co istotne, feministki socjalistyczne korzystały z idei krzewionych przez filozofów i tłumaczyły, że brak wynagrodzenia za prace domowe i niski status społeczny powoduje nierówność społeczną. Dlatego też w 1972 roku miała miejsce kampania na rzecz płacy za pracę domową, która propagowała produktywność i wartościowość prac domowych. Z przyczyn strictly politycznych – mam nadzieję, że czasopisma nie czytają przedstawiciele obecnej władzy. W innym przypadku zostanie ono zamknięte, a do jego biura, z nadania obecnej władzy, wleci policja, jak miało miejsce na jednej konferencji pobierowskich, która dotyczyła postaci i myśli Karola Marksa.

Próbę wprowadzenia idei państwa socjalistycznego podjęły władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ten okres niewiele miał wspólnego z wdrożeniem przyjaznych rozwiązań dla kobiet. Właściwie jedynym takim była liberalizacja prawa do aborcji w 1956 roku, przy czym edukacja seksualna nie funkcjonowała, a antykoncepcja była luksusem dostępnym dla niewielkiej grupy.

⁵ Mill J. S., *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, Wydawnictwo Znak, Kraków, 1995, s. 314

⁶ Cyt. za: Graff A., *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2011, s. 98

SILNE.

Siermiężna propaganda atakowała zewsząd – głoszone hasła „kobiety na traktory”. Przy czym obywatelki zarabiały aż do 40% mniej, a badania ekonomistek mówią wprost, że to płęć człowieka decydowała o wysokości wypłaty. Kościół szerzył mit Matki Polki, więc kulturowo wypychał kobiety do domu i do określonej roli, wyznaczał im zadania. Zresztą nie inaczej PRLowska władza podchodziła do kwestii genderowych – owszem kobiety mogły pracować, ale na określonych zasadach – pielęgnowano tradycyjny model rodziny. Ponadto kobiety nie miały prawa do wolności seksualnej, co świetnie obrazuje Maria Sadowska w filmie *Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej*. Warto więc przytoczyć słowa Wojciecha Jaruzelskiego, który podczas Dnia Kobiet oraz czterdziestolecia Ligi Kobiet Polskich mówił:

Jeśli mówimy o naszej ojczyźnie, to pragniemy ją widzieć jako wielką rodzinę [...] bowiem właśnie w rodzinie, dzięki szczególnej roli kobiety spełniana jest służba i praca dla Polski.⁷

Jerzy Urban w sposób szowinistyczny i prześmiewczy opisywał feministki co z pewnością nie pomagało w polepszeniu sytuacji kobiet, obrazują to słowa, że feministka to:

Ekscentryczna i agresywna wiedźma, będąca zresztą lesbijką, która pragnęłaby widzieć mężczyznę chodzącego na czworakach przy nodze.⁸

Znamienne było także podejście do polskich pisarek, w pewnym ujęciu prekursorok, polskiego feminizmu. Mówię prekursorok, bo już w 1819 roku Klementyna z Tańskich Hoffmanowa napisała *Pamiętkę po dobrej matce*. O ile warto zaznaczyć jej wkład w walkę Polek o prawo do edukacji, o tyle sam program przez nią zaproponowany wpisywał się w ramy patriarchy – profesorka Środa pisze wprost, że przytoczona pedagożka była nazbyt bogobojna. Co ciekawe na postulaty Hoffmannowej odpowiedział, Aleksander Świętochowski. Pisarz skrytykował ją i żądał między innymi:

1. Przyznać w teorii kobiecie na równi z mężczyzną prawo do zupełnego wykształcenia średniego,
2. W praktyce dać jej takie wykształcenie,
3. Oprzeć je na podstawach realnych. Oto jest najkrótsze wyrażenie reformy, której domagają się trzy potęgi: ogólna cywilizacja, nasz naród i jego warunki.⁹

Pozwolę sobie wrócić na chwilę do faktów, które stawiają polskich mężczyzn w nieco gorszym świetle niż przytoczonego przed chwilą działacza. Skupię się na trzech kobiecych postaciach, które, z pewnością jako niejedyne, spotkały się z mizoginią i szowinizmem.

Po pierwsze Eliza Orzeszkowa – ta nietuzinkowa politykistka poruszała problematykę Żydów, przemian historycznych, emancypacji kobiet czy kobiecości i roli kulturowej, które spełniają kobiety. Autorka *Kilku słów o kobietach* wiele uwagi poświęcała roli kulturowej, którą

pełniła w danym momencie życia, pokazywała kobietom prąd emancypacyjny. Jako przedstawicielka „nowej prasy” szerzyła idee postępowe, liberalne. Jednak nie na to uwagę zwracali krytycy – mężczyźni. Źródła podkreślają, że sukces Elizy Orzeszkowej był możliwy dzięki wyróżnianiu się na tle innych kobiet – pisarek: „nie tworzyła po kobiecemu”, „ma głowę jakby męską”, „mniej kobieca od innych autorek”¹⁰ to słowa, które używali inni twórcy. Zasadnym zatem staje się twierdzenie, że w owym okresie kobiety nie stały na równi z mężczyznami w sensie wytwarzania, produkowania czy reprodukcji literatury. Kobieta-pisarka by być doceniona przez mężczyzn musiała odznaczać się od swych koleżanek by zostać zauważona przez swych kolegów krytyków.

Po drugie, Irena Krzywicka. Bezspornie można nazwać ją krzewicielką myśli równościowej – przełamywała tematy, o których wcześniej nie mówiono w dialogu publicznym. W *Życiu Świadomym* nawiązywała do kwestii takich jak: „świadome macierzyństwo, wychowywanie dzieci, edukacja seksualna” czy „reformy prawa małżeńskiego, aborcji oraz roli Kościoła katolickiego w kraju”¹¹. Prawdą jest też, że autorka *Pierwszej krwi* była w bliskiej relacji z nadzwyczajnym Tadeuszem Boyem-Zeleńskim. Jak sądzę nie to uczyniło z niej wybitną pisarkę, społecznicę. Jednak jej koledzy twierdzili inaczej. Socjaliści czy postępowi krytycy skupiali się głównie na wątku miłosnym z życia prekursorki. Bez ogródek zaznaczali, że jest tylko „przyjaciółką skamandrytów” i „pomocnicą Boya”. Nawet Krzywicka nie wyrobiła sobie stabilnej i godnej pozycji wśród swych kolegów z jednego kręgu politycznego.

Po trzecie, Maria Morozowicz-Szczepkowska. Artystka uzyskała rozgłos dzięki sztuce *Sprawa Moniki*, która stanowi manifest cielesności oraz ograniczeń związanych z seksualnością. Performerka żądała emocjonalnego oswobodzenia w relacjach damsko-męskich, bowiem powodowały one wasalstwo kobiet względem mężczyzn. Jednak największe oburzenie wywołała sztuka *Typ A*, której współtwórczyniami, oprócz Marii Morozowicz-Szczepkowskiej były reżyserka Zofia Modrzewska i scenografka Zofia Ruszkowska. Krytyk Antoni Słonimski negatywnie odebrał nowatorstwo spektaklu, czyli po pierwsze to, że kobiety były twórczyniami widowiska pisząc:

Wszystko jest rodzaju żeńskiego. (...) Brakuje tylko sensu, bo sens jest rodzaju męskiego, brakuje dowcipu, bo to też rodzaj męski, jest natomiast nuda rodzaju żeńskiego.¹²

Kolejnym zarzutem było pokazanie nagiego męskiego ciała, co było prekursorską wizją artystek, gdyż odbyło się to pierwszy raz w dziejach polskiego teatru. Maria Morozowicz-Szczepkowska odpowiedziała na negatywne recenzje twierdząc, że to płęć, brak otwartości i przywiązanie do stereotypów motywowały nieprzychylny odbiór sztuki.

⁷ Jaruzelski W., *Szanowne Towarzyszki! Szanowne Pani!*, [w:] *Kobiety polskie*, Konecka E. (red.), Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 8

⁸ Sękalska D., *Kobieta wyzwolona?*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 5

⁹ Cyt. za: Mucha D., *Poglądy pedagogiczne pozytywistów na wychowanie młodego pokolenia*, „Kultura i Wychowanie”, nr 3 (1), Piotrków Trybunalski 2012, s. 41-42

¹⁰ Kłosńska K., *Kobieta autorka*, „Teksty Drugie”, nr 3/4 (33/34), Warszawa 1995, s. 98-102

¹¹ Jachlewska E., *Feministka lat dwudziestych ubiegłego wieku*, „Obywatelka. Pismo Egalitarne”, Jednodniówka na Międzynarodowy Dzień Kobiet, Gdańsk 2014, s. 12, (dostęp 12.05.2020)

¹² Słonimski A., *Gwałt na Melpomenie*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1982, s. 212

Pokrótkie opowiedziałem Państwu o tym jak kształtował się męski świat na przestrzeni dziejów i, co ważniejsze, jak uznawani za postępowców mówili o kobietach. Oczywiście można, a wręcz trzeba uwydatniać fakt, że również mężczyźni walczyli o równość płci. Prócz wyżej opisanych, pragnę wymienić:

- ▶ Adama Wiślickiego – dziennikarza żądającego całkowitego równouprawnienia kobiet i mężczyzn w pracy zawodowej i edukacji,
- ▶ Edwarda Prądzyńskiego – w książce *O prawach kobiet* postulował pełne zrównanie praw kobiet i mężczyzn,
- ▶ Leona Bilińskiego – wykładowca nalegał na zrównanie praw kobiet i mężczyzn w sferach takich jak intelekt i ekonomia, a więc możliwości kształcenia się w szkołach wyższych,
- ▶ Ludwika Krzywickiego – zaznaczał, że to niechęć mężczyzn wobec emancypacji kobiet jest znaczącym powodem dyskryminacji na płaszczyźnie zawodowej, czyli braku dostępu do części zawodów.

Wobec powyższego przejdźmy do tego aktualnego świata i wspólnie zastanówmy się czy to co działo się kiedyś jest nadal aktualne. Pozwolę sobie podzielić tę część na kilka mniejszych, przy czym zaznaczam, że wszystkie kwestie wiążą się z polityką, bowiem „prywatne jest polityczne/publiczne”. Jak brzmi jedna z podstawowych maksym feminizmu.

Na początek kilka statystyk z badań nad równością płci w Unii Europejskiej. Z analiz wynika, że:

- ▶ różnica w wynagrodzeniu Polek i Polaków wynosi 7,7% i to kobiety są statystycznie gorzej zarabiającymi pracowniczkami,
- ▶ mężczyźni zdecydowanie częściej pełnią stanowiska kierownicze, przy czym kobiet zatrudnionych jako prezesek jest jedynie 4%,
- ▶ Polki pełnią więcej obowiązków domowych takich jak prace domowe, opieka nad dziećmi czy rodziną niż Polacy. Średnia nieodpłatna praca mężczyzn to dziewięć godzin, natomiast kobiet dwadzieścia sześć – to prawie cztery godziny dziennie,
- ▶ kobiety, z różnych względów, spędzają więcej czasu poza rynkiem pracy, co ma wpływ na brak pieniędzy, ale też na niskie przyszłe emerytury,
- ▶ kobiety w Polsce są poddane segregacji zawodowej, czyli są nadmiernie reprezentowane w zawodach takich jak nauczycielstwo czy sprzedaż – w nich oferuje się mniejsze wynagrodzenie, niż w tych gdzie więcej procentowo jest mężczyzn, co istotne, aby móc je wykonywać też potrzebne jest wykształcenie,
- ▶ dyskryminacja płacowa jest nielegalna.

Wskaźnik równouprawnienia płci, udowadnia że statystycznie to Europejki (włączając obywatelki naszego kraju) są w bardziej komfortowej sytuacji niż Polki (włączając inne państwa UE) – Polska 56,8; UE-28 66,2.¹³ Przyjrzyjmy się polskiej scenie politycznej. Patriarchat w polityce ma swoją bogatą szowinistyczną historię – w 2001 roku, poseł Goryszewski uwydatnił swoje poglądy na temat płci:

Panie Premierze! (...) skoro pan tego nie dotrzymał, to dlaczego nie złożył pan przed Wysoką Izbą jako człowiek, jako mężczyzna po prostu.¹⁴

Niestety to niejedyny wypowiedzi polityków, w których jawnie przyznają, iż kobiety ludźmi nie są. Prym wiedzie oczywiście Janusz Korwin Mikke:

Kobieta przesiąka poglądami człowieka, z którym sypia. Ostatecznie (Natura czy Bóg – nie będziemy się spierać) nie po to tak skonstruował mężczyzn, by setki tysięcy plemników się marnowały; wnikają one w ciało kobiety i przerabiają ją na obraz i podobieństwo mężczyzny, do którego ona należy.¹⁵

Te rewelacje mógłbym wymieniać w nieskończoność, bije z nich pewna choroba, która nazywa się przerostem męskiego ego. Jak sądzę, niektórzy mężczyźni w ten sposób leczą swoje kompleksy, a że kulturowo od wieków kobiety się obrażało, umniejszało ich rolę to pozwalają sobie na takie uwagi względem nich. Jednak zajmijmy się mniej hardkorowymi przykładami. Jednym z nich jest notoryczne zdrabnianie imion polityczek podczas programów telewizyjnych czy w parlamencie. Piotr Guział (deklaruje poglądy lewicowe) zwraca się do Pauliny Piechny-Więckiewicz ironicznie „Paulinko”, tłumacząc doświadczoną działaczkę specyfikę warszawskiej polityki. Jeden z posłów zwraca się do Barbary Nowackiej i Joanny Scheuring-Wielgus „Pani Basiu, Pani Asiu”. Natomiast poseł Kaczyński nakazuje premierce Beacie Szydło pokazać pazurki – w zamian szarmancko ucałuje w dłoń, jeżeli przemowa się spodoba – coś za coś.

Sądzę, że to wszystko są naczynia powiązane, mężczyzna mający władzę wie, że te głupoty (w szczególności prawa kobiet) to nie problematyka warta szacunku, kompetencji. Dlatego niech „Pani Basia, Pani Asia” nie robią awantury. Niestety to niejedyny przypadki seksizmu w sejmie – wspomniana wcześniej posłanka z Torunia słyszy od jednego z posłów „niezła z ciebie dupeczka”. Bardzo trudno merytorycznie odnieść się do takich słów. Nie wiem co to za cham i burak, ale tacy ludzie decydują o naszym życiu. Mówią z kim mamy tworzyć związek, decydują o naszych ciałach i pragną zawładnąć naszymi umysłami.

Media – to kolejny temat. W Polsce idea gender mainstreaming stanowi pragnienie feministek. Mimo to, że należymy do wspólnoty europejskiej nie uświadczymy się zasady parytetu w debatach telewizyjnych. Prawa kobiet nie stanowią istotnej tematyki dla mediów – przywołuje się je z okazji 8 marca, zazwyczaj mówiąc o organizatorach manif jak o wariatkach. Oczywiście aktualnie można zaobserwować pewną przychylność wobec feministek, polityka jedynej słusznej partii spowodowała, że nagle zaczęto doceniać ich wieloletnią, syzyfową pracę. Spójrzmy zatem kto i w jaki sposób mówi o problemie najbardziej medialnym, który wyprowadził gro osób na ulicę – myślę oczywiście o aborcji. W jednym z programów prowadzonych przez redaktora Rymanowskiego na ten temat debatowali wyłącznie mężczyźni, którzy bronili kompromitacji aborcyjnej czyli ustawy z 1993 roku, bądź biadolili o dzieciach nienarodzonych.

SILNE.

¹³ Sienko P., (Nie)widoczność kobiet - problemy i wyzwania współczesnych Polek – Europejek, „Studia i Analizy Europejskie”, nr 15, Toruń 2017, s. 68.

¹⁴ Cyt. za: Graff A., Świat...op. cit., s. 49

¹⁵ Kuros K., Analiza seksistowskich wypowiedzi Janusza Korwina-Mikkego, „Ogrody Nauki i Sztuki”, nr 1, Wrocław 2011, s. 382

Czyż nie mamy do czynienia z sytuacjami sprzed kilku wieków kiedy to o słuszności petycji organizacji kobiecych decydowali mężczyźni, czyż nie jest to identyczna sytuacja kiedy sztuki kobiece oceniali wyłącznie mężczyźni? Moim zdaniem nie różni się to niczym. Perfekcyjnie problem zobrazowała Marta Frej, na której memie możemy przeczytać „Panowie, na początek tradycyjnie, losujemy kto będzie dziś ekspertem mówiącym w imieniu kobiet”. Naturalnie, Rymanowski to niejedyny przypadek nie lubiący kobiet. O tym, że tematyki kobiecej nie wpuszcza się do mainstreamu świadczy fakt, że wciąż istnieją programy specjalnie dla kobiet i nie mam na myśli tych o kwiatkach i modzie, które oczywiście powielają stereotypy. Chciałbym przywołać, już nieistniejące *Szpile* oraz całe szczęście nadal funkcjonujący *Babilon* to właściwie jedyny, w których polityczki mogą stoczyć ze sobą spory. W innych napotkają na samych mężczyzn bądź nikt ich nie zaprosi. Kończąc temat mediów pragnę przywołać słowa jednego z prawicowych ekspertów – Romana Sklepowicza, który o uczestniczkach Czarnych Marszy mówił:

Stałem sobie i patrzyłem: którą bym bzyknął? Cały czas myślałem, kto to r*cha. I doszedłem do wniosku, że nikt. Nikt nie chce się nad nimi ulitować, nikt nie chce pociągnąć za majtki, no to ona dawaj, na manifestację.¹⁶

Być może nigdy by się to nie stało, gdyby nie zapraszano ks. Oki redaktorze Lisie czy innych matolów twierdzących, że kobieta jest z natury głupsza od mężczyzny i mu podległa. Taki zabieg jest bardzo wygodny dla prowadzącego i pozawala na potwierdzenie starej prawdy, że zawsze trzeba znaleźć złoty środek. Oceniam za celowe zapraszanie pięknych panów prawicy wraz z feministkami. Służy to obronie statusu quo. Dlatego też przez wiele lat żadne media nie krytykowały kompromitacji aborcyjnej czy braku edukacji równościowej.

Dzięki współpracy wielu badaczek i badaczy zrzeszonych w gmachach poznańskiego UAMu zajęto się problematyką genderową w polskich szkołach. Raport jest dostępny na stronach internetowych uczelni dlatego nie będę go Państwu do streszczała. Chcę podkreślić, że jeszcze nam nie zabroniono prowadzenia takich badań, ale są ku temu zakusy. Przecież wiele czerpiemy z idei Węgier, gdzie wycięto gender studies. Natomiast pragnę się podzielić historią, która mnie spotkała. Prowadziłem warsztaty w związku z tygodniem tolerancji, który odbywał się w jednym z toruńskich liceów. Niestety w zajęciach często przeszkadzał nauczyciel, znamienne że był to ksiądz. Oprócz wysnuwania swych nienaukowych teorii na temat naturalnych zadań, o których podziale decyduje płeć i wychwalaniu marszu narodowców dowiedzieć się można było, że kobiety nie myślą. Takim tekstem, bo trudno go inaczej opisać, zasunął duchowny do uczestniczki warsztatów. Uczennice w innych klasach opowiadały, że to standard. Tak drodzy Państwo, niestety tacy ludzie uczą nasze dzieci.

Zawodowo zajmowałem się sportem, nie był on tylko moim hobby, ale również pracą. Od nastu lat funkcjonuję

w samczym, maczystowskim świecie. Pragnę przytoczyć kilka historii. Po pierwsze siłownia – miejsce spotkań, tężyzny fizycznej czy robienia biznesów. Przyjazne jest tylko mężczyznom, którzy oczywiście nie szczędzą komentarzy o formie kobiet – nazywanej urokliwie komplementami. Ocenianie figury kobiecej to obrzydliwy standard, słyszy się takie uwagi jak „fajna dupa”, czy „patrz, ale się wyrobiła”. Nie będę przytaczał dalej tych błyskotliwych dygresji, ale zapewniam wybrałem te najmniej hardkorowe.

Połączmy tematykę mediów i sportu – kiedy nasze lekkoatletki osiągnęły kolejny sukces. Pytany o szczegóły wyprawy uznany dziennikarz, aktualnie poseł – Tomasz Zimoch zaznaczył, że kobietom zawsze coś przeszkadza. Konkretnie chodziło o przesunięcie rywalizacji, w której udział brała Anita Włodarczyk. Proszę mi wierzyć z doświadczenia wiem, że przed ważnym meczem może wszystko przeszkadzać, ale zadaniem eksperta, co ja wiem, przecież nie jestem kobietą. Jednak mitingi lekkoatletyczne to nie mój konik, bliżej mi do sportów zespołowych – konkretnie siatkówki. Mój ukochany sport oczywiście komentują głównie mężczyźni, nawet w wydaniu kobiet. Zaznaczę, że są to głównie byli zawodnicy bądź trenerzy męskich zespołów – zapomniałem, że w Polsce nie ma trenerek, redaktorek czy emerytowanych siatkarek. Ważne jest także to co możemy usłyszeć od ekspertów, całe szczęście coraz mniej dostrzec można seksistowskich uwag kierowanych wprost o pięknych oczach, długich nogach etc. Natomiast ciągle funkcjonuje ukryta mizoginia, oglądając jeden z meczów dowiedziałem się, że od zawodniczki odbiło się jak od ławki¹⁷ – bardzo obraźliwe, niegrzeczne. Zapewniam, że w inny sposób można byłoby zaznaczyć, iż sportowczyni popełniła błąd. Co istotne, do mężczyzn nie kieruje się takich uwag, a proszę mi wierzyć – jakby ktoś powiedział mi „odbija się od ciebie jak od taboretu” to często mógłbym tylko potwierdzić. W siatkówce bardzo dużą uwagę przykładana się do siły, ale oczywiście kiedy należy zaznaczyć wyższość mężczyzn nad kobietami. Nie zachwycamy się taktycznymi, technicznymi rozwiązaniami zawodniczek, a mężczyzn. Za to często powtarzane „uderzyła jak facet” zapisało się wręcz w słowniczku siatkówki.

Ostatnią kwestią, na którą chcę zwrócić uwagę są transmisje sportowe. Bowiem uprzywilejowanie mężczyzn zakorzeniło się również w układaniu terminarza. Zespoły męskie mogą liczyć na więcej relacji live, co wpływa bezpośrednio na stosunki ze sponsorami czy dogodniejsze daty i pory rozgrywania spotkań. Nikt się nie pyta zawodniczek o czas na regenerację, za to dowiemy się, że na ich mecze przychodzi mniej osób. Dlatego kolejny raz muszą grać w poniedziałek o 20:30, ale niech się cieszą, że w ogóle otrzymały możliwość pokazania się na dużym ekranie. To, że następny mecz rozegrają za kilka dni w innym kraju nie jest ważne – pan dał pan wymaga.

Reasumując, sądzę iż jest lepiej niż kilka wieków temu. Nie tylko dzięki wciąż nieidealnej, ale bardziej sprawiedliwej legislacji, którą wywalczyły feministki. Mamy

¹⁶ Cyt. za: <https://zblogowani.pl/wpis/25103653/dlaczego-jestem-feministka>, (dostęp 12.05.2020)

¹⁷ Na jednym z meczów siatkarek w 2019 roku trener Nawrocki podczas przerwy powiedział zawodniczkom: „stojcie jak do dojenia” [przyp. red.]

po prostu więcej narzędzi do tego by stać się lepszymi, mądrzejszymi. Niestety dużo roboty przed nami, drodzy panowie. W kwestii obyczajów niewiele się zmieniło.

Jednak jestem przekonany, że korzystając z nomenklatury sportowej, kolejne mecze wygramy. Zwyciężymy Polskę dla każdej i każdego, gdzie będziemy mieli dostęp do wiedzy opartej na faktach a nie imaginacjach tego czy innego biskupa. Gdzie każdy i każda będzie akceptowany/a. Gdzie wreszcie rządzący mężczyźni nie będą dawali dzieciakom obrzydliwego przykładu radnego Rafała P.¹⁸ Gdzie samorządy zaproponują wreszcie coś innego niż pielęgnowanie tradycyjnych kościelnych wartości. A sport jak i Polska będzie taka o jakiej marzymy – kolorowa! Wreszcie będzie przepięknie, wreszcie będzie normalnie!

Drodzy zgromadzeni, bardzo Nas proszę zastanówmy się nad sobą, relacjami w których funkcjonujemy i przede wszystkim niech nam się przyśni koszmar o matriarchacie w wersji hard, jak w filmie *Nie jestem łatwy*. Przekonany jestem, że wtedy nie tylko walniemy się w łeb, ale wreszcie zmienimy swoje nastawienie do lepiej wykształconej ponad połowy społeczeństwa.

Piotr Sieńko

Ur. 1993 r. w Bydgoszczy. Eks-siatkarz. Z wykształcenia wuefista, polonista, dziennikarz i genderysta. Doktorant UKW. Działacz społeczno-polityczny. Walczy o Polskę przyjazną, progresywną, równych praw i szans. Członek Stowarzyszenia Stan Równości.

¹⁸ <https://tvn24.pl/pomorze/bydgoszcz-dwa-lata-wiezienia-dla-bylego-radnego-pis-za-znecanie-sie-nad-zona-wyrok-prawomocny-4329242> (dostęp 19.05.2020)

ile agresji wzbudza język

czyli lekki felieton o feminatywach i lesbijce z gwiazdką

Organizowałyśmy ostatnio Mównicę Feministyczną Lesbijek* (*i innych osób kobiecych nieheteronormatywnych) z okazji Czerwca Równości. Chciałyśmy, żeby tytuł wydarzenia był czytelny i włączający. Okazał się kontrowersyjny. Użyłyśmy sformułowania Lesbijek* (z gwiazdką) wzorując się na tym, jak używają tego określenia dziewczyny z Sistrum* – przestrzeń kultury lesbijskiej w swoim genialnym cyklu *Lesbijska Inspira* – zebrały one herstorię wielu kobiet cis i trans, lesbijek, bi- i panseksualistek a nawet osób sojuszników. Czyli bardzo szeroko i bardzo włączająco.

Dostało nam się za to po głowie – że używamy słowa lesbijka jako parasola dla osób nieheteronormatywnych, że znikamy osoby biseksualne i transpłciowe, oberwało nam się też homo- i transfobią. A przecież posłużyłyśmy się tutaj pewnym uproszczeniem i skrótem językowym dla czytelności i powszechnej dostępności nazwy wydarzenia – wyobraźcie sobie tytuł *Mównica Feministyczna Nieheteronormatywnych Osób Kobiecych?* Byłoby

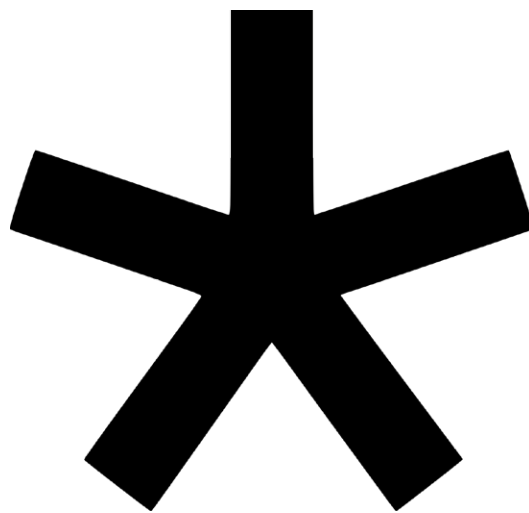
najbardziej poprawnie, ale dla osób nie zanurzonych w równościowym dyskursie ciężkie do zrozumienia i przełknięcia. I też spotkałoby się z atakiem, tym razem purystek/-ów językowych, że niezrozumiale, wykluczające. Tak to chcąc włączyć wszystkie osoby spod znaku tęczy wykluczyłybyśmy innych. Jakby się nie obrócić, dupa zawsze z tyłu.

Piszę to z punktu widzenia aktywistki, osoby używającej języka świadomie, ale nie mającej wykształcenia filologicznego. Zdarzało mi się, że gdy używałam feminatywów czy określenia „kobiety*” (znowu ta przeklęta gwiazdka) przybiegały osoby walić mnie po głowie swoimi doktoratami z lingwistyki i wiedzą językoznawczą z fafnastu języków, tłumacząc, jak to nie ma tych określeń w uzusie (czy wszyscy wiedzą, czym jest usus?), jak to nieprawidłowo dodano końcówkę, że potworek językowy i nikt nie rozumie. Jednak nie proponując nic w zamian.

Cóż zrobić. <emotka rozłożonych rąk> radzimy sobie jak możemy. Istnieje grupa – coraz większa – która chce się emancypować językowo i poza tworzeniem nowych słów (programistka) sięga do dorobku naszych prababek sufrażystek z początku wieku, które posługiwały się feminatywami powszechnie (a żeńską końcówkę uciął nam dopiero ustrój socjalistyczny zrównując wszystkich na traktorach, w fabrykach i w druku). Upada więc tu argument „nowomowy”, „zamachu na tradycję” i „nowoczesnych wymysłów”. Ale szybko pojawia się kolejny argument – oto feminatywy to niezwykła trudność w wymawianiu słów typu chirurżka – 3 spółgłoski po sobie, tymczasem ci obrońcy języka polskiego bez problemu krzyczą „bzdury” – też 3 spółgłoski po sobie.

Dodatkowo, upowszechniła się nam korpomowa wraz ze wzrostem ilości centrów BPO i zapiekli wrogowie chirurżek żwawo czalendźują asapy, fokusując się na kejsach i przesyłają minutki po telko. Pokazuje to więc, że agresję wzbudza język równościowy używany przez i wobec grup mniejszościowych czy osób narażonych na dyskryminację z różnych powodów.

Krzyczenie, że określeń typu „osoba kobieca” czy „chirurżka” nie ma w uzusie, nie jest wspierające dla wzmocnienia grup wykluczonych, szczególnie gdy tylko jakaś grupa zaczyna tak mówić i pisać, tworząc pomalutko usus też jest źle, bo padają argumenty o wykluczaniu



nierozumiejących. Jakby ci nierozumiejący byli wszyscy wykluczeni cyfrowo i nie umieli sobie słowa wygooglać. Albo spytać, ale bez pouczenia i protekcjonalności.

Jasne, w aktywizmie językowym zdarzają się na pewno pomyłki i błędy, ale zamiast pomocy w tworzeniu form prawidłowych cała inicjatywa spotyka się z atakami strażników/czek słownika i patriarchy. Którzy to jednak nie toczą takich zajadłych bojów wobec sytuacji wypierania dopełniacza przez biernik czy używania formy „tą” zamiast „tę”.

Język ewoluuje i język kształtuje świadomość. Gdy mówimy „lekarz” czy „naukowiec” od razu pojawia się nam w umyśle obraz mężczyzny. A możemy przecież powiedzieć lekarka czy naukowczynie. Tylko na początku będzie trochę dziwnie. Tak jak było z posłanką czy

ministrą. Zresztą – tak już mówią dzieciaki. Ostatnio podsłuchane w piaskownicy – chłopczyk powiedział, że będzie rycerzem, na co dziewczynka wcale nie chciała być damą – ona będzie rycerką! A że kropla powoli draży skałę, świetnie pokazuje przykład pośła Bosaka, zapiekłego wroga feminatywów, co to poślubił prawnika (ha ha) a potem spotkał się z sympatyczkami i sympatykami Konfederacji.

SILNE.

Aleksandra Knapik

Feministka-aktywistka. Jedna z założycielek Łódzkich Dziewuch z którymi działa na rzecz praw kobiet, mniejszości, demokracji. Z Rewolucją 1905 r organizuje obchody Powstania Łódzkiego, startowała w wyborach samorządowych 2018 z ruchu miejskiego Tak dla Łodzi, w 2019 kandydowała z Wiosny do Europarlamentu. Z Rodzicami dla klimatu walczy o przyszłość naszej planety. Prywatnie doktorka biochemii, pracuje w biofarmacji. Mama Stasia i przyszła żona Kasi.



SILNE.

CAŁUJCIE MNIE
WSZYSTYCH W DUPE!

Postspecjaliści wszelkiej maści,
Pryszczaci chłopcy z ONR-u,
Macierewicza entuzjaści,
Lobbyści od developerów,
Wolnorynkowych buców banda,
Co socjal pragnie brać pod lupę,
Szlam z kapitalistycznego szamba,
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Wąsaci polscy biznesmeni,
Co z trudem pchacie firmę marną
I wciąż jesteście oburzeni,
Ze nie chce robić za półdarmo,
I wy - karbowi z korporacji,
Każdy z kredytem na chatupę,
Specje od racjonalizacji,
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Jarusie chore z nienawiści,
Co nocą krzyk zarodków słyszają.
Pół-chrześcijanie, pół-faszyści,
Co żądzą krwi i jadem dyszą,
Kobiet mordercy, obrońcy zygot,
Co mój brzuch chcecie brać pod lupę,
„Tabletka po” was wprawia w dygot,
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

I wy - jebane pedofile,
Dla niepoznaki w czarnych kieckach,
Co gwałt i przemoc tłumaczycie
Jak faryzeusz - Ignięciem dziecka
I też zwykliście kobiet bicie
Tłumaczyć przez za słoną zupę
Jeszcze o gender nam mówicie?
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

SILNE.

I wy - obleśni alfa samce,
Co dumę swą trzymacie w gaciach
I mózgi prawdopodobnie tamże,
I grillujecie w wiejskich daczach.
Zaplute narodowe gnoje,
Co ojczyźnianą sadzą kupę,
Z kościelnych krucht dewotek roje,
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

I wszyscy, których nie oplutam,
Bo szkoda na was mojej śliny
Co we łbach macie gówno z mulem,
Drobnomieszczańskie sukinsyny
Grubi prezesi, senatorzy,
Powtórzę dla was też, z przytupem,
Z klauzulą sumienia doktorzy,
Całujcie mnie wszyscy w dupę!"

Manifa Łódź

MANIFA ŁÓDŹ



SILNE.

z fotela psychiatry

Kilka lat temu zdiagnozowano u mnie chorobę dwubiegunową, krótko później zdecydowano się na termin „schizoafektywna” (połączenie schizofrenii i choroby dwubiegunowej). Mój psychiatra nazywa mnie „tough girl”. „Robisz świetną robotę, jesteś silna, jesteś twarda” – mówi, a mój system wewnętrzny jakoś nie potrafi przyjąć komplementu. Bo przecież jak mogę być silna, czując się jak kobieta-dmuchawiec, kobieta-w-kawałkach, kruchy ptaszek, rozbite jajo, zapłakana, zasmarowana, niezdolna do pracy, odklejona od rzeczywistości, samobójcza, zagubiona, nakręcona, w depresji, marząca o śmierci, nie mogąca zaznać spokoju, ulgi, zestresowana, napięta do granic, nie dająca rady wygrzebać się z łóżka, przestraszona, lękliwa, wyczerpana, wygadująca psychotyczne bzdury?... Gdzie zatem jest ta moja siła, którą on we mnie widzi, a ja – jedynie słabość?...

Postanowiłam zrobić eksperyment i zamienić się z moim lekarzem miejscami. Zobaczycie, co widać z jego perspektywy.

Na fotelu naprzeciwko siedzi czterdziestoletnia kobieta, która w ciągu roku schudła 25 kg, niemal codziennie uprawiając sport. Pokazuje swój kolejny obraz, bo dużo maluje, w domu albo w atelier, w którym jest zrzeszona. Kilkanaście z nich sprzedała. Niedługo na scenie pojawi się jedna z napisanych przez nią sztuk teatralnych, w przyszłym roku kolejna. Ostatnio skończyła kurs poetycki na uniwersytecie i zebrała około 20 wierszy w jeden tomik. Mówi w trzech językach i ma ciekawe poczucie humoru.

Ufff, przerwa. Mam wrażenie, jakbym się chwaliła. A przecież „powinnaś być skromna”, prawda? „Nie wychylaj się”. Po co ludzie mają wiedzieć, jak dobrze ci idzie? Przecież to nie jest dla nikogo interesujące. Może jedynie wywołać zazdrość albo konfuzję. Chora i tak dobrze sobie radzi?... To może nie aż tak chora?

Wracam na fotel psychiatry.

Kobieta naprzeciwko siedzi i się uśmiecha. Nie ma makijażu, bo właśnie wróciła z basenu, ale mimo to – a może właśnie dlatego? – wygląda dużo młodziej, niż wskazywałaby na to jej metryka. Zaraz pokaże mi swój kolejny rysunek, który będzie bardzo poruszający, bo zwykle rysuje z głębi – nigdy kwiatki, jelonki i łączki, raczej budzące niewygodne emocje portrety. Powie, że napisała kolejny wpis na blogu, i że dostała maila od czytelniczki, też chorej, że ta lektura bardzo jej pomaga, zmniejszając jej samotność. W międzyczasie okaże się, że książka kobiety z fotela, którą napisała już w chorobie, zaczęła się dobrze sprzedawać, i będzie mogła kupić sobie jakieś nowe ciuchy, bo wszystkie stare są już na nią za duże. Opowiada też o swoich chorych rodzicach, z którymi rozmawia codziennie, jeśli tylko jest w stanie. Bo czasem nie jest. Ale wtedy zwykle wie, co robić, po jaki lek sięgnąć, ile odczekać, komu dać znać o tym, co się dzieje.

Dzisiaj widzimy się po raz ostatni – aż do sierpnia. Kobieta idzie do Kliniki Diennej. To takie miejsce, w którym odbywają się różne rodzaje terapii, dostaje się obiad, towarzystwo lekarzy i pielęgniarek, a na wieczór wraca do domu. Kobieta idzie tam, bo dowiedziała się, że jej mama, oddalona o ponad 1000km, ma przerzuty nowotworowe, nie potrafi unieść tej świadomości sama. Potrzebuje pomocy.

Czy to znaczy, że jest słaba?...

„Robisz dobrą robotę, jesteś silna, jesteś twarda”.

Zuzanna Korońska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse 2016), psycholożka, graficzka, prowadzi bloga poświęconego chorobom psychicznym: www.bipolarlandscape.com



na wariackich papierach

O psychiatrach, diagnozach, lekach i nadziei

Jeśli jesteś psychicznie chora lub znasz kogoś, kto jest, pewnie masz już niejaki pojęcie o tym, jak funkcjonują psychiatrzy – ta tajemnicza kasta, tak tajemnicza, że dostęp do niej mają wyłącznie wariaci, kto jednak chciałby zostać wariatem?... Psychiatrzy w moim życiu słyną z wytrwałości, która po czasie zmienia się w żywe zainteresowanie, przechodzące następnie we frustrację, która ustępuje w końcu miejsca bezradności i rozkładaniu rąk. „Nie wiem” – to najczęstsze sformułowanie, jakie wypowiada mój lekarz, osoba, która, przynajmniej teoretycznie, powinna być dla mnie ostoją, źródłem wiedzy i nadziei.

Nikt nie jest pewny tego, co mi dolega, a hipotezy są różne, choroba dwubiegunowa, choroba schizoafektywna (połączenie schizofrenii i choroby dwubiegunowej),



krótkie epizody psychotyczne (tak jakby schizofrenia na wyrwyki), ślady borderline czy histrionicznego zaburzenia osobowości. „Nie uczą o Pani przypadku w książkach”, kierują na mnie swój zmęczony wzrok lekarze. „Nie mamy dla Pani nowego pomysłu”. „Może powinnaś udać się do afrykańskich szamanów, bo tam choroby psychiczne traktuje się jak dar od bogów?” – proponuje przyjaciółka, która przynajmniej ma nowy pomysł, ale jest on daleki od tego, czego bym potrzebowała. Potrzebuję jasności. Chciałabym, by ktoś w końcu nakleił na mnie etykietkę i następnie zaordynował leczenie, leki, terapię, która przyniosłaby mi ulgę. Jeśli sama jesteś chora lub znasz kogoś, kto choruje, wiesz, że tego potrzebujemy. Wiedzieć, co nam jest. Odnaleźć się w społeczności innych chorych. Zrozumieć się i zostać zrozumianą. Mieć plan, trzymać się go i widzieć efekty.

Choruję praktycznie bez przerwy od sześciu lat. Symptomy przychodzą czasem po kilka razy w tygodniu. Próbowalam już około dwudziestu różnych leków. Terapeutyzowałam się w kilku różnych podejściach i szkołach terapeutycznych. Co zabawne, sama z wykształcenia jestem psycholożką, przez wiele lat pracowałam, wspierając innych. Potrafię odróżnić efektywną pomoc od jałowej. Jako „ciekawny przypadek diagnostyczny” byłam nawet prezentowana na sympozjum psychiatrów. I wiesz co? I nic. Nadal nic. Trzy drobne kroki w przód i cztery w tył, czasem na odwrót. Średnio raz na rok spędzam kilka tygodni w klinice psychiatrycznej – kiedy już nie dam rady sama i nie daje rady ze mną mój przemęczony, wyczerpany mąż.

Czasem myślę o tym, ile nas jest, źle zdiagnozowanych, nie zdiagnozowanych, cierpiących, zagubionych, przestraszonych, sfrustrowanych, załęczonych, nie rozumiejących tego, jak różnimy się od innych, „normalnych” i dlaczego. Dlaczego nie możesz być taka jak inni? Dlaczego znów nie dajesz rady? Dlaczego nie potrafisz żyć normalnie? Czemu znów wydziwiasz? Czemu znów ryczysz? Czemu się znów boisz? Czemu, do cholery, ciągle nie masz siły? Jesteś ciężarem dla innych! Wstawaj. Zbierz się do kupy! Postaraj się bardziej! Masz być silna, nie słaba!!!

Jeśli rozejrzysz się uważniej, dostrzeżesz, ile jest nas wśród was, silnych. Na zaburzenia psychiczne przynajmniej raz w życiu zapada około 8 milionów Polek i Polaków. Wydajemy się słabe i połamane ale uwierz mi, każdego dnia walczymy ciężko nad utrzymaniem głowy nad powierzchnią zdarzeń.

I czasem nam się to udaje.

Jeśli wyciągniesz do nas rękę, pewnie będzie się udawało jeszcze częściej.

Zuzanna Koronińska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse 2016), psycholożka, graficzka, prowadzi bloga poświęconego chorobom psychicznym: www.bipolarlandscape.com

SILNE.

SILNE.

herstoria¹ pani moniki

Moja babcia mieszkała przy wiejskiej drodze w małym domku przyklejonym do kuźni i zabudowań gospodarczych. Mój dziadek umarł dużo wcześniej, był kowalem. Ten dom to były w zasadzie trzy pomieszczenia – sień, izba z piecem i łóżkiem przykrytym wielką pierzyną i drugi pokój, taki bardziej gościnnie, z reprodukcją obrazu, którego jako dziecko bardzo się bałam. W pierwszym pomieszczeniu na ścianach wisiały makatki z napisami – „Kto rano wstaje temu pan Bóg daje” i „Bez pracy nie ma kołaczy”. Pamiętam, że kiedyś pociągnęłam za niebieską nitkę i delikatnie nadprułam literkę b. Na szczęście nikt nie zauważył.

Byłam małą dziewczynką, kiedy umarła babcia. Nie wiem co się stało z tymi wszystkimi zgromadzonymi przedmiotami – drewnianymi łyżkami, makatkami, dziwnymi narzędziami, które nie-wiem-do-czego-służyły i z piecem z ringami, którymi regulowało się ogień ani nawet z reprodukcją obrazu, który budził mój lęk. Podobno dom babci po jakimś czasie rozebrano, wtedy zupełnie mnie to nie interesowało – byłam odurzona swoją młodością i patrzyłam tylko przed siebie.

...

Pani Monika:

„A ja to nie chcę mieć telefonu komórkowego. Jestem uparta, ten chce coś ode mnie, tamten też, nie chcę być przywiązana, naokoło te telefony ciągle migają i dzwonią. To strasznie wiąże” – pani Monika Organiściok, twórczyni Izby Łód Starki w Chudowie, finalistka konkursu *Po naszymu czyli po Śląsku* śmieje się głośno, a język, którym opowiada swoją historię jest mi bardzo znajomy chociaż nie wszystko rozumiem.

„Bo jak ludzie zaczęli wyciepować stare rzeczy, to pomyślałam, że szkoda...” – tak zaczyna swoją opowieść.

„Wychowałam się u naszej stareczki, która żyła 91 lat, ogromnie mądry i dobry człowiek to był. W 2004 zaczęłam prowadzić Izbę. Na pamiętkę.

Ja tym przecież żyję! Przychodzę rano i tak jakbym z tą moją stareczką zaś rozmawiała” – pani Monika zamysła się.

„Starka (czyli babcia, dopiero za Niemca zaczęto używać słowa *oma*) urodziła się 1879 roku, zmarła w 1970.

Pięć pokoleń żyło w chałupie starki – pani Monika wymienia po kolei (a ja myślę sobie jak krótko sięga moja pamięć rodzinna, babcia, prababcia i...?)

My tak bardzo są do kupy, ciągniemy ku sobie. Kiedyś tak było, że starka albo matka scalały. A ojcom gadało się za dwoje – «wy pójdźcie, wy zróbcie». Tak dla szacunku”.

Przy drzwiach do Izby wisi gablotka ze zdjęciami, zwracam szczególną uwagę na kobiety. Wystrojone, uczesane i patrzące prosto w obiektyw.

Jakie było ich życie? Jakie było życie starki?

„Nie było maszyn, wszystko robiło się ręcznie, pochodziliśmy z biednej rodziny, kobiety najmowały się do pracy na polu – opowiada pani Monika i pokazuje jak ubrana była starka (czyli jak była obleczona).

Wszystko było lniane, bo ości jęczmienia i żyta raniły, więc ubranie miało za zadanie chronić. Ciężko pracowały, w wieku 14 lat kończyło się szkole i szło z mamą na pole. Tak po prostu było.

Ale starka wieczorem po ciężkiej robocie opowiadała dzieciom bajki, robiła na kołowrotku albo sztrykowała ciepłe zoki, czyli skarpety. Taki to był kobiecy znój codzienny. Dziś modne zajęcia, czyli gotowanie, szycie, dzierganie – kiedyś były trudem i znojem.

A tu ślubny ancug. Prawdziwa alpaka – z takiego czegoś się ślubne rzeczy szyło” – pani Monika pokazuje mi oryginalne ubrania z tamtych czasów.

Jak pani te wszystkie stroje zdobyła? – pytam.

„«A jak Was pan Bóczek zawoła to dajcie te łachy Trudzie» (córce) – tak powiedziałam sąsiadce i ta posłuchała. Po śmierci sąsiadki ubrania trafiły w dobre miejsce – śmieje się pani Monika.

Stareczka jak piekła chleb to pierwej kukiełki, bo one się wcześniej upiekły niż duży chleb i te kukiełki to były tylko dla dzieci (czy kukiełki to to samo co podplomyki, które pamiętam z wakacji ze wsi, gorące i nieziemsko pachnące – zastanawiam się). Bo z dzieciństwa to najbardziej zostają w głowie smaki i zapachy.

A tu morcinek, czyli piecyk przy którym się grzali. Taki z ringami do ściągania, bo jak starka chciała coś szybko ugotować, to ściągała dwa ringi.

Pijało się kawę zbożową – opowiada dalej pani Monika i pokazuje mi specjalny młynek do przyrządzania kawy – tu się nasypywało ziarna, nie inne tylko żyto lub jęczmień i wstawiało na duży piec, na którym ogień palił się przez cały dzień. Kilkadziesiąt razy się przekręciło młynkiem, zmieliło i... gotowe! Kawę zbożową piję do teraz”.

Idziemy dalej.

„A tu maszynka, która oddziela śmietankę od mleka, niech pani patrzy jakie ludzie byli mądrzy. Każda mama nauczyła swoją córkę, że trzeba te dziurki dopasować. Jednym leciało mleko, drugim śmietanka. Na dzisiejsze czasy to jest komputer” – śmiejemy się obie.

¹ herstoria dosłownie jej opowieść, neologizm stworzony na podstawie gry językowej his-story, od ponad dwudziestu lat słowo herstoria funkcjonuje jako rozpoznawalna już formuła żargonu naukowego i języka popularnego...

Obok cudownej maszynki do produkcji śmietanki wisi jakaś dziwna uprzęż („to jest jarzmo krowie” – objaśnia pani Monika).

„Z dzieciństwa pamiętam taki obrazek – opowiada dalej pani Monika – krowiczka szła pod oknem i wtedy stareczka mówi tak: «takie ciężkie jarzmo ma ta krowiczka, bo nie dość, że musi robić na polu to jeszcze daje nam pożywienie»».

Bo na pole chodziły też krowy i brały udział w orce, mało było koni i wtedy zaprzęgało się krowę i byka. Ciężki krowi żywot!

Nie wiem jak długo tu jeszcze będę, więc wszystkie te sprzęty zabezpieczam i czasem się rozrzewniam” – nie pamiętam czy pani Monika użyła właśnie tego słowa rozrzewniam, ale bardzo mi ono pasuje.

„Bo przecież tam, gdzie teraz jest wymiana opon, to był kiedyś piękny ogród, a ja pamiętam jeszcze na naszej wsi trzy domy pokryte strzechą”.

Pani Monika chodzi więc po domach i zbiera stare sprzęty. W zimie przewozi je na sankach i pewnie czasem wygląda jakby zbierała złom, ale nie dba o to.

„To nie jest hańba, to jest moje życie!” – mówi hardo, ale z uśmiechem.

Tym co się gromadzi trzeba się opiekować – zatem pani Monika prasuje wszystkie poszewki, obrusy, ściereczki i makatki przez podwójną szmatkę (żeby się nie zniszczyły), a potem wygładza je z czułością. I oczywiście wszystko gotuje w wielkim garze, a nie pierze w palce. Jakżeby inaczej!

Pani Moniko, jakie było życie tych kobiet? Były silne? (Bardzo chcę się dowiedzieć)

„Były silne siłą swoich rąk – odpowiada szybko pani Monika – kobiety wychowywały dzieci, w lesie albo na polu pracowały, żeby zarobić pieniądze, a potem oprowadzały dom. Ciężka dola!

A prasowało się żelazkami na dusze. I każda chwila była wypełniona pracą. Los kobiety.

Moja mama urodziła mnie w czerwcu, a już w lipcu brała na pole. W chustkę się zawijało dziecko, kładło do kartofliska, bo nać była już wysoko i dawała cień. Ja sobie leżałam, a ona w tym czasie pracowała.

W południe żaden na polu nie robił, bo od strony lasu mogły nadejść południce (widzę je jak idą powoli, trupie i piękne...)

Można było po prostu dostać udaru – wyrzywa mnie z zamyślenia pani Monika – a południcami tak tylko straszono. Tak jak i dzieci straszono utopcem, a chodziło o to żeby same, kiedy rodzice byli w polu, nie wchodziły do stawu.

Raz w tygodniu się kąpano. Wanna była w chlewiaku, w sobotę grzało się w garze wodę, dolewało zimnej (pani Monika pamięta, że w Chudowie był w jednym gospodarstwie żuraw).

Naprzód nogi trza było umyć, bo przecież po bosaku się biegano, a potem dopiero hyc... do wanny. Pierwsza kąpała się najmłodsza, a potem cała reszta. Wycierało się ręcznikiem lnianym, nie było oczywiście frotowych. I były też smutne chwile – pani Monika ma łzy w oczach, kiedy opowiada mi o znajomej rodzinie – matka musiała zamykać pojemnik z chlebem na kłódkę. W domu było jedenaścioro dzieci, dużo chłopaków i po prostu nie starczało tego chleba dla wszystkich.

A teraz mówię dzieciom, które odwiedzają izbę: «wyrzucacie chleb, a można dać kurkom, chleb to świętość jest»”.

A jaka była pani młodość, pani Moniko? – dopytuję.

„Szybko się usamodzielniałam. Nauczyłam fachu – pani Monika była fryzjerką, jeździła na szkolenie do NRD – opowiem pani, jak się robiło trwała w latach pięćdziesiątych. Włosy na gorąco zakręcało się na metalowe wałki, podłączało gumki i gotowało według wlosa, najdłużej włos rudy, bo jest najsilniejszy.



SILNE.

Piękna i cudna trwała! Włos aż uciekał...” – pani Monika po raz kolejny rozmarza się.

A potem oglądamy kasę fiskalną z 1886 roku, zamykającą na szyfr. Pani Monika przechowuje w niej lufki i cygara.

„Tej co będzie po mnie przekażę szyfr. I wszystkiego nauczę!

SILNE.

Wciąż jeszcze strzygę moje stare klientki, przyjeżdżają do mnie, rozmawiamy sobie, kawkę wypijemy. Ja nie piję kawy, ale trzymam dla gości”.

Pani Monice z młodości została jeszcze miłość do samochodów.

„Do dziś mam swój samochód i jeżdżę, ale mam ciężką nogę. Lubię bardzo poczuć szybkość” – i znów obie się śmiejemy.

„Taka to jest Monia. I już!” – pani Monika prostuje się i uśmiecha)

Na koniec zwiedzania Izby oglądam małą sypialnię, pośrodku której stoi wielkie łóżko (jak u mojej babci). Puchata, ale wygładzona pierzyna („takie gładkie jak papier ma być” – powtarzam w myślach słowa pani Moniki.)

Już się mamy żegnać, ale na chwilę siadamy na zdybelkach pod byfyjem i proszę panią Monikę, żeby opowiedziała mi coś jeszcze o sobie.

„Dobrze, dobrze, to o podróżach będzie, bo żałuję czasem, że się już zestarzałam. Świat mi się tak podoba... Byłam w Brukseli, w Szwajcarii, Austrii i Paryżu, a do Ameryki to pojechaliśmy jako Ślązacy Roku i to była moja wyprawa życia. Nawet do Hiszpanii miałam jechać, ale ciśnienie mnie postraszyło i poszłam do szpitala, a potem zmarł mój mąż, a miał mi przywieźć ubrania do szpitala, już nawet sobie wszystko naszykował, bo zawsze wiedział co gdzie mam (teraz wie moja synowa, wie nawet, w co mnie ubrać do trumny) ale inaczej się potoczyło... – jesteśmy obie wzruszone – teraz mam małe, ale własne mieszkanie i jestem szczęśliwa z tym, co jest, bo ja zawsze się umiem ze wszystkim pogodzić. Jestem szczęśliwa”.

Pani Moniko, a te kobiety przed panią? Przodkinie? Stariczka? Były szczęśliwe?

„Czy były szczęśliwe? Pewnie nie wiedziały, że inne życie jest możliwe. Ze wszystkim się trzeba pogodzić – jeszcze raz powtarza pani Monika i opowiada o tym, że fryzjerstwo to było jak konfesjonał w którym usłyszała wiele kobiecych opowieści. Kobiety miały do niej zaufanie – z tymi tajemnicami idę do grobu, a mądrości to teraz wspominam. Bo czasem ciężkie to życie było. Te, którym chłopcy popijały, to dostały lanie. Baba była do chałupy, do wychowywania dzieci, jako żona i służąca. Różne historie się zdarzały”.

Po chwili milczenia pani Monika dodaje:

„Ale niech też pani napisze, że było... smakowicie. Robiłaś u gospodarza, to dostawałaś mleko, masło, ziarna, a na wesela to się piekło najlepszego na świecie kołacza. Teraz takich to już nie ma. Mam mistrza na kołacz i pty-sie” – dodaje pani Monika.

...

Żegnamy się i pani Monika obficie przytula mnie do piersi. Wsiadam do samochodu, podłączam telefon, radio, łyk kawy, czas znowu pędzi do przodu. Wjeżdżając na A4 próbuję sobie przypomnieć dlaczego jako mała dziewczynka bałam się obrazu, który wisiał w izbie u mojej babci. Nie udaje mi się...

PS. Nie znam śląskiego, wpłatałem więc to, co usłyszałam od pani Moniki, do tekstu – jeśli z błędami, to bardzo przepraszam i odsyłam do źródeł. Oryginalnej opowieści możecie posłuchać w Izbie Regionalnej w Chudowie od pani Moniki Organiściok.

Pani Moniko, dziękuję za pani herstorię!

Katarzyna Szota-Eksner

Prowadzi szkołę jogi *Yogasana* www.yogasana.pl, organizatorka wielu kobiecych wyjazdów i warsztatów w całej Polsce. I w świecie. Ścisłe współpracuje z *Sunday is Monday* i współtworzy gliwicki Klub Książki Kobięcej. Prowadzi autorską rubrykę „Be Woman” w „Magazynie Be” oraz rubrykę „HerStory” w „Magazynie Liberte”. Współtwórczyni projektu *Kino Kobiet* z Pyskowic. Jak Polska długa i szeroka namawia kobiety do szukania (mimo wszystko!) siły w sobie. Spisuje herstorie kobiet z sąsiedztwa. Dziewczyna ze Śląska, joginka, wegetarianka, felietonistka i feministka. Autorka bloga www.her-story.pl



Dezaktualizacja oprogramowania

Dali mikrofon duszpasterzowi i on teraz mówi mi,
co powinnam robić z pochwą. Z techtaczką. Z macicą.
Chociaż podobno nie ma dostępu.

Morza mizoginów. My tylko niezłe dupy, kury domowe,
babu za kierownicą. Nienawidzą. Matki wielbiły za bardzo,
a my ośmielamy się nie wielbić wcale.

Jest mechanizm. Zaprogramowali mnie do roli ofiary
i na lajcie wchodzę w przemocówki. A tu pełno Pilatów,
co wiedzą lepiej, dlaczego dostaję w ryj. Nie przeglądają
własnych programów, bo musieliby zapasć się pod ziemię.

Polański wyleciał na zbity pysk, a u nas wciąż bezkrytyczny
hold. Witkacy, Beksiński, Iwaszkiewicz. Największą cnotą
jest trwanie u boku, chociażby łotr. Możemy sobie biegać
po ulicach z czarnymi parasolkami, ale jeszcze długo
będziemy w czarnej dupie.

Smutno patrzeć, jak Owsiaka pożerają waginy.
A jednak zastużył.

Trzy billboardy za Służewem, Polska

mijam, nie płoną. jeden nagi, spętany taśmą.
uśmiecha się do mnie, bo codziennie ma niskie ceny.
druży pobity, rozmazany, ale w półczochach
nawet jednego oczka. dobry materiał

na żonę. trzeci zaprasza do kina i mam nadzieję,
że chociaż on. ale nie, ten tylko dobrze się schował
i pyta, czego od niego chcemy. liberalny papier
robi mu dobrze, chociaż sam sobie radzi.
imiennik przyjmuje z honorami, nie dopuszcza myśli,

że pozwala. że zachęca, że jest początkiem.
głośno plują w twarz i znowu ze mną jest coś nie tak.
znowu rozkładam na czynniki pierwsze siebie,
przyjęte na klatę niewiny.

nawciskałabym, ale nie po to kozetka,
ekspresjonistyczne puzzle, Jola, co uczy
kochać bez (u)razów. powiem wam tylko:
słabe kino wczoraj zrobiliście.
ja nie przyjdę.

SILNE.

codziennie od nowa

ktoś każe nam cierpieć
na autyzm
niedowład
ślepotę

tylko na ciężę
chociaż śmiertelna
codziennie od nowa
nie wolno



Człowiek nad embrionami

Profesor Dębcki nie żyje. Obronczynie życia wznoszą toasty,
bo jeszcze dużo czasu upłynie, nim odważą się móc, a nie musieć.
Nim w głowach pomieszczą, że zasługują na troskę.

SILNE.

Profesor Dębcki nie żyje. Pierwszy raz od dawna płacze
nie nad sobą. Po własnym ojcu nie poczuje tego ścisku w gardle
i nic nie poradzę, obcy przyniosł więcej.

Profesor Dębcki nie żyje. Bardziej niż kiedykolwiek
jestem wdzięczna za moją aborcję.

Trybiki

Gwałt ma narodowość. O naszym nie chcą pisać,
co najwyżej (o, ironio!) przeleci. Same się prosimy.
Obcy ma najlepszy czas antenowy, obok win Tuska,
ośmiorniczek, totalnej opozycji. Taki do gazu, kastracji,
własnymi rękami.

Chyba że taki zaciąży, wtedy też błogostawiony.
I nie wolno nie kochać.

III miejsce w XVIII Ogólnopolskim
i Polonijnym Konkursie Literackim
im. Leopolda Staffa (2019)

Będzie pani zadowolona

wątpię
już w ogóle mnie nie dziwisz
nie zadziwisz mnie już w ogóle
już odzyskałam prawy bok

kiedy jestem wściekła
jest zajebicie ale zwykle
czuję tylko wiatr

nie mogę gardzić tobą
jak matka ojcem
jak ojciec zasadami
z zasady nie mogę
a jednak
wygodniej nam
w pan-to-minie

My rodzimy, oni typują

Prę przeciw zaostreniu, później
będę odpoczywać. Głowę niosę wyżej
niż kiedykolwiek i nie zawaham się jej użyć.
Próbujesz mnie zmęczyć. Zapomniałeś,
że jestem niezłomna.

Nie chcę dłużej być Polką,
która się boi.

I miejsce w XXXI edycji Ogólnopolskiego
Konkursu Poetyckiego im. Władysława
Broniewskiego „O LIŚĆ DEBU”

Beata Kołodziejczyk

(Ur. 8 kwietnia 1983 w Warszawie) - pisze, redaguje, korektuje, składa, wydaje, fotografuje. Dawniej Portal Pisarski, Eprawda, Sofa, b.2 Magazyn, dzisiaj Helikopter OPT, Wydawnictwo j, Obszary Przepisane, Babinec Literacki, Fabularie, Drobiazgi, Sto Stron Samotności, Współczesna Polska Poezja, Wydawnictwo Morphinum. Jak dotąd wydała: tom wierszy „(A)tomik”, zbiór opowiadań „Cztery smaki”, tom wierszy „w przepie(p)rzzeniu”, książkę dla dzieci „Łaty w kratę”, tom wierszy „uzbrojona po uszy”, pierwszą część powieści „Uśpieni. Brudne łona”, tom wierszy „Bez żadnego trybu”.

Łzy jak niebieskie korale.

Mała zemsta.

(...) Sprzedawczyni za ladą w białym fartuchu, który swą śnieżną biel stracił jakiś czas temu.

Blond loki przepasane koronkową opaską.

Nie wiadomo jaką rolę pełniła owa opaska. Czy była ozdobą czy może dla higieny miała utrzymać bujną czuprynę z trwałą ondulacją w ryzach, by ani jeden włos z blond głowy nie spadł wprost do tatara.

SILNE.

Kobieta wyglądała jak wielkanocny baranek na świątecznym stole.

Powieki miała błękitne jak błękitna kreda, którą pisała po chodnikowych płytach. Wytuszowane rzęsy jak smoła. A może jak czarny węgiel, który hałąd leżał przed drzwiami do kotłowni.

- To mów co chcesz, bo nie rozumiem.

- Chcę s..... si.....

- Co?!

- Stoniny?! Powtórz!

Jeju... Szukała naprędce słowa, a ono uciekło. Zgubiło się i nie umiała go odnaleźć.

- Salcesonu!!?

Sprzedawczyni zdjęta z haka tłusty salceson.

- Chcesz, dziecko, salcesonu? - powtórzyła pytanie wyciągając ręce z wyrobem na sklepową ladę.

- Nie.

Wzdrygnęła się na samą myśl, by miała go jeść.

- Ona chce salcesonu - odparła sprzedawczyni.

- Tego chcesz?!

Czuła, jak w matce wzbiera nerwowość, więc niezbyt pewnie pokręciła przecząco głową.

- To co ty w końcu chcesz?!

Matka spojrzała na nią z nieskrywaną złością.

- S.....ssssss

- Pani da tego salcesonu - Odparła matka.

Nie tego chciała, ale za Chiny ludowe nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywa ten dojrzwały w sierpniu albo wrześniu, okazały żółty kwiat z nasionami, które chętnie wyskubywały ptaki i ona.

Na pewno nie można go kupić u rzeźnika.

Ale już się nie odezwała ani słowem. Tylko oczy pełne łez szklity się na całą złość niezrozumienia.

Teraz skupiła się by nie wylały się potokiem.

Nie tu. Nie w sklepie. Nie przy ludziach. Nie teraz.

Popchnęła ją nerwowo przed siebie. Widziała, jak dusi całą złość na nią.

Obie ręce miała zajęte, więc tylko szturchnęła ją siatką z zakupami.

W windzie wysyczała.

- Czy ty zawsze musisz zrobić jakieś sceny?!!!

Czuła, że to się tak nie skończy.

- Chciałam tylko słonecznika.

Zagubione słowo wróciło. Choć nie w porę. Za późno. Zbyt późno, bo złość wylała się i wypełniła całe pomieszczenie małej kabiny, aż zrobiło się duszno.

(...)

Wbiegła do dużego pokoju i uprzedzając wszystko, co miało nastąpić, chwyciła jej niebieskie korale, które zdobiły kryształowy wazon.

Były dla niej drogocenne. Były wspomnieniem do którego często wracała.

Teraz stały się narzędziem małej dziecięcej zemsty.

SILNE.

Szare papierowe pudło,
w pudle pudełko,
w pudełku pudełeczko.
Szary papier.
Dużo papieru.
Stos zgniecionego szarego papieru.
Na dnie niebieskie korale.
Korale, koraliki, koraliczki.
Jeden za drugim według wielkości.
Jest też maleńki.
Głowa igły z trudnością przechodzi.
Poukładane według wzoru na żyłce.
Lubiłaś je.
Miały kolor twoich oczu.
Dawno już ich nie nosiłaś.
Zdobity wazon, nie twój dekolt.
Małe rączki sześciolatek.
Zemsta. Trach...
Posypały się jeden za drugim.
Duży, średni, mały, maleńki.
Uwolnione.
Potoczyły się po parkiecie rytmicznie wydając dźwięk.
Małe rączki sześciolatek.
Metalowy, emaliowany garnuszek.
Igła, nitka.
Jak kara.
Łzy jak niebieskie korale, odbijają się od metalowego dna.
Od największego, po najmniejszy.
Dziecięce rączki nawlekają jeden za drugim.
Jedna godzina, druga godzina, wieki całe...
Twoja przeszłość rozerwana, rozsypana.
Przyszłość nie ułożyła wzoru.
Tylko ten błękit wciąż taki sam.
Ty i Ona.
Niepoukładane.
Co słychać Mamo?

Alicja Magdalena Molenda

Działaczka społeczna, aktywistka na rzecz praw kobiet. Feministka. Niepoprawna idealistka i marzycielka. Lubi „bawić” się słowem. Ma w dorobku wiele życiowych, unikatowych doświadczeń, które inspirują do walki o samą siebie i jej podobne kobiety. Obecnie współtwórczyni projektu Kawtan, gdzie daje wyraz swej ekspresji. Marzenia? Skończyć i wydać książkę.

Teksty publikowane w ramach wydarzenia: Twórczość - szufladokrycie / głęboko-chowanie

MAŁA WIELKA MIŁOŚĆ

Maria czekała niecierpliwie na przyjazd Ignacego. Miał pojawić się już godzinę temu. Stała przy oknie i wypatrywała go gorliwie. Pojawił się wreszcie na końcu ulicy. Zadrżała cała i pobiegła do drzwi. W chwilę później stanął w nich lekko się uśmiechając. Obdzieliła go mnóstwem karesów, wycatowała i wymuskała i zaczęła wypyttywać: gdzie był, co robił czy tęsknił za nią? Odpowiadał od niechcienia, jakby te pytania były mu nie na rękę.

- Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie - powiedziała.

Patrzył smutnym wzrokiem w okno. Jak miał jej powiedzieć prawdę, no jak?

- Przecież Kocham cię - odpowiedział.

Czuła fałsz w jego głosie. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nagle Ignacy zerwał się i rzekł:

- Muszę już iść.

Tyle go widziała tego razu. Tęskniła za nim, płakała całe dni i noce. Przyszedł pewnego dnia wesoty i pełen werwy. Catował ją, czuła jednak, że nieszczerze są jego pocatunki, narastała obcość między nimi. To nie on był, a ktoś obcy. Miłość, która tak pięknie rozkwitła, usychała powoli. Nieobecność kochanka sprawiała, iż Maria coraz mniej go pragnęła, coraz rzadziej go wspominała. Kobieta nauczyła się żyć bez niego. Pewnego dnia stwierdziła:

- Można żyć bez powietrza!

Nie spotkali się już więcej. Nie pytali o siebie. On uciekł na „koniec świata”. Ona „do pieca, listy

- stos cały” wrzuciła. Z ognia powstały - w ogień poszły! Tak wielka miłość małą się stała.

QUO VADIS?

Quo vadis, domine? To pytanie zawsze mnie nurtowało. Towarzystwo mi od najmłodszych lat, nie dawało spokoju, kluto i nęciło swoją siłą, by z niej skorzystać. Nadszedł czas, by samej poszukać odpowiedzi: w sobie, w swoim otoczeniu. Wylapywać podpowiedzi na nie w prostych czynnościach, w relacjach z ludźmi, w kontakcie z przyrodą. By uspokoić swoją duszę, dać strawę umysłowi i chęć działania ciału. By życie nabrało smaku.

Tekst z Warsztatów Twórczego Pisania 2019.03.30 i 2019.04.13.

Aneta Maria Pogońska „Deva” A.M.P. „Deva” kobieta, żona, matka, wariatka, wiedźma, poetka, pisarka amatorka (na razie) fotografka amatorka, zielarka, czarownica energią...

Teksty publikowane w ramach wydarzenia: Twórczość - szufladokrycie / głęboko-chowanie

SILNE.

Ewa Schilling, *Nadfiolet*, Sejoja, Olsztyn 2020

Nadfiolet Ewy Schilling ukazał się na początku tego roku, jeszcze przed wybuchem pandemii, która pochłonięła naszą uwagę na kilka miesięcy, pozostawiając tę książkę czy książki w ogóle, oraz kulturę na marginesie naszej uwagi, pochłoniętej najpierw koronawirusem, a za chwilę kolejnymi podejściami do wyborów prezydenckich. Lektura *Nadfioletu* w czasie lockdownu mogła z kolei dostarczyć zawrotu głowy i pragnienia powrotu do rzeczywistości, jakakolwiek by ona była, tak bardzo niepokojący jest świat, w którym dzieje się jego akcja, i tak wiele ma wspólnego z tym, co nas otacza.

Ewa Schilling zaznacza na początku, że książkę tę zaczęła pisać dwanaście lat wcześniej, porzuciła ją, a następnie do niej wróciła. Czytając ją w toku 2020 roku. trudno uwierzyć, że już 2007. czy 2008. mogły podsuszać pomysły kojarzące się z tym, co tu i teraz. Jednak pierwsze rządy PiSu w koalicji z LPR pod wodzą Romana Giertycha zapowiadały to, co stało się codziennością dekadę później: nagonkę na gender, na LGBT, na uchodźców, kolejne próby zaostrożenia ustawy antyaborcyjnej.

Zawrót głowy podczas lektury *Nadfioletu* wynika z umieszczenia akcji książki w alternatywnej rzeczywistości, gdzie znane nam otoczenie przenika się dystopijnym światem, w którym miejsce zburzonego Pałacu Kultury zajmuje katedra świętego Jana Pawła II. Zakazana jest nie tylko aborcja, ale i antykoncepcja, a za aborcję każe się nie tylko lekarzy, ale i same kobiety. Miejsce akcji mieści się nad Łyną, jest tam siedziba Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, więc wydaje się znanym wszystkim Olsztynem. Jednak w prawdziwym Olsztynie nie ma alei Matki Boskiej Fatimskiej, a mundurki w szkołach, jakie chciał niegdyś narzucić minister edukacji Roman Giertych, nie są obowiązkowe. Billboardy na murach nie głoszą jeszcze wprost, że „Silna Polska to katolicka Polska”, „Europa czy wiara – wybór należy do Ciebie”, ale to już ostrzeżenie przed internetem „Założ filtr ANTYGENDER”, w którym nad złotowłosym chłopczykiem pochyla się wymalowany mężczyzna w różowej sukience. Niepokojąco przypomina coś, co dobrze znamy, podobnie jak wielkopiątkowe dekoracje Grobu Pańskiego, gdzie pojawia się polska flaga i gwiazdy, tęcze oraz półksiężycy. W świecie *Nadfioletu* istnieje cenzura, a rządzi Najlepsza Partia do spółki z Polską Partią Patriotyczną, w telewizji pokazują przecinanie wstęgi na otwarciu nowej elektrowni i przemawiającego

Ojca Narodu. Dziennik telewizyjny podaje, że Sekcja do Walki z Terroryzmem zdetonowała znaleziony pod Sejmem plecak, którego zawartość stanowiły brudne skarpetki. O tę prowokację oskarżono środowiska powiązane z *genderem*... ale wait, coś takiego naprawdę się wydarzyło, w 2005 roku, tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich podano, że udaremniiono potencjalne zamachy bombowe niejakiego Gejbombera. Inne realia z tła powieści mogą również być autentyczne, nawet jeśli robią wrażenie przerysowanych, jak lekcja religii, podczas której córka głównej bohaterki wkuwa życiorys Marii Goretti oraz Gemmy Galgani.

No właśnie, to dopiero tło, a przecież są jeszcze bohaterki, bohaterowie oraz fabuła. Bohaterki: pielęgniarka Hanna, jej córka Ola oraz ksiądz Kazik i kilka niemłodych sąsiadek obserwujących zza płotu niecodzienne zjawisko: niezwykłą lokatorkę Hanny o niezwykłym imieniu: Drozd Zielona Różdżka. Gdy tylko się pojawia, wnosi radykalną zmianę w życie wszystkich osób: sprawia, że Hanna pierwszy raz w życiu sprzeciwia się mężowi, pokorna mamusia dorosłego syna przestaje być jego służącą, a ksiądz staje się po prostu Kazikiem. W życiu sponiewieranych zjawia się godność, solidarność buduje wspólnotę, samotni odnajdują bliskość, dranie zamieniają się w anioły.

Potem okaże się, że Drozd nazywa się zupełnie inaczej, Hanna też nie do końca nią pozostanie, a na scenie dramatu pojawią się nowe postaci. Jedną z nich będzie nastoletnia Iwona, pilnie potrzebująca aborcji, a w świecie *Nadfioletu* nie tylko antykoncepcja, ale i aborcja jest zakazana i karana. Nawet jeśli istniałaby jakaś tajna grupa niosąca pomoc ofiarom reżimu Ojca Narodu, to policyjny kordon i antyterrorysty otaczający szpital skutecznie zablokują wszelkie próby oporu. Wreszcie obok policji są zwykli obywatele, dla których niebiała lesbijka z dredami staje się oczywistym celem agresji. Życie w *Nadfiolecie* to nie bajka, Zielona Różdżka może ma coś wspólnego z dobrymi wrózkami, ale nie jest nieśmiertelna.

Jak się to wszystko zakończy, nie zdradzam, by nie zepsuć przyjemności samodzielnego odkrywania podczas lektury. Wartka akcja pozwala czytelnikom i czytelnikom na chwilę zapomnieć o wahaniach czy mamy do czynienia z bajką, czy może okrutną dystopią, i z zapartym tchem śledzić losy bohaterek i bohaterów. Dodam jeszcze, że bohaterki są pierwszoplanowe, bohaterowie, choć mają swe role do odegrania, pozostają nieco w tyle, zaś szczęśliwe relacje miłosne niekoniecznie łączą osoby przeciwnej płci.

Iza Desperak

Catherine Thimmesh, *Dziewczęta myślą o wszystkim. Genialne wynalazki genialnych kobiet*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2018

Dziewczęta myślą o wszystkim to książka dla dzieci opowiadająca o wynalazczyniach. Często słyszymy, czy to w szkole na historii, czy w ogólnym dyskursie, o mężczyznach, którzy wynaleźli to czy tamto, o genialnych kobietach jednak trudno usłyszeć choćby najmniejszą wzmiankę. Ta książka jest pierwszym krokiem do wypełnienia powstałej pustki. Przedstawia ona kilka postaci z historii wynalazków, kobiet, które nie bojąc się wprowadzać zmian, stworzyły własne, nowe projekty. Poznajemy tutaj takie osoby jak:

- ▶ Ruth Wakefield, kobietę, która zupełnym przypadkiem stworzyła ciasteczka z kawałkami czekolady,
- ▶ Anne Stork i Andrea Sreshta – studentki, które wymyśliły lampę Luminarc AID, niezatapialną, wygodną do użytku i ładowania, jako pomoc ofiarom trzęsienia ziemi na Haiti,
- ▶ Mary Anderson – twórczynię wycieraczek do szyb samochodowych,
- ▶ Azza Abdelhamid Faiad – pomysłodawczynię i twórczynię idei na stworzenie paliwa z plastikowych odpadów. Inspiracją dla niej była chęć walki z nadmiarem plastiku, jak i trudnością z dostępem do paliwa związaną z kryzysem energetycznym. Młoda Egipcjanka rozpoczęła prace nad swoim projektem będąc w dziewiątej klasie, była więc nastolatką,
- ▶ Stephanie Kwolek – twórczynię kevlaru, który mi osobiście kojarzy się z pokazami fire show, ma jednak o wiele większe zastosowanie, jako lekki a jednocześnie bardzo odporny materiał,
- ▶ Alissa Chavez – twórczynię fotelika samochodowego dla dzieci, który reaguje podczas pozostawienia dziecka samego w samochodzie – w przegrzanych samochodach umiera rocznie średnio 42 dzieci z powodu pozostawienia ich tam przez nieuwagę dorosłych,
- ▶ Grace Murray Hopper – twórczynię kompilatora komputerowego,
- ▶ Trisha Prabhu – inicjatorkę i twórczynię aplikacji Zastanów się pozwalającej jeszcze raz zastanowić się nad wysyłanymi treściami, która przeciwdziałała ma hejtowi i nienawistnym wiadomościom,
- ▶ Margaret E. Knight – pracownicę, która wymyśliła papierowe torby o płaskim dnie,
- ▶ Patricia Bath – twórczynię lasera do usuwania zaćmy,

- ▶ Jeanne Lee Crews – twórczynię kosmicznego zderzaka, tarczy chroniącej satelity, wahadłowce czy stacje kosmiczne przed kosmicznymi odpadami,
- ▶ Lista Nirghin – nastolatkę z RPA, która chcąc chronić uprawy podczas suszy, stworzyła sposób na zatrzymanie wody w glebie za pomocą skórek pomarańczy i awokado,
- ▶ Patsy O. Sherman – twórczynię środka chroniącego przed zabrudzeniami, ułatwiającego czyszczenie, o nazwie Scotchgard,
- ▶ Ann Moore – inicjatorkę nosidla dla dzieci, wzorowanego na chustach używanych przez kobiety w Afryce Zachodniej,
- ▶ Alice Brooks i Bettina Chen – twórczynie zabawek inżynierskich dla dzieci, pozwalające na tworzenie a nie jedynie zabawę i oglądanie zabawek.

Każda z historii przedstawia również drogę rozwoju, badania, przeciwności, utrudnienia, wyjaśnienie działania danego wynalazku, sposób jego powstania. Na początku i na końcu książki znajdziemy kalendarium kobiecych wynalazków, jest ich wcale nie mało. Dodatkowym atutem są informacje o tym, jak uzyskać patent na własny wynalazek, i słownik trudniejszych pojęć.

Książka ta jest początkowym uzupełnieniem wiedzy o kobietach, o których wynalazkach słyszeli zapewne wszyscy, nikt jednak nie wie, kto stoi za ich stworzeniem. Pobudza ona chęć twórczości, zaprzeczania temu, że coś jest niemożliwe, jak i przedsiębiorczość. Dla nas na nią jeszcze zbyt wcześnie, jednak i na nią przyjdzie odpowiedni czas. A podczas jej czytania i my, dorośli, dowiemy się co nieco :)

Dorota Nietoperz



SILNE.

Zdrowie znaczy życie. Jak dbać o zdrowie – poradnik dla dziewcząt i kobiet, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Warszawa, 2015

Zdrowie znaczy życie to krótka książeczka wydana przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, która powinna pojawić się na półce każdej kobiety. Podzielona jest ona na trzy części: informacje dla kobiet, które nie ukończyły 35 roku życia, dla kobiet, które ukończyły 35 rok życia, i niezależnie od wieku. Część pierwsza rozpoczyna się od okresu dojrzewania, rozwoju piersi, pierwszej miesiączki, masturbacji, zespołu napięcia przedmiesiączkowego (wraz z radami, w jaki sposób łagodzić dolegliwości fizyczne), później mamy seks, pierwszy raz, krótkie teksty dotyczące orientacji seksualnej, tożsamości płciowej. Zakończeniem części pierwszej jest pierwsza wizyta u ginekologa, wybór odpowiedniego lekarza, lekarki, instrukcja, co zrobić przed wizytą, jak i opis tego, jak powinna ona przebiegać, wraz z wskazanymi badaniami, i świetnie opisanym problemem nadżerki. Część druga to samodzielne badanie piersi wraz z instrukcją, wykaz badań ginekologicznych, niepokojących objawów, z którymi trzeba zgłosić się na wizytę, ciąża, badania prenatalne, ich rodzaje, i to, jakie wady za ich pośrednictwem można wykryć, klimakterium, menopauza, profilaktyka osteoporozy, hormonalna terapia zastępcza (dobrze jest wiedzieć jak działa i na jakie sfery naszego życia może mieć pozytywny wpływ), nietrzymanie moczu. Część trzecia to zestaw informacji na temat tego, gdzie można uzyskać pomoc lekarską i na jakich zasadach jest ona udzielana, przygotowanie do wizyty lekarskiej, cechy dobrego lekarza, prawa pacjentki (!!!), skargi, wraz z wskazaniem, gdzie powinny zostać kierowane i na jakie dokumenty uprawniają do ich składania. Następnym poruszonym tematem jest cykl miesięczkowy, niepokojące objawy, najczęstsze choroby narządów rodnych i sposoby ich leczenia, zestaw badań kontrolnych, informacje na temat tego, jak są przeprowadzane. Kolejna jest antykoncepcja, jej rodzaje i formy, jak również dostępność, wady i zalety konkretnej z form. Krótki opis zmian zachodzących w organizmie w okresie ciąży, testy ciążowe, leczenie niepłodności, najczęstsze choroby przenoszone drogą płciową z opisem objawów, dostępność aborcji w Polsce i używane przy

jej wykonywaniu metody. Na koniec wyjaśniona została definicja zdrowia według WHO. Dodatkowo na końcu książeczki mamy dość krótki i powierzchowny, ale wart przeczytania opis rozwoju seksualności i postrzegania własnego ciała na przestrzeni faz życia. Ostatnią stroną stanowią informacje na temat innych publikacji Federacji, telefonów zaufania i stron internetowych.

Tak jak pisałam na samym początku, Zdrowie znaczy życie powinna być pozycją obowiązkową dla każdej kobiety. Nikt nie zadba o nasze zdrowie, jeśli same tego nie zrobimy. Zostawiam Wam również dwa inspirujące cytaty znalezione w tej książeczce:

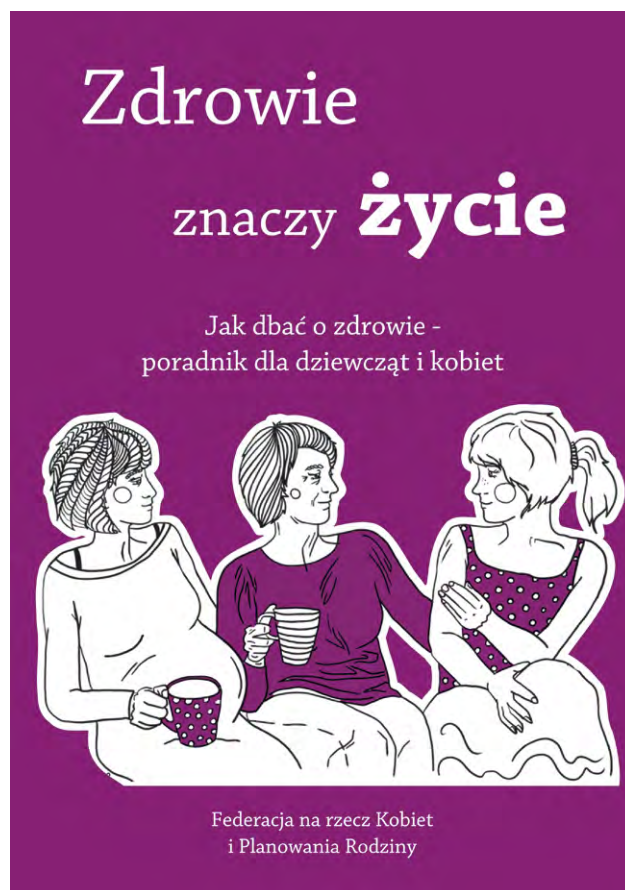
Jeśli do tej pory nie czujesz się panią swego ciała, najwyższy czas, żebyś je jak najdokładniej poznała, zajęła się nim jak czymś niepowtarzalnym, polubiła je mimo wszelkich niedoskonałości, bo jest jedyne i nie da się go zamienić na żadne inne.

Masz tylko jedno, niepowtarzalne ciało. Powinnaś poznać je, polubić i dobrze o nie dbać – ma Ci wystarczyć na całe życie.

Dorota Nietoperz

link do broszury:

https://federa.org.pl/wp-content/uploads/2017/07/zdrowie_znaczy_zycie_2013.pdf










źródło:

<http://aborcyjnydreamteam.pl>

SILNE.



Aborcja farmakologiczna

Dzień 1	Dzień 2
 1 mifepriston (200mg) zwyczajnie połknij	odczekaj minimum 24 godziny od przyjęcia mifepristonu  trzymaj w ustach 4 tabletki przez 30 minut, (2 w lewej jamie policzkowej, 2 w prawej) a potem wszystko połknij   
	4 misoprostol (4 x 200mg)

www.aborcyjnydreamteam.pl

www.womenhelp.org

Warto mieć pod ręką

 zapas podpasek	 środki przeciwbólowe	 termofofor
 dostęp do toalety	 termometr	 wodę do picia
 ciepły koc	 naładowany telefon	 coś do robienia

Przerwanie
własnej ciąży
to nie
przestępstwo.

ZMIANY WYNIKAJĄCE Z TARCZY 4.0
NIE DOTYCZĄ OSOBY PRZERZYWAJĄCEJ
WŁASNĄ CIĄŻĘ.

Nie ma czegoś
takiego jak
aborcja
eugeniczna



ABORCJA NIE WPŁYWA
NEGATYWNIE NA ZDROWIE
PSYCHICZNE OSÓB, KTÓRE
PRZERZYWAJĄ CIĄŻĘ.

PATRIARCHAT I STYGMATYZACJA
ABORCJI TAK.